

KAPITAN ALFRED MEYER

WOJNA

W DOBIE DZISIEJSZEJ.



WYDAWNICTWO "ŻYCIE" W KRAKOWIE

W. BOJKOWSKI

Wydawnictwa Spółki Nakładowej „KSIAŻKA“.

- Angiolini.** Dzieje socjalizmu we Włoszech — w druku.
- Blos W.** Rewolucja francuska. Z 2 rycinami. Wydanie drugie, przekład z niemieckiego, przejrzany i poprawiony przez Dra B. Limanowskiego. Cena 4 kor.
- Daniłowski Gustaw.** Powieść w 2 tomach. Wydanie drugie. Cena 5 kor. 50 hal.
- Daniłowski Gustaw.** W miłości i boju. Nowele — w druku.
- Feldman Wilhelm.** O Rosji. Cena 1 kor.
- Feldman Wilhelm.** Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846 do 1906 r. 2 tomy. Cena 10 kor.
- Grabiec J.** Dzieje narodu polskiego. Cena 5 kor.
- Grądzelski K.** Dzieje literatury polskiej — w druku.
- Gumplowicz Władysław dr.** Dzieje założenia Stanów Zjednoczonych. Z 3 mapkami. Cena 2 kor. 60 hal.
- Hillquit Maurycy.** Dzieje socjalizmu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki (do 1907 r. włącznie). Cena 4 kor.
- Informator.** Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskim — wyczerpane.
- Jarosz Mieczysław.** Śląsk cieszyński. Cena 3 kor.
- Jaworski Roman.** Historje manjaków. Cena 4 kor. 20 hal.
- Kalthoff Albert.** Światopogląd religijny. Cena 3 kor. 20 hal.
- Kasprowicz Jan.** Chrystus. Poemat społeczno-religijny. Cena w oprawie 3 korony.
- Katerla Józef.** Róża. Dramat niesceniczny. Wydanie drugie. Cena 4 korony.
- Krauz Kazimierz dr.** Materializm ekonomiczny. Studja i szkice. Ze wstępem Ludwika Krzywickiego. Cena 5 kor. 50 hal.
- Landau Helena dr.** Zarys ekonomji społecznej. Cena 3 kor.
- Limanowski Bolesław dr.** Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim. Cena 60 hal.
- Limanowski Bolesław dr.** Stanisław Worcell. Cena 10 kor.
- Louis Paweł.** Dzieje socjalizmu we Francji do 1908 r. włącznie. Cena 4 kor.
- Mańkowski Mieczysław.** U stóp szubienicy. Urywek ze wspomnień więziennych „proletarjatzyka“. Cena 60 hal.
- Markowska Marja.** Poezje. Cena 3 kor.
- Markowska Marja.** Melodie śmierci (odbitka z „Poezji“). Cena 1 rb.
- Nalepiński Tadeusz.** Chrzest. Poemat. Cena 4 kor.
- Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyksta.** Polski socjalizm utopijny na emigracji. (Dwie rozprawy). Cena 1 kor. 20 hal.
- Orkan Władysław.** Hekules nowożytny i inne wesołe rzeczy. (Zbiór nowel). Cena 2 kor.
- Orkan Władysław.** Ofiara. Fragment w 3 aktach z 1846 roku. Cena 1 kor. 50 hal.
- Orkan Władysław.** Wina i Kara. Tragiedja w 3 aktach. Cena 2 kor.
- Orkan Władysław.** Nad Urwiskiem. Wydanie drugie z dodatkiem „Listów ze wsi“. Cena 3 korony.

[Patrz strona 3 okładki].

KAPITAN ALFRED MEYER

WOJNA W DOBIE DZISIEJSZEJ

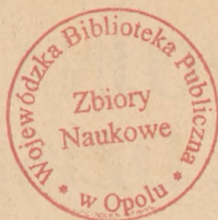
Z NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYŁA
MARJA MARKOWSKA

WINIETĘ OKŁADKOWĄ RYSOWAŁ W. BORKOWSKI



NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE” W KRAKOWIE

SKŁADY GŁÓWNE: L. FISZER, ŁÓDŹ—WARSZAWA; H. ALTENBERG, LWÓW;
THE POLISH BOOK IMPORTING Co, NEW-YORK



cm 315041

CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE, UL. FILIPA L. 11
WINIETĘ WYKONAŁ ZAKŁAD REPRODUKCJI FOTOTECHNICZNEJ T. JABŁOŃSKIEGO
W KRAKOWIE, MAPY ZAKŁAD ARTYSTYCZNY REPRODUKCJI GRAFICZNEJ W. KRZE-
POWSKIEGO W KRAKOWIE, UL. WOLSKA L. 2.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 178 /2011/ cm

SPIS RZECZY.

	Str.
Rozdział I. Wojna wobec współczesnych środków komunikacji	1
„ II. O koncentracji wojsk	30
„ III. Dążenie do rozstrzygnięcia	41
„ IV. O bitwach dawnych i współczesnych	53
„ V. O pogoni i rozstrzygnięciu	101
„ VI. O dowozach i służbie etapowej	115
„ VII. O wojnie fortecznej	135
Zakończenie	179

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wojna wobec współczesnych środków komunikacji.

W wieku naszym, w wieku nadzwyczajnego rozwoju środków komunikacji i techniki, w wieku zmian i przewrotów, przekształcających do głębi życie ludzkie, i wojna również inny ma zupełnie charakter, inne przybiera formy, inne pociąga skutki, niż dawniej.

Nie tyczy się to zasadniczej istoty wojny: jak dawniej, tak i teraz celem jej pozostać musi narzucenie swej woli przeciwnikowi, złamanie jego siły odpornej, wytrącenie mu broni z ręki. Tej właśnie istocie wojny sprzeniewierzano się nieraz w czasach ubiegłych, dziś inaczej się dzieje. Dziś, gdy narody wyężdżają wszystkie siły, by wyjść zwycięsko z walki, gdy wojna nie jest już sprawą gabinetów, ale sprawą ogółu i każdej poszczególnej jednostki, gdy nawet wojny obce wywierają wpływ na handel, przemysł i wogóle wytwórczość tych także państw, które bezpośredniego udziału w walce nie biorą, — dziś więc państwo, prowadzące wojnę, absolutnie nie może mieć innego celu, jeno możliwie najrychlejsze rozbrojenie wroga.

Natomiast środki, któremi operuje wojna, są dziś zupełnie inne, niż w niedalekiej jeszcze przeszłości. Osta-

nie właśnie lata przyniosły w dziedzinie komunikacji zmiany i postępy, których znaczenie prawdopodobnie w niczym nie ustąpi wynalazkowi kolei i zwykłego telegrafu.

Nie tak to jeszcze dawno — najstarsi z nas dobrze pewnie pamiętają te czasy — gdy jedynym pośpiesznym środkiem komunikacji na lądzie był koń. Był on dla wojny najbardziej cenionym zwierzęciem i w zamierzchłej przeszłości i jest nim dziś jeszcze. Ale znaczenie jego zaczyna się zmniejszać. Przy mobilizowaniu wielkiej armii niezbędne są jeszcze wprawdzie tysiące koni dla zaspokojenia jej potrzeb przewozowych. Jednakże udoskonalenia telegrafu czynią już konia zbędnym dla przesyłania wiadomości i rozkazów; z drugiej strony, dzięki wynalezieniu kolei żelaznych i samochodów, traci koń coraz bardziej znaczenie dla transportowania ciężarów. Jedynie w walce samej nic nie zdoła zastąpić rumaka, ani też uczynić go bezużytecznym. Dzisiejsza broń ognista dokazuje cudów, a jednak natarcie jazdy szablą i lancą będzie i w przyszłości nie do pogardzenia, a w pewnych sytuacjach taktycznych znakomite może przynieść skutki. I dziś więc, jak przed wiekami, szlachetny rumak poniesie swego jeźdźcę na zwycięstwo lub na zaszczytną śmierć.

Wszystkie potrzeby przewozowe armji zaspakajały dawniej konie. Ale najważniejszy ze wszystkich ruchów i zmian miejsca, marsz ogólny wszystkich sił, a w szczególności piechoty — ongi często, a dziś bezwzględnie rozstrzygającej — musiał odbywać się pieszo. Weterani stu bitew, stara gwardja Napoleona, marszami bojowymi przemierzili Europę. A dziś w ciągu czterech dni masowe transporty mogą przebyć dwa razy dłuższą przestrzeń, niż linja powietrzna od Lizbony do Moskwy! Kolej żelazna może w ciągu tygodnia rzucić miljonową armję na granicę wielkiego państwa, dostawić wszystko,

czego wojsku do życia i walki potrzeba, oraz usunąć wszystko, co jest dla niego zawadą.

Nie jest to zapewne tylko wypadek w dziejach rozwoju ludzkości, że wprowadzenie powszechnej służby wojskowej zbiega się w czasie z tym olbrzymim rozwojem środków komunikacji, który nam przyniósł wiek XIX. Życie jest wszędzie wzajemnym oddziaływaniem i kompromisem. Ze wzrostem handlu, komunikacji, dobrobytu, stało się i życie droższym, bardziej wartościowym, zwiększyła się ludność, wzmoгло się znaczenie polityczne państw. Ale też dobra owe należy utrzymać, bronić ich siłą w razie potrzeby. A ponieważ przypadają one w udziale całemu narodowi, więc też naród cały musi stanąć w ich obronie w razie niebezpieczeństwa. Aby jednak zasadę tę w czyn wprowadzić, aby, w razie wielkiej wojny, rzeczywiście wszystkich zdolnych do walki mężczyzn stawić pod bronią wobec nieprzyjaciela czyli, innemi słowy, zgromadzić miljonowe armje (a jedynie takie będą wchodziły w grę w przyszłości), odziać je, wyżywić, zaopatrzyć w amunicję, — do tego właśnie trzeba owego rozwoju środków komunikacji, trzeba kolei, telegrafów, całego systemu kredytu i t. d. Jedno tu zależy od drugiego, jedno z drugiego wyrasta.

Rzecz przecież najważniejsza, to kolej żelazna. W jednym pociągu wojskowym, który przy najwyższej dozwolonej liczbie osi — 110, ma około 550 m. długości, można przewieźć np. jeden bataljon strzelców, saperów albo piechoty ze sztabem pułku lub brygady; jeden szwadron ze sztabem pułkowym; jedną haubicową lub moździerzową baterję ciężkiej artylerji; jedną baterję pieszej albo konnej artylerji; jedną kompanję saperów i jeden tabór dywizjonu pontonowego i t. d. Jeżeli więc korpus wojska, liczący okrągło 41.000 ludzi, 14.000 koni, 2400 wozów z dzia-

łami włącznie, ma być wieziony przez 600 kilometrów koleją dwutorową o średniej sile przewozowej, potrzeba na tę operację tylko $5\frac{1}{2}$ dni, a na kolei jednotorowej $9\frac{1}{2}$ dni. Gdyby zaś korpus musiał tę samą drogę odbywać marszami, zużyłby na to miesiąc czasu. W ciągu tego miesiąca ubyłoby z szeregów wielu chorych z powodu marszu lub innych przyczyn. Zapotrzebowanie wszelkich niezbędnych środków dla wojska musiałoby być znacznie większe, dostawa niepewna i zajmująca wiele czasu. A przede wszystkim nie możnaby z całą pewnością liczyć na to, że wojsko stanie w pełni sił bojowych w ściśle określonym miejscu i czasie.

Wojsko niemieckie składa się z 23 korpusów. Te, postawione na stopie wojennej, liczyłyby już koło miliona ludzi. Oprócz tego istnieją jeszcze dywizje rezerwowe, których skład, według ustawy o służbie polowej z dn. 22 marca 1908 r., jest wogóle taki, jak dywizji piechoty. Zaś siły bojowe dywizji piechoty wynoszą, według wyżej wymienionej ustawy, 17.000 ludzi i 4000 koni. Ile jednak takich dywizji rezerwowych możnaby wystawić na wypadek wojny, o tym niewtajemniczeni absolutnie sądzić nie mogą, wszelkie bowiem przygotowania wojenne utrzymywane są przez prowadzące je władze i wojsko w najściślejszej tajemnicy. W każdym razie, opierając się na ogólnych danych, można przedstawić najbardziej do prawdy zbliżone cyfry. Wojsko niemieckie według etatu na r. 1907 liczyło 500.664 szeregowców. Ponieważ nie chodzi nam o zupełną dokładność naszych obliczeń, nie bierzemy więc pod uwagę trzyletniej służby w konnicy i przypuszczamy, że co jesień połowa wyżej wymienionej liczby, a więc ćwierć miliona ludzi, przechodzi do rezerwy, a miejsce jej zajmują rekruci. Po pięciu latach z tych rezerwistów mamy koło $1\frac{1}{4}$ miliona wyćwiczonych ludzi, których zarząd wojskowy

każdej chwili może do szeregu powołać. Jeżeli odliczymy pół miliona na skompletowanie korpusów armji, pozostanie nam jeszcze koło $\frac{3}{4}$ miliona na utworzenie dywizji rezerwowych.

A więc $1\frac{3}{4}$ miliona ludzi trzeba w razie wojny rzucić na granicę. Jednakże jest to dopiero część przewozu, wymaganego od kolei. Cały aparat służby etapowej (poznamy się z nim bliżej w rozdziale szóstym) musi być wysłany jednocześnie z armją i dywizjami rezerwy, lub też bezpośrednio po nich, jest on bowiem niezbędny dla zaspakajania potrzeb wojska. Niepodobna nam choćby w przybliżeniu obliczyć sił, koniecznych dla formacji służby etapowej. I tu oczywiście wszystkie ściśle opracowane przygotowania, a więc i dane liczbowe, są tajemnicą. Sięgnijmy jednak po przykład do przeszłości wojennej. Pierwszego marca 1871 roku niemiecka służba etapowa wynosiła około $\frac{1}{4}$ sił bojowych. Ponieważ ilość ta była niedostateczną dla zabezpieczenia komunikacji wszelkiego rodzaju na tyłach armji, możemy więc, bez przesady, obliczyć ilość służby etapowej w razie wojny na pół miliona ludzi.

Trudno przypuścić, by Niemcy znalazły się kiedykolwiek w położeniu, zmuszającym je do skupienia całej armji przy jednej granicy. Dwie przynajmniej granice państwa będą, wskutek stosunków politycznych, zagrożone lub wystawione na niebezpieczeństwo. Ale mimo to, wszystko, co kolej uczynić musi, jest po prostu olbrzymim zadaniem, a wszystko, co przed jej zaprowadzeniem na polu poruszeń wojskowych uczynionym było, z jej pracą żadnego porównania nie może wytrzymać. Koleje żelazne są epoką, wynalazkiem, czyniącym najzupełniejszy przewrót w historii wojny i sztuce wojennej.

Mówiąc poprzednio o przeciągu czasu, koniecznym dla przewozu jednego korpusu wojska, liczyliśmy w ten sposób, że kolej jest oddana wyłącznie na usługi wojska. Stąd wynika, że, chcąc możliwie największą liczbę korpusów wojska jak najrychlej dostawić do granicy, należałoby mieć dla każdego korpusu bezpośrednią, jemu tylko na usługi oddaną linię kolejową; oczywiście, niema tu mowy o korpusach granicznych, które ze swoich leży szybko mogą się stawić na punkcie zbornym, choćby nawet częściowo maszerować im przyszło. Zrozumiałym jest więc, że sieć kolejowa jest jedną z najżywotniejszych spraw dla państwa. W tym właśnie względzie Francja ma wyższość nad Niemcami i, dzięki swej jedności narodowej, posiada dziś koło czternastu bezpośrednich linii kolejowych, idących od centrum do granicy niemieckiej. Jednakże wyższość ta nie jest jeszcze absolutnym pewnikiem. Niemcy bowiem, aczkolwiek są państwem związkowym, obciążonym wszystkimi ujemnymi stronami mnogości poprzednich poszczególnych rządów, jednakże na wypadek wojny zapewniły sobie zgodne działanie wszystkich kolei niemieckich. Z jednej strony, jest to zasługa Bismarka, który w artykułach 41—47 ustawy państwowej postarał się o to, by prawodawstwo państwowe oraz interesy państwa — osobiwie w czasie wojennym — miały przewagę nad prawodawstwem i interesami poszczególnych ziem. Z drugiej strony, jest to zasługa Moltkego, pod jego bowiem genialnym kierownictwem tak szybko uskuteczniiony został w 1870 r. przewóz koleją wojsk niemieckich do granicy, pod jego kierownictwem w czasie pokoju wypracowane zostały w oddziale kolejowym sztabu głównego przygotowania do przyszłej wojny dla całego państwa niemieckiego.

Istnieją koleje, z punktu widzenia interesów gospo-

darczych zupełnie zbędne i nie dające dochodów. Zbyt mało wchodzi w grę interesów, by usprawiedliwić ich budowę. A jednak muszą one być budowane, są bowiem konieczne potrzebne do przewozu wojsk w razie mobilizacji. Takie właśnie linje kolejowe nazywamy strategicznymi. Nazwę tę dajemy przedewszystkiem linjom kolejowym w Rosji azjatyckiej, wielkiej kolei syberyjskiej, kolei mandżurskiej, kolei z Chabarowska do Władywostoku i do Portu Artura (ta ostatnia należy obecnie częściowo do Japonji) i kolei transkaspjskiej. Nazwa strategicznej należy się również projektowanej teraz kolei nadamurskiej, która, mimo spodziewanego braku dochodów, została już zatwierdzona przez miarodajne czynniki w Rosji, a przez to samo podkreślone zostało wytrwałe dążenie, by, mimo klęski, prowadzić wobec Japonji na dalekim wschodzie dawną szeroką politykę. To pewna, że i strategiczne koleje, przy ruchliwej ludności, nie są bez korzyści dla gospodarki narodowej, a po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu mogą nawet przynosić państwu procenty od włożonego w nie kapitału.

Które koleje w Niemczech są właśnie strategiczne, to ogółowi nie może być wiadomym. Bowiem i to wchodzi w zakres przygotowań do mobilizacji i otoczone jest ścisłą tajemnicą. Ponieważ jednak Niemcy tak bardzo są ruchliwe na polu gospodarczym, możemy więc być pewni, że i te koleje, które li tylko ze strategicznych względów budowano, przynoszą znaczne procenty od zużytego na nie kapitału. Wszakże do roku 1901 przeciętny roczny dochód na kolejach niemieckich wynosił w ogólnej sumie 5,07 proc. od zakładowego kapitału, a w Austro-Węgrzech 3,53, we Francji (do 1899) 4,2, w Anglii (do 1899) 3,61.

Zostawmy jednak na boku względy gospodarcze i —

by granic niniejszej pracy nie przekraczać — pozostanmy przy militarnym punkcie widzenia. Otóż, streszczając się, możemy powiedzieć — co do znaczenia kolei żelaznych — że one to jedynie umożliwiają w dziedzinie militarnej przeprowadzenie praktyczne tej wielkiej idei, która, w znaczeniu politycznym, znajduje swoje ucieleśnienie w konstytucjach i parlamentaryzmie. Tej, mianowicie, idei, że życie narodu we wszystkich swoich przejawach jest sprawą wszystkich i każdego: bo przecież wszyscy ci zdolni do boju mężczyźni, których w razie wojny (wojny — jak my, Niemcy, ją rozumiemy) koleje dostawiają do granicy, wszyscy ci zbrojni, to właśnie „naród“, który występuje do walki w imię swego istnienia, honoru, dobrobytu, w imię swej przyszłości. Dzięki więc kolejom, weszła w życie najsłabsza demokratyzacja wojny. Dawniej — były wprawdzie wyjątki — wojna i pokój zależne były od jednostek, często niezdających sobie sprawy z tej wielkiej odpowiedzialności, a stan żołnierski był kastą, mało mającą wspólnego z innymi stanami narodu, nie połączoną z nim ani etycznymi, ani gospodarczymi węzłami. Dość sobie przypomnieć owe — raczej na nazwę bójek zasługujące — wojny książąt włoskich z XV i XVI stulecia: wojna służyła tam do robienia interesów, brania łupów, zdobywania koron i potęgi; klęski, spadające na kraj i lud, nikogo nie obchodziły. Tam zaś, gdzie wojna stała się rzeczywiście sprawą całego narodu, tam właśnie, wskutek braku tych olbrzymich środków przewozowych, które rozporządzają dzisiejsze koleje, niepodobna było zużytkować i rozwinąć w walce całej potęgi narodu.

Śpiewaliśmy więc pochwałę kolei, jako potężnego pomocniczego środka dla wodza, musimy jednak przyznać, że w przyszłej wojnie, choćbyśmy nawet upewnili się z góry co do doskonałego funkcjonowania całego aparatu kolejowego, nie zdoła ona sama jedna zadość uczynić wszystkim potrzebom wojska, bo — wobec różnych względów — uczynić tego nie potrafi. Zapewne wszystko, co kolej uczynić może tam, gdzie idzie o dowóz środków żywności, amunicji, posiłków w ludziach, broni, materiałow; i tam, gdzie idzie o usunięcie wszystkiego, co jest dla wojska zbytecznym i szkodliwym, a więc najprzód chorych i rannych, — wszystko to jest dla jej ogólnej zdolności przewozowej rzeczą względnie nietrudną. Tam bowiem, gdzie kończy się zabezpieczony ruch kolejowy, — bo koleje nie mogą, mimo najusilniejszej pracy oddziałów kolejowych, podążyć za śpiesznie posuwającymi się wojskami, które wymagania taktyki wprost przerzucają z miejsca na miejsce, — tam właśnie zaczyna się trudność. Bo już teraz transporty dowożące i odwożące muszą — na bardzo znaczne nieraz odległości — posługiwać się wozami i drogami bitymi. Do tej pory używano do tej pracy koni, a i teraz dla większości tych zastępów wozów, o których mówić będziemy w rozdziale szóstym, musiałyby konie pozostać. To jednak jest jasnym, że sprzężaje końskie nie będą wystarczające w przyszłej wojnie. Już w roku 1870, chociaż wojna prowadzona była w bogatym i ludnym kraju, cały aparat taborów ledwie że był dostatecznym, a przecież siły walczące nie dorastały wówczas tych cyfr, których się w przyszłej wojnie należy spodziewać. Tu zjawia się jako środek pomocniczy *automobil*. Wszystkie zarządy wojskowe zajmują się żywo pytaniem, w jaki sposób zużytkować samochód dla celów wojskowych. Jeśli chodzi o przewóz ciężarów, sprawa tak pewnie zostanie

rozwiązana, że każda większa grupa wojska, a więc korpus, dywizja piechoty, a także inspekcje służby etapowej otrzymają samochody ciężarowe. Z ich pomocą o wiele pewniej, niż końmi, można będzie i na znaczne odległości zaopatrywać wojsko we wszystkie niezbędne środki.

Sprawa ta jednak niemało zawiera trudności. W czasie pokoju wojsko potrzebuje tego rodzaju wozów, również jak sprzężajów i wagonów, o wiele mniej, niż w czasie wojny. Ale w czasie pokoju sprzężaje, zabierane dla wojska w razie mobilizacji, nie przestają być użyteczne w życiu gospodarczym ludności. Koleje żelazne i w czasie pokoju korzystają z zapasowych lokomotyw i wagonów, a na wypadek wojny nie braknie im źródła ruchu, dzięki zapasom węgla i zagłębiom górniczym. Co zaś do samochodów, tego rodzaju stosunku niema tu, a raczej: jeszcze niema.

Służba etapowa, tak bardzo potrzebna wojsku w razie wojny, w czasie pokoju wyjątkowo bywa używana, chyba przy jakich wielkich manewrach, i to na bardzo małą skalę. I cóż to znaczy wobec wymagań wojny, która może uruchomić całe setki ciężarowych samochodów. A żaden zarząd wojskowy nie może tych setek w czasie pokoju wyłącznie dla swego użytku zostawić. Żadne przedstawicielstwo ludowe nie zgodziłoby się na uchwalenie takiego wydatku, tymbardziej, że wobec postępów techniki systemy konstrukcji wciąż się starzeją, ustępują miejsca nowym, ulepszonym. A wojna właśnie najjaskrawiej podkreśla prawdę słów, że jeśli lepsze jest wrogiem dobrego, to najlepsze jest zaledwie wystarczającym.

Więc też dziś zarządy wojskowe popierają usilnie użycie samochodów i samochodowych ciężarowych pociągów przez osoby prywatne, fabryki i towarzystwa. Wszystko to dzieje się w przewidywaniu, że, w razie wojny, armja

wyłącznie rozporządzać będzie samochodami, temi oczywiście, których budowa i praca w zupełności odpowiadać będzie wymaganiom wojny. W ten sposób dwa osiąga się cele. Na wypadek wojny można będzie bardzo szybko zgromadzić dostateczną ilość wozów z kierownikami, — a wobec niezwyklej ruchliwości Niemców na polu gospodarki narodowej, przypuścić należy, że możliwość ta już dziś jest faktem. Oprócz tego, będzie to nowy potężny impuls dla gospodarki narodowej, komunikacji, ducha przedsiębiorczości, dla przemysłu i rolnictwa.

W Niemczech zarząd wojskowy udziela nagród i odznaczeń fabrykom, towarzystwom i osobom prywatnym za budowanie wozów ciężarowych, za ich używanie w ciągu lat pięciu, oraz za używanie do ich budowy materiałów krajowych. Oczywiście, zarząd wojskowy ma wszelkie prawo do trwałej i surowej kontroli w każdym poszczególnym wypadku. Co do budowy pociągów ciężarowych dla armji, zdolnych do użycia w razie wojny, wydane zostały postanowienia, zawierające i militarne i techniczne wymagania, dotyczące się sposobu budowania, siły, sposobu użycia, a wobec konieczności przewycięzania najgorszych, stwarzanych przez wojnę warunków, przepisy te muszą być i bardzo szczegółowe i bardzo wymagające.

Budowanie samochodów osobowych na wypadek wojny idzie tą samą drogą, ale, wobec wielkiego rozpowszechnienia tego rodzaju wozów, zadanie jest o wiele łatwiejsze.

* * *

Współczesny system kolejowy nie mógłby istnieć bez telegrafu. Ale telegraf zajmuje oddawna zupełnie samodzielne stanowisko w życiu narodowym, a jego zasadnicza idea sięga najodleglejszej starożytności. Szcze-

gólniej telegraf optyczny, tak bardzo rozpowszechniony aż do XIX stulecia, na służbie państwowej dla przesyłania wiadomości dyplomatycznych oddał wielkie usługi, jak np. telegraf Chappé we Francji i Prusiech na przełomie XVIII wieku. I dziś jeszcze nie możemy się obejść bez telegrafu optycznego, choć bardzo mało mają wspólnego nasze heljografy z ognistemi znakami dawnych czasów.

Najważniejszym telegrafem współczesnym jest telegraf zwykły, ponieważ jest on najbardziej udoskonalony technicznie, znany i używany oddawna. Robi mu już jednak wielką konkurencję telegraf bez drutu, nie wymagający czułych, łatwo ulegających zepsuciu przewodów. Dla pewnych określonych celów jest niezbędny telegraf optyczny, tak n. p. próby z lampą sygnałową, której armja niemiecka używa w południowo-zachodniej Afryce, dały jak najlepsze rezultaty; aparat ten może być doskonałym np. do porozumiewania się oblężonej fortecy ze światem zewnętrznym. Telegrafem optycznym jest także porozumiewanie się w czasie walki przez flagi sygnałowe z pomocą alfabetu Morsego. Telegrafu elektrycznego używa się wreszcie jako telefonu. A i ten jest niezbędnym w czasie wojny czy pokoju.

Dla celów militarnych telegraf ma taką chyba wartość, jak koleje żelazne. Bowiem możność przesłania wiadomości bez żadnej prawie straty czasu na odległość, której przebycie zajęłoby jeźdźcowi dni albo tygodnie, ta możność musi nieskończenie ułatwiać i ubezpieczać kierownictwo całego aparatu obrony wielkiego narodu, w porównaniu z tym, co było dawniej.

Skoro zajdzie potrzeba mobilizacji, telegraf w jak najkrótszym czasie roznosi rozkazy ze stolicy do najdalejszych miejscowości państwa. W ten tylko sposób można

tak rychło zgromadzić wszystkich, będących na urlopie, i wytłumaczyć im, że wymarsz będzie tak spokojnym, jak w 1870 r., ale być może, jeszcze śpieszniejszym. W czasie mobilizacji telegraf umożliwia olbrzymi ruch rozkazów, pytań i doniesień między władzami wojskowymi i cywilnymi. Jednak znaczenie telegrafu uwydatnia się w całej pełni po zaczęciu działań wojennych: wysłane naprzód masy kawalerji lub też wyprzedzające wojsko balony motorowe, znalazwszy się nad polem ruchów koncentracyjnych nieprzyjaciela, zawiadamiają główną kwaterę i komendy armji o nieprzyjacielu i jego ruchach, a dzieje się to za pomocą telegrafu bez drutu. Kawalerja zaś zaopatrzona jest oprócz tego w telegraf zwyczajny (telegraf kawalerji), dzięki któremu może utrzymać łączność z przednimi oddziałami ciągnącej za nią armji, bowiem telegraf bez drutu służyć będzie tylko najwyższym władzom komenderującym do porozumiewania się za pomocą krótkich ważnych depesz. Używać tego rodzaju telegrafu w tej samej mierze, co zwykłego, to jest w dzień i w nocy wysyłać setki depesz, dziś jeszcze niepodobna, ponieważ telegrafowi bez drutu może przeszkodzić i elektryczność powietrzna i same stacje tegoż telegrafu własnej i cudzej armji. Wszystko, potrzebne do zakładania drutów telegraficznych, posiada każda główna komenda (oddział telegraficzny korpusu), by utrzymać łączność ze swemi dywizjami i główną komendą armji, główna komenda każdej armji (oddział telegraficzny armji) — dla utrzymania łączności z poblizkimi armjami i główną kwaterą, a wreszcie każda dywizja rezerwy (oddział telegraficzny dywizji rezerwy) dla utrzymania łączności z najbliższą lub jej własną główną komendą. W dziedzinie służby etapowej istnieje, pod kierownictwem dyrekcji telegrafów etapowych, telegraf etapowy, łączący się

z miejscowym telegrafem państwowym. Można być zupełnie pewnym, że prawie wszystkie rozkazy, doniesienia i t. d., wychodzące poza ramy dywizji piechoty, także wewnątrz dywizji — załatwiane są na drodze telegraficznej i telefonicznej, bo też i nie może być inaczej wobec odległości, wymagających czasem i kilkodniowych marszów. Teraz więc mówić będziemy o tym olbrzymim postępie na polu wojennym, postępie, przez telegraf wprowadzonym. Póki go nie było, musiano z konieczności wielkie nawet wojska skupiać na względnie małych przestrzeniach, by w razie bitwy mieć wszystkie siły pod ręką, inaczej bowiem odbieranie i przesyłanie wiadomości po przez nieprzyjaciela, powzięcie odpowiednich decyzji i doręczenie rozkazów musiałoby trwać tak długo, że nie cała armia zdołałaby na czas zdążyć i bitwa mogłaby być przegrana. Ale dłuższe skupienie wielkich mas wojska jest bardzo złym dla swobody ruchów, zaopatrywania w niezbędne środki i dla zdrowia jego. To też przynajmniej w czasie, gdy większe starcia nie są spodziewane, rozrzuca się chętnie siły bojowe na znacznej przestrzeni, by wyzyskać należycie wszystkie jej źródła dla schronienia, wyżywienia i higieny. Skupianie wojsk następuje tylko w razie bitwy, a ten sposób postępowania słusznie określony został słowami „maszerować oddzielnie, bić razem“. A ten właśnie sposób postępowania umożliwiony został przez telegraf, którego użycie zapobiega opóźnieniu wiadomości i rozkazów. Oczywiście, że o zwycięstwie w bitwie decyduje przede wszystkim nie zorganizowane bez zarzutu przesyłanie wiadomości i rozkazów, ale praca samoistna wodzów wszelkich kategorii w zakresie ich działania, co się na potężną całość składa,—ich odwaga wobec odpowiedzialności i pęd do czynu. Jednakże nie powiemy za wiele, twierdząc, iż słowa Moltkego: w nakazaniu oddzielnych marszów pod warunkiem

skoncentrowania się na c z a s leży istota strategii, że słowa te dopiero dzięki telegrafowi uzyskały właściwe znaczenie. Telegraf jest rękojmią terminowości.

Należy tu jednak dodać, choć to na razie zdziwić może, że i dla telegrafu automobil — tym razem lekki automobil osobowy — jest bardzo pożądanym środkiem dopełniającym. Nietyle nam tu chodzi o zakładanie długich przewodów, czego przy pomocy automobilu doskonale można pilnować, ile o porozumiewanie się i wiadomości. Bywają położenia, kiedy porozumienie się osobiste między przywódcami lub też między przywódcami i podwładnymi, kiedy taka wymiana zdań jest rzeczą wielkiej wagi. Telegraf i telefon mogą być w tych wypadkach niewystarczające. Automobil może szybko zgromadzić dane osoby, tę zaś stratę szybkości, której nie byłoby przy porozumiewaniu się telegraficznym, wynagradza większa dokładność i gruntowność.

W czasie samej walki telegraf umożliwia to, by wyższych wodzów tak szybko uwiadamiać o stanie rzeczy na pierwszej linii, że mogą oni siły zapasowe wysłać na czas we właściwe miejsce. A dzieje się tak czy w największym, czy w najmniejszym zakresie. Ale i tu telegraf nie jest czynnikiem rozstrzygającym. Umiejętność wodza zdania sobie sprawy i powzięcia decyzji jest stokroć ważniejsza, niż wielka ilość nadpływających wiadomości, a nawet nie-raz nadmiar tych wiadomości może i wodza samego ogłuszyć, mieszać, wzbudzić w nim wahanie, miast ułatwić mu decyzję. Kuropatkin na początku bitwy pod Mukdenem ustawił swój I korpus armji syberyjskiej poza prawym skrzydłem frontu bojowego; pozycja taka nie sprzyjała ofensywnemu rozstrzygnięciu walki — jakby się to nam podobało — była jednak przecież bardzo korzystną dla defenzywnego odparcia japońskiego oskrzydlenia. Ale

nadpływające wciąż wieści o atakach Japończyków na jego lewe skrzydło (w górach!) zbiły Kuropatkina z tropu: zdawało mu się, że tam właśnie nastąpi moment decydujący, i przesunął wyżej wymieniony korpus na lewe skrzydło, nie dowierzając już wiadomościom, że przygotowuje się oskrzydlenie jego prawego skrzydła. Kiedy wreszcie bieg wypadków zmusił go do uwierzenia w to, kiedy ów korpus znów na prawe skrzydło zawezwał, — korpus ten poza frontem walczącej armji zrobił w ciągu siedmiu dni 140 kilometrów! — było już za późno.

Telegraf sięga do najbardziej wysuniętej linii naszych wojowników, sięga aż do linii ognia. Dzieje się to częściowo za pomocą flag sygnałowych czyli małych różnobarwnych chorągiewek, w które zaopatrzeni są muzykanci naszych kompanji i którymi, według alfabetu Morsego, dają znaki poza siebie, znajdującym się jeszcze w rezerwie dowódcom. Sposób ten jest w użyciu także i do porozumiewania się na znaczniejszą odległość między stacjami (bardzo pożyteczny), a także i w marynarce. Za granicą czynione są próby tego rodzaju, że posuwające się naprzód linje strzelców biorą ze sobą telefony, których druty rozwijają się stopniowo, tak że wciąż istnieje połączenie, a niema potrzeby narażać przy przesyłaniu wiadomości człowieka, co specjalnie daje się uczuć przy powrocie wysyłanych, a w mniejszym stopniu także i przy sygnalizowaniu za pomocą chorągiewek. Moglibyśmy więc powiedzieć, że telegraf stał się dziś prawie osłoną przed ogniem nieprzyjaciela.

* * *

Wspominaliśmy już przedtym o balonie motorowym, poruszamy więc sprawę wojskowych statków powietrznych; przedmiot ten wraz z telegrafem bez drutu najbardziej dziś zajmuje i zaciekawia ogół. Możli-

wość używania balonów sterowych dla celów wojennych, to obecnie jedyny najważniejszy sposób ich użycia, bowiem, jako środek komunikacji prywatnej, długo jeszcze, ze względu na koszt, nie będą wchodzić w rachubę. Wypowy nasze opierają się w tej sprawie tylko na przypuszczeniach, ponieważ brak jeszcze doświadczeń lub też wyniki ich są zbyt mało znane szerszemu ogółowi. Otóż zdaje nam się, że będziemy mieli do czynienia z dwoma rodzajami balonów sterowych, nazwijmy je strategicznymi i taktycznymi balonami sterowymi. Balon strategiczny zostaje w chwili wymarszu wysłany powietrzem, tak samo jak wielkie masy kawalerji na ziemi—przed wojsko. Zadaniem jego jest zbierać wiadomości o rozkładzie sił nieprzyjaciela i przesyłać je kierownikom własnej armji za pomocą telegrafu bez drutu lub przez gołębnie pocztowe. Po powrocie zostaje jeszcze sprawozdanie ustne i robione w drodze zdjęcia fotograficzne. Każde państwo, jak to już ma miejsce w pogranicznych fortecach francuskich, wzdłuż granicy swojej będzie stałe utrzymywać pewną ilość takich balonów, by w razie potrzeby mieć je na zawołanie. Do dnia dzisiejszego najodpowiedniejsza konstrukcja dla balonu strategicznego, od którego wymaga się odbywania dalekiej drogi w jak najkrótszym czasie, nawet przy silnym wietrze,—jest to sztywny typ hr. Zeppelina.

Jednakże i ta możność ogarnięcia okiem całej granicy, sięgnięcia aż w głąb kraju nieprzyjaciela, że tak powiem, ponad jego armją, jest jeszcze niewystarczająca. Główna komenda każdej armji potrzebuje także jak najdokładniejszych wiadomości, by powierzona jej armja mogła spełnić swoje zadanie we właściwym czasie i miejscu. I tu konieczny jest balon sterowy, chociaż nie potrzebuje on tak daleko i tak szybko pędzić, jak balon strategiczny,

a więc może być mniejszym. Dla tego celu będzie wystarczającym system pół sztywny lub niesztywny. A systemy te posiadamy w Niemczech, są to w bataljonie powietrznym statki powietrzne Parsival i Gros. Możemy więc, a nawet musimy uznać, że powietrzny statek motorowy otrzyma w przyszłości uzbrojenie, które umożliwi mu i obronę własną i niszczenie motorowych balonów nieprzyjaciela. Na uzbrojenie to złożą się prawdopodobnie karabiny maszynowe, lekka broń szybkostrzelna, a może i opancerzenie gondoli. Jednakże przy dzisiejszym stanie techniki należy uważać za utopję myśl, że statek powietrzny zdoła prowadzić z góry walkę i dzieło zniszczenia w wielkim stylu, tj. że zdoła on niszczyć gwałtownym ogniem wojsko, albo też, rzucając pociski o wielkiej sile wybuchowej, rujnować tak ważne punkta, jak dworce kolejowe, składy amunicji i t. d. Że do celu takiego skierowane są usilne dążenia, to rzecz pewna; zdaje się, że w pierwszej linii Francja pracuje nad urzeczywistnieniem tej myśli. W każdym jednak razie, chcąc, by statek powietrzny oddał ważne usługi w taki właśnie sposób, należałoby obciążyć go tak wielkimi ilościami materiałów wybuchowych i t. d., że promień jego działania musiałby wobec tego znacznie się zmniejszyć. A i o tym trzeba pamiętać, że nieprzyjacieli nie byłoby bezbronnym wobec ataków balonów sterowych: żwawe automobile, zaopatrzone w szybkostrzelne armaty małego kalibru, będą bardzo niebezpiecznymi przeciwnikami. Jeśli zaś balon zechce ich uniknąć, wznosząc się wysoko, wtedy i obserwacja i celne rzucanie pocisków wybuchowych będzie dlań bardzo utrudnione.

Dla ścisłości musimy tu wymienić jeszcze jedną możliwość użycia wielkich balonów motorowych: mianowicie użycie ich jako statków powietrznych ciężarowych. Hrabia

Zeppelin, w swoim znanym wykładzie o zdobyciu powietrza, dotknął tej kwestji. Brak nam jeszcze zupełnie danych co do wielkości ciężaru, który zdoła przewieźć powietrzny statek przyszłości. Jednakże technika rozwija się dziś z tak niesamowitym pośpiechem, że nie trzeba, doprawdy, zbyt wiele fantazji, by wyobrazić sobie, z jakim upragnieniem wódz oblężonej twierdzy wraz z dzielną załogą oczekują zdążających nocą do fortecy powietrznych statków ciężarowych z amunicją, żywnością i t. d., z jaką radością zostają one przyjęte. Ale to jeszcze nie wszystko. Wyobraźmy sobie, że oto, po wielotygodniowym zmaganiu się, ma nareszcie nastąpić bitwa decydująca między milionowymi zastępami; na udeptanym przez wojnę terenie operacyjnym nie można już znaleźć ani ziarnka zboża, ani kęsa mięsiwa dla wyżywienia olbrzymich mas ludzkich; koleje żelazne nie są w stanie podołać niesłychanym dostawom i odwozom zapasowych oddziałów, broni, amunicji, środków opatrunkowych, chorych i rannych; sfanatyzowana ludność stara się na każdym kroku stawiać przeszkody ruchowi setek samochodów i ciężarowych samochodowych wojskowych pociągów; przeszkody nieustanne spotykają na swej drodze i tysiące sprzężajów; wreszcie do wszystkich tych trudności przyłącza się zła pogoda. Doprawdy, nie należy nam zarzucać fantazjowania, jeżeli, wobec powodzenia Zeppelina, uważać będziemy za niezbędne wyzyskanie dróg powietrznych dla dobra wojaków, którzy poza granicami swej ojczyzny walczyć będą. Zarząd wojskowy niemiecki nie daje się i na tym polu dotychczas wyprzedzić zagranicy.

Obok balonu sterowego i balon zwykły, używany od dawna przez wszystkie armje, zachowuje swą wartość dla pewnych ograniczonych celów. Mam tu na myśli prowa-

dzenie obserwacji na niewielkie odległości, mniej więcej na 7 km., niepogoda jednakże znacznie te odległości zmniejsza. Każdy oddział napowietrznej służby polowej ma dwa balony i gaz na dwa wypełnienia, a oprócz tego tabor z zapasowym gazem i zapasowymi narzędziami. Po upływie 20 minut balon jest do użycia w powietrzu, średnia wysokość jego wzlotu wynosi 600 do 1000 m. Będzie on oddawał doskonałe usługi przy rozpoznawaniu szanieców nieprzyjacielskich i odnajdywaniu w nich miejsc, które można wybrać jako bardzo dobry cel dla ognia haubicowego; poza tym — znosząc wiadomości o stojącej w ukryciu artylerji nieprzyjaciela, obserwując ogień własnej artylerji i t. d. Doniesienia z balonu iść będą na dół drogą telefoniczną, ale balon czynić będzie także zdjęcia fotograficzne z pozycji nieprzyjacielskich.

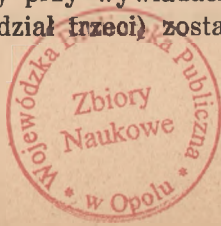
Najbardziej rozpowszechnionym środkiem komunikacji jest niewątpliwie rower. Wobec szybkości, którą można osiągnąć na nim na dobrej drodze, wobec jego nieskomplikowanej budowy, względnej taniaści i wytrzymałości na zmiany pogody, stał się on także środkiem wielkiej wartości dla celów militarnych. To też we wszystkich wojskach cyklista używany jest do różnych funkcji. Na pierwszym miejscu stoi tu służba *ordynansowa*. Cyklista, jako roznosiciel rozkazów, na dobrych drogach szybciej się sprawia od jeźdźcy, szczególnie na równinach. Wyższość ta pozostaje nawet i w okolicy górzystej, o ile bowiem jeździec wyprzedzi cyklistę pod górę, ten ostatni z łatwością prześcignie jeźdźcę na drodze z góry. Tam więc będzie wszędzie pożytecznym i używanym cyklista, gdzie będzie mógł jeździć po drogach: będzie więc używany do utrzymania łączności między oddziałami maszerującej kolumny, do sprowadzania bagażów, oddziałów amunicyjnych i taborów, przy obieraniu

schronienia, przy rozpoczęciu walki, do dostarczania i przewożenia rozkazów, wiadomości i listów w oddalonych miejscowościach, do służby wywiadowczej w czasie walki; o ile ta ostatnia nie będzie szła wyłącznie lub przeważnie po bezdrożach, do służby ordynansowej w garnizonach i fortecach. Widzimy więc, że wielostronność służbowej pracy cyklisty usprawiedliwia aż nadto wszelkie koszty i trudy, ponoszone dla jego specjalnego wyszkolenia.

Skoro jednakże komunikacja ma się odbywać po bezdrożach, wydajność pracy cyklisty musi ustąpić pierwszemu miejscu pracy jeźdźca, a nawet piechura, cyklista bowiem musi, nieraz i przez dłuższy czas, prowadzić swoje koło. Są przecież wyjątki, już teraz można widzieć na manewrach zdumiewające próby jazdy na rowerze po bezdrożach, ale są to w każdym razie dopiero wyjątki, wystawiające koła na szwank niepomierne. A więc służbę na bezdrożach należy jeszcze pozostawić koniom.

W ten sposób powstaje bardzo pożądane wzajemne dopełnianie się dwóch środków komunikacji: koń, wrażliwy i marnujący się rychło na bitych drogach, pozostawioną ma służbę na bezdrożach, a ulegające zniszczeniu na tych ostatnich właśnie koło — służy na bitej drodze. Wielka w tym korzyść dla naszej i tak samej w sobie dość słabej kawalerji, że oszczędza się siły końskie w służbie przesyłającej i zachowuje je do służby wywiadowczej i samej walki.

Trzeba tu jednak dodać, że cyklista służy nie tylko do przewożenia rozkazów i wiadomości, ale w znacznej mierze może być także użytym i w samej walce. W tej ostatniej sprawie zdania są bardzo podzielone. Jedni chcą tworzyć z cyklistów całe kompanje, a nawet bataljony; zadaniem ich byłoby przy wywiadach wielkich oddziałów kawalerji (patrz rozdział trzeci) zostawać przy nich, jako



wzbudzająca respekt piesza siła bojowa, a później w czasie bitwy być w ręku władzy kierowniczej jako dająca się szybko poruszać rezerwa, którą można wysyłać każdej chwili na ważne punkta pola bitwy. We Francji szczególnie ten sposób ujęcia rzeczy cieszy się powodzeniem, aczkolwiek nie wprowadzono jeszcze w życie zorganizowania całych bataljonów cyklistów; w każdym razie posiadają tam pewną liczbę stałych kompanji na rowerach. U nas zadowolniono się tym, że każdy bataljon i każdy sztab wyższy posiada kilku cyklistów, z których, w razie potrzeby, tworzą się oddziały. Inne państwa robiły wprowadzie na manewrach próby z wielkimi oddziałami cyklistów, Francja jednak najdalej poszła w tym kierunku. Zdaje nam się nawet, że francuscy taktycy przesadzili trochę w tej sprawie: do służby ordynansowej bowiem nie potrzeba tak bardzo licznych stałych oddziałów cyklistów. Zaś w czasie walki — a tu znów chodzi przeważnie o rozwinięcie silnego karabinowego ognia (piechota) dla ułatwienia zadania innym oddziałom, a szczególnie kawalerji — bardziej odpowiednie, a może i tańsze środki istnieją w oddziałach lub kompanjach karabinów maszynowych. Nie można też twierdzić, żeby doświadczenia, poczynione na manewrach z silnymi oddziałami cyklistów, wypadły aż tak pomyślnie, by zachodziła konieczna potrzeba utrzymania stałych tego rodzaju organizacji.

Co do naszych cyklistów, należy podkreślić jeden brak: powinni by oni posiadać koła składane. Różne armje obce zaprowadziły już takie składane rowery, co daje podobno bardzo pomyślne rezultaty. Bo jasnym jest przecież, że cyklista, który może wziąć złożone koło na plecy, o wiele łatwiej daje sobie radę z trudnościami terenu, a więc gęstwiną leśną, stromemi zboczami, rowami i t. d., niż kolarz, który rower swój prowadzić musi. Także jako

oddział bojowy, kompanja, posiadająca koła składane, mniej będzie w czasie walki zależna od swoich maszyn, niż kompanja na zwykłych rowerach, które trudniej jest przeprowadzić, a które wymagają specjalnej straży, a także i powrotu do nich jeźdźców po skończonej walce.

Także i koło motorowe używane jest bardzo do służby ordynansowej, zaś manewry i wojna zapewnione mają usługi ochotników prywatnych, używających motorów. Ministerjum wojny weszło w porozumienie z klubem niemieckich kolarzy-motorzystów i klub zobowiązał się oddawać członków swoich do rozporządzenia w miarę zapotrzebowania.

* * *

Jeden jeszcze wojskowy środek komunikacji, służący do przesyłania wiadomości, środek wcale nie nowy, używany już może i w zamierzchłej przeszłości — to gołąb pocztowy. Wobec postępów w dziedzinie żeglugi powietrznej, telegrafu bez drutu i telegrafu optycznego, pocztę gołębią można dziś chyba nadać znaczenie tylko środka pomocniczego. Jako taki, jest gołąb jeszcze bardzo użyteczny, choć użyty być może przeważnie tylko w jedną stronę. Nasza nowa ustawa służby polowej oblicza przy większych odległościach przeciętną szybkość lotu na 40 klm. w godzinę; obliczenie to wydaje mi się zbyt ostrożnym i powinniśmy nieraz wyższym cyfrom ustąpić. Gołąb pocztowy służyć ma przede wszystkim do porozumiewania się oblężonych fortec ze światem zewnętrznym oraz do przesyłania obserwacji z balonów.

Wiernym pomocnikiem i towarzyszem człowieka na wojnie jest pies, ma on też niemałe znaczenie, jako środek komunikacji. Wprawdzie używać go można na niewielkich przestrzeniach, zaledwie na 5—6 klm. odległości,

tak przynajmniej twierdzi Stavenhagen w „Środkach komunikacji, obserwacji, przesyłania wiadomości“. Wobec doświadczeń, poczynionych z psem w południowo-zachodniej Afryce, widzimy, że używać go z powodzeniem można jedynie w naszym klimacie. W każdym razie, żadna armja nie chce rezygnować z posiadania psów, i to zupełnie słusznie. Bowiem pies doskonale daje się użyć i znakomicie służy tam, gdzie chodzi o utrzymanie połączenia między placówkami i patrolami, a znajdującymi się poza niemi oddziałami, gdzie idzie o odszukiwanie rannych na polu bitwy, a wreszcie o dostarczenie amunicji do linii ognia. Oczywiście, należy tu liczyć się zawsze z możliwością, że pies — tak samo jak gołąb — zginie od kuli nieprzyjacielskiej lub z innej jakiej przyczyny, nie można więc nigdy — nawet przy wysyłaniu najbardziej pewnych posłów — odstąpić od przesyłania ważnych wiadomości kilku różnemi drogami i pod różnemi postaciami.

* * *

Względnie mało rozpowszechnione jest użycie dla celów militarnych nart. Narty użyte być mogą tylko wtedy, gdy śnieg głęboki leży przez czas dłuższy, sama zaś nauka narciarstwa wymaga obfitującej w śniegi pory roku. Opady śniegu w większej części Niemiec są dla tego celu niewystarczające. We Francji i Włoszech, w okolicach alpejskich umiano zużytkować ten sport do celów militarnych, na największą skalę dzieje się to oczywiście w Skandynawji. Narciarz — jako wywiadowca i wysłaniec — jest — dzięki szybkiej i pewnej jeździe — o wiele cenniejszy od konnego lub piechura. W wojsku niemieckim odbywają się ćwiczenia narciarskie, ale dość rzadko, wobec przyczyn wyżej wymienionych.

* * *

Wszystko, cośmy dotąd wymienili jako środki komunikacji, wywiera wielki wpływ na akcję wodzów i wojska w największym zakresie, czy to przy wymarszu, czy przy operacji całych wojsk i armji, — czy też w najmniejszych rozmiarach, przy połączeniu placówki z odległą od niej o kilkaset metrów widetą. Wszystkie te środki komunikacji mogą być jak najgruntowniej wyzyskane w każdej współczesnej wojnie lądowej. Musimy jednak jeszcze wymienić środek komunikacji, który, wprawdzie nie zawsze, ale przy odpowiednich warunkach, może oddać wojnie wielkie usługi i oddawał je nieraz przed ukazaniem się kolei żelaznych, — mamy tu na myśli ruch statków na drogach wodnych.

Drogi wodne nie mają już dziś właściwie wielkiego znaczenia dla wymarszu i operacji wojennych. Przewóz drogami wodnemi zbyt jest powolny, a gdyby nawet udało się osiągnąć tę samą lub większą jeszcze szybkość, niż na kolei, to znowu z dróg tych nie w każdej porze roku można korzystać, w tych przynajmniej strefach, w których wojnę prowadzić możemy; rzadko też idą drogi wodne w tym samym kierunku, co i operacje wojenne. Doskonale jednak mogą być użyte drogi wodne do przewozu wtedy, gdy nie chodzi o pośpiech, a więc: przewóz chorych i ranionych do kraju, dostawa środków żywności i innych, których wojsko na razie nie potrzebuje, a które mają zostać złożone w magazynach służby etapowej; usuwanie zdobyczy i wziętych do niewoli i t. d. W ten sposób ułatwia się pracę kolejom żelaznym, gdzie chodzi o przewóz pośpieszny — amunicji i wojska, a to przecież względ niezmiernie ważny!

Oczywiście, znaczenie wojenne dróg wodnych było o wiele większe przed budową kolei. Fryderyk Wielki w czasie swych wypraw wojennych używał Odry i Łaby,

jako głównych gościńców dowozowych; Napoleon, o ile kierunek rzek był ten sam, co jego operacji wojennych, prowadził wielkie transporty wodą, jak np. Dunajem w 1805 r.

* * *

Uwagi nad znaczeniem współczesnych środków komunikacji dla wojny byłyby — chociażby nam szło tylko o zarys jak najogólniejszy — niezupełne, jeżelibyśmy się nie zastanowili nad dzisiejszemi stosunkami pieniężnymi i kredytem. Jediną pewną podstawą do finansowego przeprowadzenia wojny, a szczególnie do pokonania kryzysów, bez których nie obejdzie się żadna wojna, — jest zdrowa gospodarka społeczna. Otóż współczesne życie gospodarcze opiera się na kredycie, z żywiołową siłą i zupełnie słusznie dąży się w tym kierunku, by, o ile można, ograniczyć krążenie gotówki. Nietylko wielkie instytucje pieniężne — banki — pracują nad tym, również i państwo zaczyna robić na tej drodze ustępstwa, godząc się na to, że wypłata pensji, do tej pory tylko w Saksonji — skutecznia się za pomocą weksli. Oczywiście, że tego rodzaju postępowanie musi mieć i ze strony dłużnika (tutaj państwo), i ze strony wierzyciela (pobierający pensję) podstawy w wierzytelności bankowej lub przynajmniej w koncie bankowym. Sama jednak zasada, polegająca na tym, by, póki się tylko da, uniknąć niepotrzebnego krążenia gotówki, — ta zasada stanie się nieuchronną koniecznością w razie wojny, a szczególniej na wypadek wielkiego podniecenia i braku zaufania, które ujawnia się zawsze bezpośrednio po wybuchu wojny, przed pierwszym starciem zbrojnym.

Jest to zupełnie zrozumiałe. W czasie pokoju wielka ilość egzystencji radzi sobie przy względnie niewielkiej

ilości gotówki. Wielu dostawców udziela swoim odbiorcom kredytu, a choć to czasami naraża na straty, wogóle jednak przynosi korzyści. W stosunkach kupieckich ogromna ilość zapotrzebowania krąży w postaci weksli: największe interesy, przeprowadzane przez państwowy Bank niemiecki, to interesy wekslowe. Bardzo znaczna część zarobku „małego człowieka“ wędruje szczęśliwie do Kasy oszczędności. Kapitały posiadających książeczki Kasy oszczędności podniosły się przecięciowo na każdą książeczkę:

w Prusiech . . .	od 1874—1904 r.	z 478 do 760 marek
„ Bawarii . . .	„ 1874—1903	„ z 235 „ 474 „
„ Saksonji . . .	„ 1874—1903	„ z 338 „ 452 „
„ Badenie . . .	„ 1874—1903	„ z 588 „ 1083 „
„ Hesji	„ 1874—1903	„ z 476 „ 946 „
„ Wirtembergu .	„ 1892—1903	„ z 407 „ 563 „

Należy tu wziąć pod uwagę, że Kasy oszczędności lokują swe kapitały w sposób pewny, ale, w razie wojny, dający mało szans zrealizowania: hipoteki, pożyczki państwowe i miejskie. Kasy te przynajmniej część swych zysków wkładają w gospodarkę gminną, która, aczkolwiek ogółowi wielkie przynosi korzyści, nie może jednak mieć zbywających większych sum — myślę tu o szkołach, instalacjach gazowych, wodociągach, szpitalach i t. d. Dalej musimy wziąć pod uwagę fakt, że właśnie posiadający książeczki będą musieli z konieczności żądać zwrotu wkładów, ponieważ w razie wybuchu wojny możliwość zarabkowania znacznie się zmniejszy lub zupełnie zniknie dla wszystkich sfer ludowych, a głównie dla tych armji robotniczych, które zatrudnia przemysł. Wobec tego musimy dojść do wniosku, że fakt, tak sam przez się pożądanym i dodatnim, jak pomyślny rozwój kas oszczędności, w razie wybuchu wojny może mieć i odwrotną stronę. Jeżeli choćby jedna tylko kasa zostanie w tak gwał-

towny sposób naciśnięta o wypłaty wkładek, że nie zdoła odrazu pokryć wszystkich zapotrzebowań — a to zdarzyć się może nawet przy najsolidniejszym prowadzeniu interesu — może wówczas wybuchnąć panika, która jak najgorszy wywrze wpływ na ruch handlowy i wiele egzystencji zniszczyć może. Bowiem w czasie paniki jedno tylko może uspokoić bezkrytyczne masy: gotówka.

Należy więc do obywatelskich obowiązków tych wszystkich, którzy nie chcą należeć do bezkrytycznych, by nawet i w pozornie krytycznych sytuacjach nie tracili głowy i nie pomnażali trudności, żądając od swego bankiera więcej gotówki, niż im niezbędnie trzeba. Troskliwy ojciec rodziny, wogóle każdy porządny człowiek jest w czasie pokoju oszczędny: podczas wojny oszczędność jest prosto obowiązkiem patryjotycznego, narodowo usposobionego obywatela państwa.

Oświata i wychowanie wiele uczyniły, by rozbudzić u ogółu zrozumienie tej ważnej kwestji i zapobiec zbytniemu popłochowi na wypadek mobilizacji. Jednakże najważniejszą rzeczą będą tu zawsze środki finansowo techniczne i finansowo organizacyjne, wpływające na ograniczenie krążenia gotówki. Czy nie oddałoby tu wielkiej usługi wprowadzenie długoterminowych czeków? Robotnik, drobny rzemieślnik, drobny handlarz zawsze oczywiście mogą otrzymać w gotówce to, co im przypada. Ale weźmy ludzi, którzy nie odrazu i nie w całości wydają swoje dochody: weźmy np. oficera, znajdującego się na polu walki, który z 750 marek pensji miesięcznej bierze dla siebie 250, a 500 poleca wypłacić swojej rodzinie. Czyż rodzina ta potrzebuje niezbędnie każdego 1-go miesiąca tych 500 marek w gotówce? W większości wypadków napewno nie! Jeden, czy też kilka czeków, wystawionych przez Kasę wypłacającą, z zastrzeżonym praw-

nie odpowiednim terminem, a które każdy bank przyjmie i wymieni, najzupełniej spełniłoby zadanie. Kwestja procentów, powstających w tych warunkach, nie byłaby napewno szkopułem w takim wyjątkowym czasie.

Ale wtedy musiałyby i Kasy oszczędności występować jako banki, czego do tej pory nie czyniły. Takie postępowanie również zapobiegłoby w znacznej mierze krążeniu gotówki, szczególnie tam, gdzieby chodziło o klientów, posiadających konta w innych bankach. Można również wiele zdziałać przez mądrą politykę w wyznaczaniu terminów wypłaty, w przyznawaniu wyższych procentów od uwięzionych kapitałów i t. d.

Ale dość już finansowych wyjaśnień. Mamy jednak nadzieję, iż wykazaliśmy całe znaczenie i tego rozdziału w wielkiej sprawie wojny i środków komunikacji.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O koncentracji wojsk.

Skoncentrowanie dzisiejszych miljonowych armji uzależnia się z konieczności od sieci dróg żelaznych i bitych oraz od linji pogranicza. Zaś szybkość tego skoncentrowania, a także układ sił na początku kroków nieprzyjacielskich uzależniają się również w znacznej mierze od biegu polityki.

Drukowane odtworzenia dawnych wojen dają się czytać łatwo i bez trudu. Szczególniej zaś w korespondencji i rozporządzeniach Moltkego z 1866 i 1870 roku tak jest wszystko jasne, że czytelnik — nawet czytelnik bez wszelkiego militarnego wykształcenia — musi sobie powiedzieć: ależ to wszystko jest zupełnie proste, nic tu nie trzeba, jeno zdrowego rozsądku! Rzeczywiście: strategia nie wymaga wielkiej uczoności. Ale wymaga ona olbrzymiej odwagi wzięcia na siebie odpowiedzialności za losy ojczyzny wtedy, kiedy nie ma się żadnej pewności co do nieprzyjaciela, ani co do jego przedsiębiorczości. Ta to właśnie moc brania na siebie odpowiedzialności czyni wielkimi wodzów i mężów stanu.

Opowiadano sobie, a raczej prawiono bajeczki — po wspaniale udanych wojnach — o gienjalnym planie kampanji, który intuicyjnie odgadł i przewidział poszczególne

wypadki. Niemasz bardziej fałszywego poglądu. Jedynie zadanie najbliższe, przewóz wojsk na granicę i rozkład ich na pograniczu w celu wymarszu, w celu dążenia do rozstrzygnięcia — to tylko jedynie może być z wszelką pewnością przewidzianym i rozkazanym. Skoro jednak dojdzie do zetknięcia z nieprzyjacielem, skoro stoczoną zostanie bitwa, wnet powstają nowe warunki dla dalszych działań. To, czego przedtym nie brało się w rachubę, staje się możliwym, inna znów rzecz robi się niepotrzebną, a jeszcze inna — niemożliwą do osiągnięcia.

Ale i to, co z zupełną pewnością zarządzonym być może, ten właśnie pierwszy wymarsz, wymaga ludzi najlepszych, najtęższych, nie cofających się przed odpowiedzialnością charakterów. Moltke powiada, że błąd, popełniony na początku działań wojennych, przy koncentrowaniu, rzadko w ciągu całego przebiegu wojny naprawionym być może. Zastanowiwszy się nad tym, musi mu przyznać słuszność nawet laik, choćby i nie zajrzał do przykładów z historii wojen. Od pierwszej to koncentracji zależy rozkład sił w walce, boć dzisiejszych mas wojska nie można tak przerzucać, jak ongi przerzucał wódz swoich kilka tysięcy lancknechtów. Dzisiejsza armja, złożona z wielu korpusów i dywizji rezerwy, jest tak olbrzymim cielskiem, że części jego mogą się poruszać tylko obok siebie. Przerzucać takich mas niepodobna. Jeżeli więc początek, jeżeli ugrupowanie sił uczynionym było fałszywie, wtedy w chwili decydującej, w walnej bitwie, można być zbyt słabym i nie osiągnąć oczekiwanego celu.

Wspominaliśmy już w rozdziale pierwszym, mówiąc o telegrafie, że on dopiero zupełnie prawdziwemi czyni słowa Moltkego, iż istota strategii zawiera się właśnie w nakazaniu oddzielnych marszów pod warunkiem skoncentrowania się we właściwym czasie. Na tej zasadzie

opierać się muszą dzisiejsi wodzowie wobec rozwoju sieci kolejowej i rzeczą ich jest wyzyskać ją w zupełności dla koncentracji wojsk. Bowiem jeśli tak uczynią, wytwarza się sam przez się pewien czasowy rozdział między wojskami, korzystny bardzo dla zaopatrywania ich we wszystko, dla spoczynku, marszu i t. d., a który ustąpić musi skupieniu się w razie bitwy. Bardzo też zajmującym jest porównanie koncentracji wojsk pruskich z roku 1866 i 1870 — jak bardzo różnym był sposób i wykonanie koncentracji, kierującej się biegiem polityki, a ukształtowaniem linii granicznej.

* * *

W roku 1866 władcy Prus i Austrii osobiście nie życzyli sobie wojny. Jednakże kierunek polityki kazał ją przewidywać. Z obu stron więc musiano zawczasu myśleć o koncentracji wojsk.

Mobilizacja w Austrii w porównaniu z pruską — była znacznie powolniejsza. Wybrano więc dla tego jako punkt koncentracyjny Ołomuniec, ponieważ Czechy, wobec już gotowej i liczniejszej armii pruskiej, wydawały się nieodpowiednie. Jeden tylko korpus pozostał początkowo w Czechach, by połączyć się z Sasami i z niemi razem dążyć ku głównym siłom. Nie biorąc w rachubę marszów kawalerji, ściągniętej na granicę dla osłony koncentracji, masowy przewóz koleją grup wojska, należących do korpusu VIII, oraz przewóz całego korpusu III rozpoczął się 20 maja, zaś 20 czerwca sytuacja przedstawiała się tak: wzdłuż wschodniej linii kolejowej, około Libbau — korpus IV, za nim, koło Przyrowa, korpus VI; wzdłuż zachodniej linii kolejowej, koło Zwittau, korpus II, koło Blanska — korpus X, koło Berna — korpus III (oprócz jednej brygady, która nadciągnęła dopiero 18-go); koło

Auspitz — korpus VIII. Warunki, w których się ten transport kolejowy odbywał, były możliwie najgorsze: do rozporządzenia była jedna tylko linja dwutorowa — Wiedeń-Lundenburg, rozdzielająca się na dwie jednotorowe: do Berna i Ołomuńca. Wszystko, co było uzyskanym wobec Prus, dzięki wcześniej rozpoczętym przygotowaniom wojennym, zostało najzupełniej utracone z powodu owego powolnego przewozu. Bowiem wojska pruskie miały do rozporządzenia pięć bezpośrednich linii kolejowych; widzimy więc, jak ważnym jest branie pod uwagę tego, by każdemu korpusowi dać do rozporządzenia bezpośrednią linję kolejową. Ale Prusy nie mogły wykorzystać należyście tego dodatniego warunku, a to z powodu stosunków politycznych i ukształtowania linji granicznej. Powiedziano sobie, że nieprzyjaciół, pod osłoną forpoczt swego I korpusu, dzięki będącej w jego rozporządzeniu kolei, może szybko zgromadzić 60 do 80 tysięcy ludzi koło Cieszyna, Reichenbergu albo Trautenau i, mając Sasów w przedniej straży, zagrozi poważnie Berlinowi lub Wrocławowi. Szło więc o to, by dla ogółu walczących sił pruskich znaleźć takie stanowisko, któreby osłaniało jednocześnie i Berlin i Wrocław. Takie stanowisko właśnie było przy Zgorzelcu. Ale o tym nie wiedzano zupełnie, jak długo trzeba będzie wytrwać na tej pozycji z ćwierćmilionową prawie armiją. Bowiem polityka zwłóczyła z rozstrzygnięciem: pókój, czy wojna — niesłychanie długo, a dla odpowiedzialnego wodza wprost niemożliwie długo! Zaś trudności, wynikające z nagromadzenia takich mas na względnie niewielkiej przestrzeni, byłyby się dały przezwyciężyć — jak nas o tym poucza dzieło głównego sztabu — jedynie wtedy, gdyby były widoki na rychłe rozpoczęcie akcji. Stawały się jednak przeszkody te niepodobnemi do przezwyciężenia, skoro — przy takim nagromadzeniu sił — musianoby

przez czas nieokreślony wyczekiwać, czy wogóle przyjdzie do wojny.

Dzieło sztabu generalnego mówi dalej, że skoncentrowanie całej armji w jednym miejscu, czy to pod Zgorzelcem, czy też już na Górnym Śląsku, wymagało wiele czasu; ponieważ przewóz, prowadzony niewieloma, a później nawet jedną koleją, musiałby opóźnić wymarsz ogólny o kilka tygodni. Ale Marchje i Śląsk wymagały natychmiastowego zabezpieczenia, pozostało więc jedno tylko rozstrzygnięcie: podział na dwie armje.

Że wedle takiego rozkładu sił skoncentrowane wojsko austriackie mogło uderzyć na połowę pruskiego, zupełnie było jasnym; jednakże „jakiegokolwiek powziętoby postanowienie, żadne nie zdołałoby zmienić ani geograficznego ukształtowania placu wojny, ani tego faktu, że nieprzyjaciel stał w Czechach, między Śląskiem a Łużycami“.

Można było zapobiec temu przez wkroczenie do Czech. Ponieważ jednak — póki wojna nie została wypowiedziana, trzeba było respektować terytorjum saskie, zmuszała więc konieczność do dostawiania transportów wojska do Zeitz, Halli, Herberg, Zgorzelca, Schweidnitz i Nisy. Stamtąd zaś, zależnie od mającego dopiero zapasć postanowienia co do zaczepnej lub odpornej walki, albo przez wkroczenie na terytorjum nieprzyjacielskie, albo też przez ruchy wzdłuż owego — przez miejsca wyładowania zakreślonego łuku, rozciągającego się na 60 mil, — trzeba było dążyć do ściągania ku sobie poszczególnych części armji, niezbędnego dla operacji wojennych.

To, cośmy tu powiedzieli, daje nam pojęcie o tym, jak bardzo bieg polityki i ukształtowanie granicy kraju utrudniać mogą zadanie wodza przy koncentracji wojsk. Gorące też to były czasy dla kierowników państwa prus-

kiego, owe dni majowe i czerwcowe w roku 1866! Nie przytoczyliśmy tu jeszcze tej okoliczności, że, przy planowaniu koncentracji wojsk pruskich, należało liczyć się z wrogiem stanowiskiem innych państw niemieckich, a przede wszystkim Bawarii i Hanoweru; jednakże wyjaśnienia te zmusiłyby nas do zbytnej drobiazgowości.

Działalność kolei żelaznych w czasie koncentracji pruskiej w 1866 roku dzieli praca sztabu głównego na cztery okresy. Pierwszy okres, przypadający głównie na pierwszą połowę maja, obejmuje przewóz uzupełniających oddziałów: ludzi i koni do wojsk, przewóz grup landwery (pospolitego ruszenia), jako załogi do fortec w prowincji Saskiej i na Śląsku, przewóz materiałów wojсковych do fortec, magazynów i t. d. Drugi okres obejmuje przewóz i marsz korpusu V (Poznań), VI (Śląsk), III (Brandenburg), IV (Prowincja Saska) na Śląsk i do Łużyc od 16 do 23 maja. Był to sposób postępowania najzupełniej defenzywny, przygotowania wojenne Austrii i Saksonji w połowie maja wyprzedziły przygotowania pruskie i — jakeśmy to już powiedzieli — zjawiła się możliwość niebezpieczeństwa dla Berlina lub Wrocławia. Jedyne w celach obronnych, a nie jako przygotowanie do rozstrzygającego marszu naprzód, zostały wprowadzone w czyn te transporty i marsze. Tu dodać należy, że prawie cały korpus VI, a korpus III oprócz sześciu pułków piechoty i czterech pułków konnicy, wszystkie marsze na swoim terenie koncentracyjnym — pierwszy przy Nisie i Frankenstein, drugi przy Drebkau — odbyły pieszo. Korpus V miał dążyć kolejną przez Krzyż-Poznań-Wrocław-Königszelt, a korpus IV linjami kolejowymi, ciągnącemi się wewnątrz prowincji Saskiej, przez Turyngję, Bitterfeld i Herzberg do punktu koncentracyjnego przy Torgau-Herzberg. Zaś nie maszerujące części korpusu III udać się miały linjami Bran-

denburgu, Wittenbergu, Angermünde, przez Berlin i Frankfurt nad Odrą do Guben i z Landsbergu nad Wartą przez Frankfurt n. O. do Guben.

Trzeci okres, w którym operująca armja, idąc za biegiem polityki, została skoncentrowana do zmierzającego ku rozwiązaniu marszu naprzód, obejmuje czas od 23 maja do 5 czerwca. W tym czasie przybywało do armji dziennie koło czterdziestu pociągów; do korpusu I, przeznaczonego do Zgorzelca, przybywało dziennie osiem pociągów wojskowych linją Królewiec - Krzyż - Frankfurt n. O. - Zgorzelec — trwało to od 24 maja do 2, względnie 6 czerwca; do korpusu II, przeznaczonego pod Herzberg, również osiem pociągów dziennie linją z Pomorza, przez Berlin do Herzberg, w czasie od 23 maja do 1, względnie 5 czerwca; do korpusu VII (oprócz dywizji trzynastej, dwóch pułków konnicy i oddziału artylerji, pozostawionych w Westfalji przeciw Hanowerowi) linją Dyseldorf, względnie Münster-Cassel-Eisenach-Zeitz, w czasie od 27 maja do 2 (5) czerwca, również po osiem pociągów dziennie; wreszcie do korpusu VIII (oprócz dwóch pułków piechoty, jednego pułku konnicy i dwóch baterji, które wyruszyły do Wetzlar), linją Koblencja-Kolonja (Minden)-Magdeburg-Halle, przybywało w czasie od 27 maja do 5 czerwca dwanaście pociągów dziennie. Z bardzo nieznaczniemi wyjątkami, wszystkie pociągi przybywały do miejsca przeznaczenia w czasie, przez rozkład jazdy przewidzianym. W ten więc sposób dokonana została koncentracja wojska pruskiego za pomocą kolei.

Czwarty okres obejmuje już prawie wyłącznie transporty wojsk, przeznaczonych na załogi i t. p. cele, należy tu jednak jeszcze przewóz korpusu gwardji do armji II. Dopiero w połowie czerwca uznała główna komenda za potrzebne korpus ten oddać armji II, a prze-

wóz jego dokonany został w czasie od 15 do 21; z Berlina i Poczdamu, względnie z Guben i Sorau, dokąd już była wymaszerowała część oddziałów — do Brzegu; dziennie szło dwanaście pociągów.

Tak więc największa siła przewozowa linii kolejowej w owym czasie wynosiła około dwunastu pociągów dziennie w jednym kierunku.

Przejdźmy teraz do roku 1870.

Wojska niemieckie miały do rozporządzenia w roku 1870 dziewięć linii kolejowych.

Dla korpusów północno-niemieckich:

Linja A: Berlin-Hanower-Kolonja-Bingerbrück-Neunkirchen.

Linja B: Lipsk, względnie Harburg-Kreiensen-Mosbach.

Linja C: Berlin-Halle-Cassel-Frankfurt-Mannheim-Homburg.

Linja D: Drezno, względnie Lipsk-Bebra-Fulda-Kastel.

Linja E: Poznań-Zgorzelec-Lipsk-Würzburg-Moguncja-Landau.

Linja F: Münster-Dyseldorf-Kolonja-Call.

Dla korpusów południowo-niemieckich:

Linja 1: Augsburg-Ulm-Bruchsal.

Linja 2: Nördlingen-Crailsheim-Meckesheim.

Linja 3: Würzburg-Mosbach-Heidelberg.

Trzy armje, z których składały się zmobilizowane przeciw Francji siły wojskowe Niemiec, miały być na 3 sierpnia gotowe do rozpoczęcia działań wojennych. A to w takim układzie: armja I na linii Saarlouis-Merzig,

armja II — Völklingen, Saarbrücken, Saargemünd, armja III — po obu brzegach Renu, koło Landau i Karlsruhe.

Jako rezerwy, miały być skoncentrowane: korpus XII (królewsko-saski) koło Kaiserslautern, a skombinowany IX korpus koło Homburga i Zweibrücken.

Masowy przewóz rozpoczął się 24 lipca, mobilizacja pierwszych oddziałów została ukończona 23 lipca. Dzienna siła przewozowa wynosiła 12 pociągów dla jednotorowych kolei, a 18 dla dwutorowych. Przy takiej ilości pociągów, przewóz całego korpusu mógł być dokonany w ciągu $5\frac{1}{2}$ dni, względnie $3\frac{1}{2}$ dni. Jednakże rozporządzenia co do koncentrowania się wojsk niemieckich za pośrednictwem kolei musiały ulec wielkiej zmianie. Dowiedziano się bowiem, że Francuzi, nie czekając na przybycie rezerw, do 24 lipca skoncentrowali korpus II pod St. Avold, a korpusy IV, III i korpus gwardji pod Diedenhofen, Metz i Nancy, korpus V między Saargemünd i Bitsch, korpus I pod Strasburgiem, korpus VI pod Châlons. Taka sytuacja kazała się obawiać przeszkód dla armji II, która miała do tych właśnie miejsc przybyć, uważano bowiem za naturalne, że Francuzi swą śpieszniejszą gotowość wykorzystają w ten sposób, by przeszkadzać koncentracji wojsk niemieckich, a przez to samo starać się będą o zrównoważenie szans, wobec swej słabości liczebnej i powolniejszej mobilizacji. Wobec tego armja II miała wysiąść ze znacznym cofnięciem się od poprzednio oznaczonych punktów i w tym celu dnia 23 lipca z głównej kwatery wydano rozporządzenie, by korpusy III i X, korzystające z linii Kolonja-Koblencja-Bingen, wysiadały już w Bingen, zaś korpus gwardji i korpus IV już w Mannheim.

Podobne rozporządzenie sprawia, choć się tak prostym wydaje, wiele poważnych kłopotów i zamieszania dla ogólnego ruchu transportowego kolei. I laicy mogą to

najzupełniej zrozumieć, że, gdy chodzi o takie olbrzymie, masowe transporty, zarząd kolejowy musi zawczasu rozporządzić swym tak licznym personelem i materiałem oraz rozdzielić go na liniach, które mają być użyte. Ale jeśli, zupełnie niespodzianie, wyładowanie transportów ma nastąpić o wiele wcześniej, wówczas w pewnych punktach musi się nagromadzić nadmierna ilość wagonów i t. p., a w rezultacie mogą nastąpić przeszkody, tamujące ruch. Zdołano tego wprawdzie uniknąć w roku 1870, dzięki doskonałemu funkcjonowaniu całego mechanizmu zarządu oraz dzięki znakomitemu przygotowaniu. Ale zawsze podobne postanowienie będzie rzeczą bardzo ryzykowną.

Pod wieloma względami koncentracja wojsk niemieckich odbywała się w warunkach znacznie lepszych, niż koncentracja pruska w roku 1866. Ponieważ istniała najzupełniejsza pewność co do stanowiska państw południowo-niemieckich w roku 1870, a więc i sama granica między własnym i nieprzyjacielskim terytorjum, t. j. przestrzeń od neutralnej Szwajcarii do neutralnej Belgii znacznie była krótsza, niż w roku 1866 linja graniczna Prus wobec przeciwnika. Także i możliwość tego, że część sił niemieckich przed skoncentrowaniem całej armji zostanie zaatakowana i rozbita przez posuwającego się naprzód nieprzyjaciela, była teraz znacznie mniejsza. A i sam Ren wielką był przeszkodą dla powstającej we Francji idei, by przez śpieszne wkroczenie do południowych Niemiec oddzielić niemiecką północ od południa. A wreszcie i sam bieg wypadków politycznych nie miał tego nieznośnego zwlekania, decyzja ostateczna — pokój czy wojna — zapadła znacznie wcześniej, a skoro już zapadła, koleje, jakżeśmy to już powiedzieli wyżej, wykonały prawie podwójną pracę co do ilości pociągów bezpośrednich, w po-

równaniu z rokiem 1866. Słusznie też wskazuje generał von Falkenhausen w dziele swoim: „Wielka wojna te-
raźniejszości“ na to, że nie było jeszcze podobnej kon-
centracji, jak niemiecka w roku 1870. Bowiem została ona
dokonaną w ciągu jedenastu dni, począwszy od pierw-
szych transportów wojska, a w ciągu dziewiętnastu dni,
począwszy od pierwszych przygotowań mobilizacyjnych
(powołanie rezerwistów, zakup koni i t. d.), a chodziło
przecież o półmilionową armję. Koncentracja rosyjska
w roku 1877 trwała do siedmiu tygodni, było zaś za-
ledwie koło 180 tysięcy ludzi. Koncentracja angielska
przed wojną południowo-afrykańską oraz rosyjska i ja-
pońska przed wojną rosyjsko-japońską, są zjawiskiem tak
różnym i nienormalnym wobec stosunków politycznych
i militarnych Europy środkowej (przewóz morzem, olbrzy-
mie odległości), że nie możemy tu sobie pozwolić na żadne
porównania.

Utworzenia sobie pojęcia o tym, czego mogą doko-
nać koleje dziś na wypadek wojny, musi się laik wy-
rzec najzupełniej, ponieważ w tych okolicznościach zbyt
wielką rolę grają czynniki nieznanne ogółowi, a które mu-
szą i powinny pozostać najściślejszą tajemnicą. Jeżeli wię-
cej wojska trzeba będzie rzucić na granicę, przewidziano
to, przeprowadzając w całym państwie ogromną sieć ko-
lejową, zaś sama technika ruchu taka jest udoskonalona,
że prawdopodobnie po wielkich torach będzie mogło iść
dziennie dwa razy tyle pociągów, niż w roku 1870. A więc
w tym samym czasie można będzie zgromadzić i przygo-
tować podwójne siły wojenne.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dążenie do rozstrzygnięcia.

Generał von Moltke w wypracowanym jeszcze zimą 1868/69 roku memorjale o środkach i sposobie prowadzenia przewidywanej wojny z Francją stawia jako najbliższy cel operacji ten prosty plan: „Wyszukać główną siłę nieprzyjaciela i tam, gdzie się ją odnajdzie, uderzyć“.

W takim duchu wychowuje się dzisiaj żołnierz. Jedynie bitwa przynosi rozstrzygnięcie, a ponieważ atakujący może wybrać sobie czas i miejsce do decydującej walki, zaś broniący się zmuszony jest do przyjęcia tej narzuconej mu walki, więc też stanowisko zaczepne zawsze ma więcej danych powodzenia, niż odporne.

Ta, teoretycznie tak bardzo jasna i prosta nauka, w rzeczywistości, jak nam o tym historia wojen mówi, nie zawsze była w całej swej doniosłości zrozumiana, ani też wcielona w czyn, a nawet działało się to bardzo rzadko. Ksiązę Henryk pruski mówił o swoim bracie, wielkim królu Fryderyku: „Brat mój zawsze tylko do batalji dąży, batalja to cała jego sztuka!“ Że ta „batalja“ właśnie jest wielką sztuką wojenną, tego oczywiście nie przypuszczała doktrynerska wiedza wojenna owych czasów.

Wielkość Napoleona jako wodza opiera się na jego ofenzywie. Poniósł żagiew wojny w samo serce nieprzyjaciela, nie wahał się nigdy, będąc w mniejszości, atakować znacznie większe siły, a nawet w roku 1814, gdy nieprzyjaciela miał już u siebie w domu, kiedy armja jego i liczbą i wartością stała znacznie niżej od wojsk nieprzyjacielskich — i wtedy nawet jego nieustrudzona inicjatywa, jego umysł, rwący się zawsze do walki zaczepnej, doprowadzał do znamienitych rezultatów. Ostateczne jego niepowodzenie bynajmniej nie jest tu argumentem przeciw niemu. Upadek jego nastąpił przecież dla tego, że ze zbyt małemi środkami chciał dopiąć zbyt trudnych celów (1812!), że najlepsi synowie Francji legli na polach bitew, a i dla tego także, że i przeciwnicy Cesarza od niego się uczyli!

W roku 1866 ruszyli Prusacy wprost na nieprzyjaciela, a ten, zmuszony do defenzywy, został zwyciężony pod Königgrätz. W roku 1870, ze strony francuskiej nie było żadnego marszu naprzód, dążącego do rozstrzygnięcia, chociaż korpusy francuskie wcześniej się skoncentrowały, niż niemieckie. Ale Francuzi musieli czekać na ryszunek, materiały, oddziały dopełniające, na uregulowanie stosunków komendy, po prostu, musieli czekać, bo nie byli gotowi, a dzięki temu brakowi organizacyjnej gotowości nie było też i owej rzeźkiej inicjatywy, wiodącej naprzód, do ataku.

W wojnie angielsko-burskiej 1899—1902 nie widzimy u Burów tego rzeźkiego ducha ofenzywy. Ma się nawet wrażenie, że ci ostatni zupełnie pojęcia nie mają o tym, w jaki sposób następuje rozstrzygnięcie za pomocą bitwy, a więc przez atak, względnie, po odparciu atakującego przeciwnika, przez natarcie i pogoń. Zaś tam, gdzie wodzowie burscy zdawali sobie z tego sprawę, tam najwiśdoczniej nie dopisało wojsko. Nie było odpowiedniej dys-

cypliny, ani ścisłego zespołu, nie było wyszkolenia ani wyćwiczenia w oddziałach burskich. Stało się więc, że wodzowie angielscy, zdający sobie sprawę ze znaczenia śmiałej, zaczepnej taktyki, mieli dość czasu, by, po wielu niepowodzeniach, które przypisać należy ich przestarzałej metodzie walki, nabrać doświadczenia i ostatecznie, wprawdzie przy olbrzymiej przewadze liczebnej, trzymając się stale ofenzywy — zwyciężyć.

W wojnie japońsko-rosyjskiej — 1904/5 — widzimy, jak i wodzowie rosyjscy i wojsko wyszukują ze zdumiewającym mistrzostwem stanowiska obronne, jak przy nakładzie olbrzymich środków czynią z nich prawdziwe fortece i jak czasami z nadzwyczajną zaciętością utrzymują się na nich, aby wreszcie po wielodniowych i wielotygodniowych walkach ustąpić wobec niestrudzonego atakowania Japończyków. A przecież prawidła rosyjskiej służby wojskowej stawiają atak na pierwszym planie, jako główną kierowniczą zasadę wychowania wojskowego! Ale wodzom rosyjskim brakło celowego, odpowiadającego tej wielkiej zasadzie wykształcenia; zajmowali się oni drobiazgami, a nie potrafili powierzonego im zadania ująć jako wielkiej całości. Inaczej Japończycy. Wprawdzie postępują oni ostrożnie i powoli, ale we wszystkich ich czynach widać, że wartość i znaczenie śmiałej zaczepnej taktyki znają oni nie tylko z paragrafów przepisów służbowych, ale że się nią najdoskonalej przejęli w praktyce.

Poszukiwanie głównej siły nieprzyjaciela w tym celu, by doprowadzić do rozstrzygnięcia, wyraża się w ściganiu naprzód wszystkich sił, aby stanąć do bitwy z nieprzyjacielem. Jeśli chodzi o wielkie masy, rzeczą, decydującą o szybkości tego ruchu, jest teraz, jak i dawniej, gotowość do marszu głównej broni —

piechoty. Zaś ta gotowość i zdolność w ciągnięciu uzależnia się przede wszystkim od wezwyczajania wojska do niego, od obciążenia człowieka i konia — stąd powszechne dążenie, aby rynsztunek uczynić jak najlżejszym; dalej, od dyscypliny marszu, która surowym nadzorem ogarnia każdego poszczególnego człowieka, wreszcie od opieki, którą nad zdrowiem maszerujących roztaczają lekarze i oficerowie. Wydajność dzienna marszu jest różna i zależna od stanu używanej drogi. Obliczamy przeciętny marsz dzienny piechoty albo mieszanych oddziałów na 20—25 kilometrów, nie bierzemy tu jednak pod uwagę drogi, którą muszą zrobić poszczególni ludzie i oddziały, aby stawić się na miejscu koncentracyjnym, od którego rozpoczyna się ciągnięcie.

W takim więc tempie, po ukończeniu koncentracji wojska, rozpoczyna się ciągnięcie naprzód w kraj nieprzyjaciela, a im wcześniej, tym lepiej. W miarę możliwości, oddaje się każdej dywizji do rozporządzenia jedną drogę bitą, niezawsze jednak dzieje się tak, ponieważ niezawsze istnieje odpowiednia liczba bezpośrednich dróg bitych; wtedy musi wystarczyć jedna droga bita dla każdego korpusu. W roku 1870, przy ściąganiu naprzód armji II, trzeba było nawet dwa korpusy skierować czasowo na jedną drogę bitą, a jest to środek, na który bardzo niechętnie decydują się wodzowie. Jeżeli idący na przedzie korpus maszeruje ze wszystkimi bagażami, z kolumnami amunicyjnymi i trenem, zajmuje on okrągłe 50 kilometrów drogi; w razie natknięcia się na nieprzyjaciela, korpus, podążający za pierwszym, miałby do zrobienia jeszcze dwa dni drogi — czoło, a co najmniej trzy — ogon, by stanąć na polu walki — sytuacja bardzo niepożądana dla wodza. Jeśli zaś oddzielić od pierwszego korpusu część jego kolumn i trenu i wyznaczyć im marsz na tyłach kor-

pusu drugiego, wtedy zdarzyć się może, że w chwili potrzeby korpus pierwszy nie będzie miał kolumn swoich na czas. Jasnym więc jest, że wobec takich możliwości unika każdy wysyłania dwóch korpusów jedną drogą.

Podczas gdy ten ruch masowy, sam przez się dość ociężały, posuwa się przeciw nieprzyjacielowi, już kawalerja zdążyła go zazwyczaj wyprzedzić. Zadaniem jej jest wypierać nieprzyjacielską jazdę, rozpoznać, któremi drogami posuwają się nieprzyjacielskie kolumny mieszanej broni, dotrzeć do skrzydeł nieprzyjaciela, by się przekonać o rozciągłości maszerujących kolumn — i wszystko to jak najszczegółowiej przedstawić wodzom, którzy, opierając się na tych wiadomościach, zarządzają odpowiednie ugrupowanie własnych sił; wreszcie, zadaniem kawalerji są wywiady w czasie bitwy, udział w niej, a w razie zwycięstwa, pogoń za nieprzyjacielem aż do zniesienia go ze szczętem.

Jest to zadanie nie ladajakie. Zadanie, do którego i wodzowie i wojsko muszą być jak najdoskonalej wyszkoleni i przygotowani. Zadanie, wymagające wszystkiego, co tylko najlepszego może dać organizacja, broń, rynsztunek i remont, a i to najlepsze będzie zaledwie dostatecznym. Bowiem te wielkie ciała kawaleryjskie muszą tu rozwijać wielostronność, której się nie spotyka prawie nigdzie więcej.

Przykłady wzorowego prowadzenia kawalerji znajdujemy w historii wojen, dość wymienić choćby Seydlitza i Stuarta, ale nie spotykało się jeszcze nigdy dowodzenia takimi ogromnemi masami jezdnych. Musimy więc pozwolić sobie na trochę fantazji, by wyobrazić sobie sytuacje, w których mogą się znaleźć takie olbrzymie zastępy kawalerji. Te masy wojska, które dane państwo może skoncentrować, prawdopodobnie nie staną na granicy

w jednej ciągłej linii frontu, ale wystąpią grupami, zależnie od kierunku i siły przewozowej poszczególnych linii kolejowych, oraz z uwzględnieniem początkowego prawdopodobnego układu sił nieprzyjacielskich. Ogólna linja frontu całej walczącej armji wynosić będzie pewnie kilkaset kilometrów; jedne armje będą tu pewnie stały względnie blisko siebie, lub — o ile nie da się tego uniknąć, może nawet jedna za drugą; w innych znów miejscach powstaną między armjami przerwy.

Taki sam obraz da nam koncentracja nieprzyjaciela. Chodzić będzie każdemu z zapaśników o to, by ciągnięcie sił jego naprzód, dążące do rozstrzygnięcia, tak pokierować, ażeby na danym punkcie skupić decydującą przewagę liczebną. Walki, wynikające z takiego układu sił, również staczać się będą między grupami, ale ostatecznie rozstrzygnie bitwa, stoczona w jakimś punkcie, przy udziale większości nagromadzonych sił, zaś na znaczenie tej ostatniej nie wywrą istotnego wpływu powodzenia lub niepowodzenia na pomniejszych, drugorzędnych placach boju.

Zaś dowództwu głównemu całej armji chodzić będzie o to, by utrzymać się przy jakiejś wielkiej myśli strategicznej, której nie powinny zachwiać poszczególne niepowodzenia. Taka idea kierownicza, wiodąca całość działań wojennych, przejawia się wspaniale w kampanji Napoleona w roku 1806: środek ciężkości własnej armji na jej prawym skrzydle, aby odrzucić nieprzyjaciela od Elby, i w pierwszej połowie kampanji z roku 1870 u Niemców: wypieranie nieprzyjaciela ku północy. To należy jasno zrozumieć: nie mówimy o szczegółowym planie wojny, bo, jakeśmy już to podkreślili, taki nie istnieje, ale o owej myśli zasadniczej, której wszechstronne wprowadzenie w czyn zależy najzupełniej od wypadków i wyników po-

szczególnych działań wojennych, na które wywiera wpływ nieprzyjaciel.

Skoro już całe wojsko skoncentruje się grupami na przestrzeni kilkuset kilometrów, to ruchy poszczególnych armji, których zadaniem jest wprowadzić w czyn ową kierującą zasadniczą ideję, muszą być zawczasu przewidziane, bowiem marsze powolne trwają całe dni, a nie raz i tygodnie! Fryderyk Wielki — pod Leuthen 5 grudnia 1757 — był w stanie całe swoje wojsko, stojące początkowo frontem do Austrjaków, w ciągu kilku godzin tak zwrócić, że zaatakował lewy bok nieprzyjaciela: jego zasadniczy pomysł strategiczny został wprowadzony w czyn w ciągu jednego tylko dnia. Zasadniczy pomysł strategiczny Moltkego w roku 1870 został wykonany, jeśli wliczymy tu i zamknięcie Bazaine'a pod Metz, w ciągu dni piętnastu, jeśli jednak dodamy tu, co będzie słuszniej, i bitwę pod Sedanem — w ciągu dni dziewiętnastu. Wielki Fryderyk rozporządzał 35 tysiącami ludzi, jego front pod Leuthen zajmował 6—7 kilometrów, droga, którą przejść musiały wojska, by obejść flank nieprzyjaciela, wynosiła koło dziesięciu kilometrów. Moltke zaś miał 500 tysięcy ludzi, a wojska niemieckie, licząc nawet zupełnie powierzchownie, musiały, zależnie od włożonych na nie zadań, uczynić między Spicheren i St. Privat od 80—150 kilometrów, staczając przytym cały szereg zaciętych walk.

Głównemu dowództwu chodzić musi o to, by, w miarę możliwości, ukryć ruchy własnych armji przed nieprzyjacielem, a z drugiej strony, jak najdokładniej wywieźć się o jego zamiarach. Te zadania mają właśnie wykonać daleko przed front wysunięte dywizje albo korpusy kawalerji. Im dalej wysuną się one przed front, tym lepiej, nie dla tego tylko, że wcześniej mogą odnaleźć i ata-

kować z dobrym skutkiem jazdę nieprzyjaciela, ale raczej dla tego, że wozdom bardzo na tym zależy, by z jak największej odległości otrzymywać od kawalerji wieści i, w razie potrzeby, móc dość wcześnie zarządzać zmiany w rozpoczętych ruchach swych korpusów.

A więc zastępy kawalerji wysuwają się na 50—100—150—200 kilometrów przed front wojska i w ten sposób maskują jego ruchy. Temu maskowaniu (zasłonie) poświęca niemiecki nowy regulamin służby polowej specjalny rozdział i rozróżnia zasłonę jezdną odporną i zaczepną. Pierwsza będzie miała miejsce, n. prz. w takim wypadku, jeśli pomiędzy przeciwnikami znajdzie się teren, który tylko w kilku miejscach przebyć można, a więc n. prz. rzeka. Przeprawy zostaną zamknięte, obsadzone przez kawalerję, oddziały cyklistów, piechoty, karabiny maszynowe; każdy zbliżający się oddział czy patrol nieprzyjacielski odpiera się ogniem. Oddziały, stojące w pogotowiu za przeprawą, opierają się możliwemu wdarciu się nieprzyjaciela. A kiedy zamknięcie takie utrzymuje się przez czas dłuższy, pod jego osłoną, niedostępne dla wzroku nieprzyjaciela, odbywać się mogą niezmiernie ważne i bogate w skutki zmiany w ugrupowaniu sił wojska.

Ale taka zasłona obronna jest przecież tylko połową zadania, tylko koniecznym środkiem pomocniczym, którego się używa, by w jednym miejscu słabemi siłami zabronić nieprzyjacielowi dowiedzenia się czegoś, a zaś w drugim — przy tym silniejszej ofensywie — jak najwięcej osiągnąć. Dla tego też drugi rodzaj maskowania — zasłony ofensywnej (zaczepnej) — jest o wiele skuteczniejszy, bardziej też odpowiadało charakterowi wojsk niemieckich. Polega ono na tym, że zazwyczaj większe masy jazdy, złożone w silne korpusy, idą na nieprzyjaciela, atakują i rozbijają wystawioną przezeń zasłonę

kawaleryjską; na wszystkie drogi wysyłają, posiłkowane przez cyklistów, liczne patrole, by odnajdywać patrole nieprzyjacielskie, atakować je i gonić. Zaś potem ciągną owe oddziały przeciw kolumnom korpusów nieprzyjaciela, utrudniają mu wszędzie, gdzie znajdują miejsce po temu odpowiednie, jego ciągnięcie ogniem swych karabinów, karabinów maszynowych i dział, obchodzą skrzydła nieprzyjaciela, niepokoją jego boki i tyły, urywają kolumny, jednym słowem, od pierwszej chwili zetknięcia się z nieprzyjacielem nie dają mu ani dniem, ani nocą pokoju.

Ten rodzaj maskowania przechodzi bezpośrednio w drugie główne zadanie kawalerji: wywiady albo rozpoznania strategiczne, które w czasie, gdy wojsko posuwa się naprzód, dążąc do rozstrzygnięcia — są dla wodzów źródłem wiadomości o zachowaniu się przeciwnika. Jakiemi środkami technicznymi rozporządza się dla tych celów, mówiliśmy już w rozdziale pierwszym. Zadania jednak tego nie należy sobie wyobrażać jako rzeczy łatwej i prostej nawet wtedy, jeśli główna siła jazdy nieprzyjacielskiej została rozbita. Bo, po pierwsze, rozbite oddziały znów się ściągają, o ile nie zostałyby otoczone i zmuszone do kapitulacji, co rzadko się zdarza w takich początkowych starciach, a po drugie, nie na wszystkich przecież punktach danego, na kilkaset kilometrów rozciągniętego frontu operacyjnego, liczyć będzie można napewno na zupełne powodzenie w walce z jeźdźcami siłami wroga.

Będzie najprawdopodobniej tak, że przed frontem jednej armji uda się zwycięstwo nad kawalerją wroga, przed frontem innej jedna strona przez czas dłuższy potrafi uniknąć ataków drugiej strony, a jeszcze w innym miejscu jazda atakująca nawet klęskę poniesie. Ale wpływ jej może być tylko taki, że odnośne masy wojska, posu-

wające się za tą grupą kawalerji, będą miały drogę mniej spokojną i mniej wiadomości o nieprzyjacielu; w niczym zaś klęska taka nie mogłaby zmienić kierowniczej idei dowódców. Trzebaby na to innych klęsk, niż prostej przegranej jednej kawaleryjskiej potyczki. Ale i tam nawet, gdzie rozbitą zostanie masa kawalerji nieprzyjacielskiej, wielce trudnemi są dalsze zadania: i korpusy armji mają swoją kawalerję — tę, w przeciwieństwie do podwładnej armjom kawalerji wojskowej, nazywamy kawalerją dywizyjną, należy ona do dywizji piechoty. Zaś przednie strażę, idące przed korpusem lub dywizją, są o tyle silne, że nawet liczna grupa kawalerji dążyć może jedynie do zyskania na czasie, ale nie do jakiegoś rozstrzygającego powodzenia taktycznego. Zyskanie na czasie jest samo przez się rzeczą bardzo ważną, byłoby więc błędem nie do darowania, gdyby dywizja kawalerji wplątała się w długą i groźącą wielkimi stratami walkę z nieprzyjacielską piechotą i artylerją, które — z natury rzeczy — muszą być od niej o wiele silniejsze. Że w tym lub owym punkcie posuwa się naprzód kolumna nieprzyjacielska — o tym musi być dana wiadomość — i to jest rzeczą najważniejszą. Jeśli uda się kolumnę tę powstrzymać przez jakiś czas — bardzo dobrze! Ale też nie jest żadnym nieszcześciem, gdy się to nie uda. Ale w każdym razie, skoro już rozpoznane zostały drogi, któremi wogóle posuwa się nieprzyjaciel, koniecznym jest stwierdzić, jak głęboki jest szczyk jego kolumn. Musi więc zasłona jezdna starać się o to, by przedostać się w przerwy między grupami wojska nieprzyjacielskiego — przedtym oczywiście musi rozprawić się z jego jazdą — musi obejść skrzydła poszczególnych grup albo nawet skrzydła całej masy wroga, aby zdobyć konieczne dla swoich wiadomości; a potem, gdy zbliża się rozstrzygająca bitwa, musi być na miejscu,

w pogotowiu do ataku, a w razie zwycięstwa — do pogoni.

Kto dokładnie zrozumie całą trudność i wielkość tych zadań, ten już nigdy nie wspomni o tym, by zmniejszyć kawalerję lub też skrócić czas służby w tej broni! Przeciwnie, dojdzie każdy do wniosku, że najlepiej wyjdzie ten wódz, który będzie mógł wystawić i liczniejszą i lepiej wyćwiczoną kawalerję. A tu należy powiedzieć, że od roku 1870 kawalerja niemiecka została powiększona w sposób dość nieznaczny. Została jednak utrzymana trzyletnia służba, która bądź-co-bądź wystarcza, by wyszkolić ludzi stosownie do dzisiejszych wymagań. Prawda, że wymagania te są nie bylejakie. Kawalerzysta, by sprostać swemu zadaniu, musi umieć walczyć nie tylko z konia, jak dawniej, ale i pieszo, a jego karabin musi oddawać te same usługi, co karabin piechoty. W ciągu dwuletniej tylko służby wojskowej nie zdołałby wyuczyć się tego wszystkiego. Jeżeli jednak można tam, gdzie o piechotę idzie, improwizować oddziały, bowiem jest to tylko kwestja wezwyczajania rozsądnych ludzi do pewnych określonych ram, rzecz ta zupełnie jest niemożliwą dla kawalerji, bowiem należy tu odpowiednio wyszkolić i bezrozumne zwierzę, a to wiele czasu wymaga. Należy zatem już przy mobilizacji mieć pod ręką w zupełnej gotowości całą koniecznie potrzebną jazdę, musi ona już w czasie pokoju być gotowa. W porównaniu ze swojemi sąsiadami Niemcy mają mało kawalerji.

* * *

A więc, zakryte przez masy kawalerji, posuwa się naprzód wojsko, dążąc do rozstrzygnięcia. Wszystkie drogi zajęło wojsko. Z głównej kwatery otrzymują komendy poszczególnych armji od czasu do czasu — bynaj-

mniej nie codzień — dyrektywy przypadających im w udziale zadań. Jak je rozwiązać, to już należy do wodza każdej armji. Zaś każdy z nich ze swej strony musi tak postępować, by przyczynić się do zachowania głównej myśli kierowniczej we wszystkich poszczególnych robotach: ten więc będzie musiał z wojskiem swoim zachować się spokojnie, choć wszelkie warunki zdawałyby się pchać go do walki; inny znów musi walczyć, chociaż położenie jest takie, że nie można napewno liczyć na zwycięstwo; ale każdy musi tak właśnie postępować, by zająć odpowiednie miejsce w warunkach jednej wielkiej całości. Niejeden musi pogodzić się z ciężkim dla żołnierza losem, że do zwycięstwa nie, albo prawie nie się nie przyczynił, inny znowu powróci z kraju nieprzyjaciela, nigdzie się z tym ostatnim nie zetknąwszy. Ale takich właśnie rzeczy wymaga interes owej wielkiej całości.

Podczas wszystkich tych ruchów pracuje bez wytchnienia telegraf, pędzą automobile, studjuje się gorliwie całą zagraniczną prasę*), by gromadzić wiadomości i wyciągać z nich wnioski, jednym słowem, jest to czas największego naprężenia nie tylko dla wojska, ale przede wszystkim dla tych, którzy zostali w domu!

A tu już rozpoczynają się starcia z nieprzyjacielem. Z ich wyników oraz ze środków, przedsięwziętych przez komendę główną i komendy poszczególnych armji, wyłania się ostateczne ugrupowanie sił do bitwy.

*) Rzecz niesłychanej wagi! Gazety mogą stać się w czasie wojny najgorszymi zdrajcami planów militarnych. W roku 1870 pierwsza pewna wiadomość, którą niemieckie władze wojskowe otrzymały o marszu Mac Mahona dla poparcia Bazaine'a, była notatką gazetarską! Umieścił ją paryski „Temps“ 23 sierpnia, przez Londyn dostała się do kierowników armji niemieckiej, a brzmiała tak: „Armja Mac Mahona, skoncentrowana pod Reims, stara się zdobyć połączenie z Bazaine'm“.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O bitwach dawnych i współczesnych.

Mamy teraz rozpatrzeć w olbrzymim dramacie wojny akt najbardziej wstrząsający: bitwę. Tu dopiero występuje w całej pełni na jaw niszczyielska zasada wojny, tu dopiero uwydatnia się całe znaczenie największych postępów w dziedzinie sztuki wojennej: postępów w konstrukcji broni. Działalność dzisiejszej broni — w stosunku do dawniejszej, wzmogła się niesłychanie, — ale też i dla ochrony przeciw niej zdobył wynalazczy umysł człowieka wiele nowych środków. Nie należy mniemać, że wojny stały się krwawsze wobec wprowadzenia ulepszonej broni. Statystyka mówi wręcz przeciwnie. Jeśli wyprowadzamy dziś na pola bitwy większe masy, jeśli dla tego mamy w cyfrach absolutnych więcej ranionych i zabitych, to znowuż, dzięki postępom w dziedzinie sanitarno-pielęgnacyjnej uczynionym zostało o wiele więcej, niż dawniej, dla złagodzenia nieuchronnych skutków wojny dla jednostki, więc ran, chorób, cierpień i niedostatku. Co tylko pod tym względem uczynionym być może przez naukę i technikę, zostaje natychmiast wykonanym za pomocą odnośnych urządzeń. Laik nawet pojęcia mieć nie może o tym, jak gorliwie pracują poszczególne władze nad

ich przygotowaniem i nad tym, by zostały wprowadzone w życie na wypadek wojny.

By utworzyć sobie obraz współczesnej bitwy i działania użytej w niej broni, musimy przedewszystkiem zastanowić się nad tą ostatnią, a tu konieczne nam są, jakieśmy to już poprzednio czynili, porównania z przeszłością.

Broń, która w walce z nieprzyjacielem przeważa szalę — to piechota. Piechota niemiecka używa karabinu z 98 r., kaliber (szerokość lufy) jego wynosi 7, 9 mm, wyrzuca on pocisk śpiczasty, zwany pociskiem S, którego śpiczasty kształt zapewnia niezmiernie łatwe przezwyciężenie oporu powietrza w locie. Ogólna donośność strzału wynosi koło 4000 m., ale wizer wskazuje tylko 2000 m., ponieważ strzelanie na dalszą metę, niż ta, nie ma praktycznie większego znaczenia, bowiem, by uzyskać w ten sposób jakieś większe skutki, należałoby zużyć zbyt wiele nabojów. A tych należy szczerzyć, by ich czasami nie było za skąpo w ostatnich rozstrzygających chwilach walki.

A więc na odległość 2000 m. — tak bowiem daleko wskazuje wizer, możemy ostrzeliwać skutecznie cele wysokie oraz cele głębokie, a więc, powiedzmy, kompanie lub szwadrony w zwartym szyku, których nie zasłaniają żadne właściwości terenu. Najświeższe doświadczenia co do strat, doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej, potwierdziły to najzupełniej. Jakiż stąd będzie wynik dla dowództwa?

Dowódca będzie zmuszony, wykorzystując starannie wszystkie warunki terenu, prowadzić wojsko na nieprzyjaciela, by — już w znacznej odległości — nie ponieść strat. Jeśli zaś teren nie daje zupełnie możliwości uniknięcia wzroku nieprzyjaciela, jeśli więc niema na nim żadnych rozpadlin, wądołów, pagórków, lasów, krzaków, domów, — wtedy już w takiej odległości trzeba będzie wyrzec się

zwartego szyku dla wojska, a to nielada utrudnienie dla dowódcy. W wielkiej bitwie, gdzie każdy oddział ma wyznaczone pole działania, którego nie może przekroczyć, by nie przeszkodzić sąsiadowi, nieraz kompanja lub bataljon znajdzie się w tej niemiłej sytuacji, że na odległości 2000 m. nie może się już wycofać z pod oka nieprzyjaciela. Wtedy ujawnia się wartość oddziału. Karność, zdolność do czynu, spójność, posłuszeństwo jednostki, jasna, pewna, roztropna komenda muszą być utrzymane i w tym początkowym stadjum walki, mimo tej deprymującej świadomości, że nic stanowczego nie można przecież przedsięwziąć na taką odległość przeciw nieprzyjacielowi, zupełnie może niewidzialnemu, który z doskonałego ukrycia strzela już na dystans 2 km. Musi więc oddział wśród wielkich trudów, a nieraz i wielkich strat, czasem w ciągu całych dni pracowicie przybliżać się do nieprzyjaciela — zadanie, wobec którego trudy r. 1870 i 1871 wydają się zabawką dzieciinną!

Jeżeli porównamy działalność naszej dzisiejszej broni z ręczną bronią ognistą dawnych czasów, wtedy i laik może sobie wytworzyć pojęcie o postępach techniki na tym polu i o tych zwiększonych wymaganiach, które bitwa dzisiejsza stawia dowódcy i wojsku.

Piechota Fryderyka Wielkiego uzbrojona była w karabiny skałkowe, jak wszystkie armje owych czasów. Ten rodzaj broni, który w uzbrojeniu piechoty zajmował pierwsze miejsce przeszło dwieście lat, dawał, wobec dzisiejszych naszych pojęć, śmiesznie małe rezultaty. Nie było też nigdy mowy o strzelaniu precyzyjnym. Do deski na 100 stóp długiej, a na 6 do 7 stóp wysokiej, na odległość 100 kroków trafiało 60% wszystkich strzałów, na 200 kroków — 40%, na 300 kroków 25%, na 400 kroków 20%, a i to przy dobrej pogodzie i wyćwiczonych strzelcach.

W samej bitwie można było przyjąć, że na 500 kul trafiła jedna. Strzelania do celu z bronią tą nie było jeszcze w czasie wojen napoleońskich, tylko „strzelcy“, uzbrojeni w strzelby gwintowane, ćwiczyli się w strzelaniu do tarczy. Przy karabinach skałkowych nie było również żadnego wizeru, jak my to rozumiemy, żołnierzy uczono mierzyć mniej więcej poziomo, by kula „nie poszła w powietrze, ani też nie uderzyła w ziemię“. Jasnym więc jest, że wobec takiej broni walka piechoty musiała się toczyć na bardzo małą odległość, o ile nie chciało się tracić amunicji na próżne pukanie. Więc walka piechoty na broń ognistą rozpoczynała się w odległości jakichś kilkuset kroków, a wszystko zależało od tego, kto z przeciwników najszybciej strzela i czyje wojsko lepiej jest sprawione. Wydłużonemi linjami — stąd nazwa taktyki linjowej — następowano na siebie, piechota strzelała salwami, — piechota pruska pod Fryderykiem Wilhelmem I i Fryderykiem Wielkim doszła do 6 strzałów na minutę, — niesłychana to wprost biegłość, bo przecież karabiny były nabitane z przodu. Jeśli żaden z przeciwników nie zachwiał się, przychodziło do ręcznego boju, w którym bardzo skuteczna, a często rozstrzygająca rola przypadała kawalerji. Ta ostatnia miała w owych czasach o wiele więcej sposobności przyczynić się swym natarciem z pałaszem w ręce bezpośrednio do rozstrzygnięcia bitwy, niż kiedykolwiek dziś. Te kilkaset kroków, na które ogień ówczesnej piechoty był skuteczny, przebywa atakująca jazda w niespełną minutę, a skoro natarła na boki sztywnych, wydłużonych linji piechoty, mogła ją — z małą dla siebie stratą — zupełnie zmieszać, o ile nie zaskoczyłaby jej na czas drogi kawalerja nieprzyjaciela. Ale już za czasów Fryderyka W. przygotowywały się gruntowne zmiany pod względem techniki broni, taktycznym i organizacyjnym.

Mówiliśmy powyżej o „strzelcach“. Te oddziały wojska pruskiego utworzone zostały przez Fryderyka Wielkiego, dopełniały się z leśniczych i miały znakomicie bijące strzelby. Używano ich w szyku rozsypanym. Wielkie znaczenie tego szyku rozumiał Fryderyk doskonale. Ale dopiero za czasów wojen napoleońskich zaczął szlak ten coraz bardziej być używanym, aż stał się tą główną formą walki dla współczesnej piechoty. Napoleon ostateczne ciosy w swoich bitwach zadawał ogromnemi zwartemi kolumnami, dla tego też mówi się o taktyce kolumnowej. Działanie broni wówczas jeszcze pozwalało na to, choć często straty były olbrzymie. Atoli skuteczność pojedynczego strzału w szyku rozsypanym już wtedy ujawniała się bardzo silnie; pod Jeną, znakomicie rozsypani tyraljerzy francuscy wiele szkody sprawili kolumnom koalicyjnym swym celnym ogniem i niemało przyczynili się do rozstrzygnięcia bitwy. Trudno zaś było walczyć z ogniem tego rodzaju strzelców, bowiem żołnierze nie ćwiczyli się w tym kierunku, a strzelanie do celu — dziś rzecz największej wagi — wówczas prawie wcale nie było w użyciu.

Ale technika szła wciąż naprzód. Więc wynalazek gwintowanej broni ręcznej, która się już w XV wieku zaczęła ukazywać i stopniowo rozpowszechniała się coraz bardziej, najprzód jako broń zbytkowna lub do polowania służąca, potem w wojsku, dla wymienionych już przez nas strzelców, aż wreszcie w wieku XIX otrzymała prawo obywatelstwa we wszystkich armjach. Do roku 1862 prawie zupełnie zostało ukończonym uzbrojenie całej piechoty w karabiny gwintowane. Przez wprowadzenie tej broni, która znacznie dalej niosła, niż stara, powiększyły się bardzo odległości w bitwach, ale, co zatym idzie, i czas trwania bitew, ponieważ teraz większą niż dawniej przestrzeń trzeba było przebywać pod ogniem nieprzyjaciel-

skim. Rozwój ten szedł dalej; armje, idąc za przykładem Prus, wprowadzały gwintowane karabiny odtylcowe. Wiadomym jest, że pierwsza tego rodzaju broń, oddana do użytku całej armji — karabiny iglicowe Mikołaja von Dreyses, znakomicie odbyła swój chrzest ognia w 1866 r., i w ten sposób, jako rozstrzygający czynnik w bitwie, uznana została wielka szybkość ognia. Tą drogą kroczyło się dalej. Proch bezdymny, który nie zasłania horyzontu strzelającym szeregom, ani też nie zdradza pozycji doskonale wybranej przez grupę strzelających, — mały kaliber, który ułatwia dźwiganie broni i amunicji, a więc pozwala zabrać więcej tej ostatniej, — wszystko to składało się na coraz większą szybkość ognia, a zarazem dalekonośność strzału i jego celność, które nadzwyczajnie wzrosły. To wszystko utrudnia też niesłychanie zadania dowódcy przy rozporządzaniu wojskiem, o czym mówiliśmy wyżej.

I trudności te rosną wciąż. Odległości, na których ogień nieprzyjaciela może się dać poważnie we znaki, jeszcze znacznie się powiększają przez działanie artylerji. Rozwój tej broni i dzisiejsze jej znaczenie ściśle jest związane z postępem w uzbrojeniu piechoty. Widzieliśmy, że dopiero w drugiej połowie XIX wieku wprowadzonym zostało uzbrojenie armji w karabiny gwintowane. Aż do tej chwili, używane wówczas działa stały wyżej od broni ręcznej: nawet najlżejsze, zwykle sześćofuntowe (mniej więcej kaliber 9 cm.), ciskały kartacze na 400—600 kroków, kule zaś na 1800 kroków, podczas gdy broń ręczna niosła na 300 kroków.

Zmieniło się to wszystko z wprowadzeniem broni gwintowanej. Niosła ona prawie dwa razy tak daleko, jak broń gładka, zwiększyła się szybkość i celność ognia, piechota coraz bardziej rozpadała się na luźne grupy strzel-

ców, którym kule armatnie nie nie mogły zrobić, karta-
czom też musiano dać pokój, bowiem nie sięgały one tak
daleko, jak ogień z broni ręcznej. Artylerja miała po uszy
roboty, by odzyskać dawne swe znaczenie. Kwestję tę roz-
wiązano, z jednej strony — przez wprowadzenie pocisków
wybuchowych, a więc takich, które pękały w locie i na-
bój swój oraz ułamki z góry miotały w cel (szrapnele);
i takich, które wybuchały przy uderzeniu (granaty), co
ułatwia znacznie ich obserwowanie. Z drugiej zaś strony,
coraz bardziej zaczynano używać dział o kalibrze tak wiel-
kim, na jaki pozwalała wymagana od oddziału ruchliwość.

Chcemy tu jeszcze dodać kilka słów w tak ważnej
kwestji pocisków. Już koło roku 1500 wynaleziono pocisk
wybuchający — bombę, w której tkwił lont, palący się
w locie, a która, pękając u celu, wybuchami, czerepami
swemi wzmagała siłę działania; na początku XIX wieku
wynałazł angielski pułkownik Shrapnel nazwany według
niego pocisk, który tę ma własność, że wybucha w po-
wietrzu, ponad celem, i zasypuje go z góry gradem kul,
a w ten sposób znaczną ilość ludzi i koni czyni niezdol-
nymi do bitwy. Ale wynalazek ten został wyzyskany na-
leżycie dopiero po wprowadzeniu pocisków wydłużonych.
One bowiem mieszczą w sobie znacznie większą ilość kul,
niż poprzednie okrągłe pociski; dziś ilość kul jeszcze się
zwiększyła, ponieważ znakomita stal, z której się wyra-
bia powłokę pocisku, pozwala powłokę tę uczynić bardzo
cienką, a w ten sposób powiększa się wewnątrz, przezna-
czone na kule.

Pierwszym warunkiem, by ogień artylerji był sku-
tecznym, jest możność dokładnego obserwowania działa-
nia tego ognia na cel. Ale obserwacja taka przy wyrzu-
caniu pocisków z lontem, pękających w powietrzu, jest i dla
wprawnego artylerzysty bardzo trudna, szczególnie wo-

bec tych odległości, na których się toczy dzisiejsza walka artylerji. To też używa się „ostrzeliwania“ odległości pociskami, wybuchającymi przy uderzeniu. Obserwuje się więc obłoczek dymu, ukazujący się bezpośrednio nad ziemią: jeśli dym zasłoni cel — strzelano za nisko i należy brać wyżej; jeśli przeciwnie, cel zasłoni dym, pociski przenoszą i należy brać niżej.

Przedtym używano granatu tylko z zapalą, wybuchającym przy uderzeniu, a więc do ostrzeliwania osłon, wsi i t. d. Szrapnela zaś tylko do ognia, zapalanego przez lont, a więc do ostrzeliwania celów żywych, nie znajdujących się za osłoną. Teraz jest szrapnel głównym pociskiem artylerji polowej przeciw wszystkim celom żywym, granat zaś, zawierający specjalnie silny materiał rozrywający — służy ze swym lontem przedewszystkim do walki przeciw celom, znajdującym się bezpośrednio za zasłoną. Czerepy trafiają w cele tego rodzaju dzięki temu, że rozrywający ładunek pocisku odrzuca je także wtył. Oba pociski działają również dobrze z zapalami uderzeniowymi przeciw celom, dającym opór, niszcząc je — oraz przeciw baterjom opancerzonym.

Oczywiście, oddawna już dążono do tego, by stworzyć jeden pocisk, nadający się do wszelkiego działania. Już ze względu na uzupełnianie amunicji byłaby to rzecz bardzo korzystna. Żadne jeszcze państwo nie wprowadziło takiego jednego pocisku, ale nad udoskonaleniem jego przemysł rusznikarski pracuje bez wytchnienia. Tak na przykład szrapnel z ładunkiem kruszącym, skonstruowany przez nadreńską fabrykę maszyn i wyrobów metalowych, jest w przedniej części granatem, w tylnej szrapnelem — system Ehrhard van Essen. Pierwsza część pęka w powietrzu, druga zaś leci dalej sama, pęka przy uderzeniu, a dzięki wydawanemu dymowi zapewnia nawet przy zapale lontem dokładną obserwację.

Współczesna walka artylerji jest niezmiernie utrudniona przez to, że baterje ukrywają się za zasłonami: a więc stają one za wyniosłościami, ponad które strzelają, stąd konieczność wysyłania — dla obserwowania skuteczności ognia — na znaczną odległość oficerów, którzy za pomocą telefonu lub flag sygnałowych przesyłają wiadomości do baterji. W ten sposób działanie idzie wolniej, ale też unika się strat.

* * *

W roku 1870—71 artylerja niemiecka używała prawie wyłącznie granatów, ze szrapnelami odbywały się dopiero próby. Główna odległość w walce wynosiła 1600 do 1800 m., najdłuższa linja strzału — 3800 m. Francuzi zaś już mieli szrapnele, niosły one z lekkich dział połowych na 1200 m., a z ciężkich dział połowych na 1400 m. A dziś? Ówczesna największa dalekonośność strzałów jest dziś najzupełniej możliwą odległością w bitwie. Prawda, że np. Niemcy z góry trzymają się zasady, by bez strzału jak najbliżej podejść do nieprzyjaciela, każdy bowiem krok naprzód przyspiesza rozstrzygnięcie, ułatwia je i zmniejsza straty. Nieprzyjaciel jednakże nie zawsze pozwoli na to, by doń podejść blisko. Właśnie nie chce on tego i nieraz pewnie wyniknie walka artylerji już na odległości 3500, 4000 m., a może i na większej jeszcze. Bez wytechnienia kroczy my naprzód, technika najzupełniej umożliwia podobne sytuacje. Proch, dzisiaj używany, czyni pociski o wiele więcej szybkimi i dalekonośnemi, niż dawniej; celowanie przy pomocy lunety i znakomite szkła pryzmatyczne, przez które dziś obserwujemy, umożliwiają rozpoznanie skuteczności ognia na odległości znacznie większe; system odtylcowy, który czyni armatę przy strzale zupełnie nieruchomą, umożliwił wprowadzenie pancerzy

dla osłonięcia obsługi, a przez to samo uczynił pewnym wykonanie wszystkich czynności kanonjerów, wreszcie szybkość ognia stała się wprost bajeczną. Dzisiejsze działo polowe może dać na minutę trzydzieści strzałów; oczywiście, długo trwać to nie może, bo najobfitszy nawet dowód amunicji nie mógłby nastarczyć tej szybkości, to też tę nadzwyczajną szybkość ognia zachowuje się na wypadki nadzwyczajne.

Posiadamy dziś oprócz armat polowych, haubice polowe. Pociski tych ostatnich biegną do celu po linii bardzo wygiętej i w cel uderzają z góry; nadają się więc one specjalnie przeciw celom, korzystającym z naturalnych zasłon terenu, przeciw szańcom, a szczególnie przeciw ramom i zwieńczeniom tychże. Wyzyskiwanie wszelkiej osłony przez wojsko oraz usilne używanie wszelkich polowych umocnień w dzisiejszych czasach uczyniły wprowadzenie tych haubic niezbędnym; to też wszystkie armie bez wyjątku wprowadzają lub wprowadziły już ten rodzaj dział. Haubice dzielą się na dwa gatunki. Ciężka polowa haubica, kaliber mniej więcej 15 cm., używa się przeciw celom, zdolnym do bardzo silnego oporu, nawet przeciw stałym umocnieniom i należy do tak zwanej ciężkiej artylerji polowej. Zaś lekka haubica polowa, kaliber mniej więcej 10—12 cm., używa się przeciw celom mniej silnym i jest bardzo skutecznym dopełnieniem armaty polowej, kaliber mniej więcej tylko 7,5 cm., którą pozioma linja strzału czyni właściwą tam, gdzie chodzi o cele odkryte lub też ruchome.

Oprócz ciężkich haubic polowych, używa się jeszcze do walki polowej moździerz, kaliber 21 cm. Jest to działo tak niesłychanie ciężkie, że trzeba je do przewozu rozbierać i lufę przewozić na specjalnym wózku. Ale też działanie jego jest tak silne, że wystarczającym jest zu-

pełnie, gdy chodzi o najtęższe umocnienie stałe (fortece); używany on jest też i w najrzadszych wypadkach wojny polowej, w takich naprzykład, kiedy — jak w wojnie rosyjskiej 1904—5 — przeciwnik ma wyjątkowo wiele czasu, by obwarować swoją pozycję. Działa jeszcze cięższe nie mogą być użyte w wojnie, przenoszącej się z miejsca na miejsce, t. j. w takiej, jaką ją sobie dziś wyobrażamy, a w której chodzi głównie o śpieszne ruchy wojsk. Działa wymienione są zbyt ciężkie, zbyt nieruchliwe dla takiej wojny; jeśli zaś w głównych bitwach wojny rosyjsko-japońskiej używano dział jeszcze cięższych, niż wymienione, to dla tego, że sama wojna nie była przenoszącą się, ale umiejscowioną.

Mówiąc o broni współczesnej, musimy zatrzymać się i nad karabinem maszynowym. Targnięcie wtył przy strzale, względnie nacisk gazu prochowego, użyte w nim jest tak, by mechanicznie, bez udziału strzelca, broń znowu nabić. Zależnie od konstrukcji, broń ta daje 200—600 strzałów na minutę, ale może też dawać i strzały pojedyncze. Przy odpowiednio ustawionym wizerze, karabin taki działa przeciw zwartym oddziałom na 2000 m.; przeciw linjom strzelców działanie jest znacznie mniejsze, a nawet żadne, jeśli wizer jest źle nastawiony.

Karabin maszynowy w wojnie rosyjsko-japońskiej wykazał swoje całe znaczenie, aczkolwiek wymaga on tak wiele amunicji, że używać go można jedynie tam, gdzie istotna zachodzi potrzeba. Zaprowadziły go już wszystkie armje i nieustannie zwiększają ilość tej broni. Istnieją więc albo specjalne oddziały, które oddaje się potym do rozporządzenia wyższej władzy (dywizji, głównego dowództwa), albo też formacje, uzbrojone w karabiny maszynowe, przyłączane są do piechoty lub kawalerji. Oczywi-

ście, nie mogą one zastąpić piechoty, ponieważ nie mają siły atakującej.

* * *

Warunki, w jakich toczyły się ostatnie wojny poza granicami Europy, nie mogą nam dostarczyć żadnych pewnych danych co do prawdopodobnego przebiegu rozstrzygającej bitwy w przyszłej europejskiej wojnie. Bo po części i warunki klimatyczne i geograficzne zupełnie były inne, niż w Europie, a zaś przedewszystkiem zasady, z któremi przeciwnicy ciągnęli na wojnę, zupełnie były inne; także i przygotowanie wojsk do walki było w znacznej części przestarzałe, nie tak, jak sobie to my dzisiaj wyobrażamy. Przedewszystkiem, idzie się dziś na wojnę ze zupełnym zrozumieniem i przejęciem się wymaganiami taktyki zaczepnej, energicznego natarcia, tej brutalnej ofensywy, jak mówią Francuzi. A tego nie robili Burowie, którzy nie puszczali się w pogoń nawet za uciekającym nieprzyjacielem, i w ten sposób złożyli dowody absolutnego niezrozumienia wojny. Nie czynili tego i Rosjanie, którzy ustępowali z pozycji na pozycję, a których wodzowie nie posiadali owego wychowania, niezbędnego do zaczepnego kierowania wielkich armji, tak że nawet, gdy częściowe starcia, prowadzone z dawną rosyjską dzielnością, przynosiły doskonałe rezultaty, ogólnego losu całej armji nic już zmienić nie mogło.

Jednakże każdy iść powinien na wojnę z szacunkiem dla żołnierskich przymiotów nieprzyjaciela: a tego nie czynili Anglicy w Afryce południowej. Wprawdzie od samego początku oceniali oni właściwie taktykę ofensywną i dzięki jej też wreszcie — aczkolwiek przy bardzo znacznej przewadze liczebnej — zwyciężyli, ale przelali też oni zbyt

wiele krwi przed stanowiskami znakomicie strzelających przeciwników. Dopiero pod wpływem tych smutnych doświadczeń musieli uczyć się zupełnie nowych ruchów pod ogniem nieprzyjacielskim, a przecież nauka ta powinna była odbyć się czasu pokoju.

Jedni tylko Japończycy wprowadzili w czyn nowe zasady. Ich postępowanie było ofenzywne, a przytym umieli oni ocenić należycie nieprzyjaciela. A jednak można mieć nadzieję, że w następnych wojnach uda się rychlejsze osiągnąć powodzenie, niż mogło się to udać im, w czasie całej ich wojny z Rosją, prowadzonej w zupełnie wyjątkowych warunkach. Musimy tu przecież liczyć się z faktem, że obie strony dopiero po upływie wielu tygodni mogły zgromadzić i przygotować owe masy, niezbędne do decydującej walki. Rosjanie, nie biorąc nawet pod uwagę ciężkich zakłóceń wewnętrznych, mieli niesłychane trudności wobec tak olbrzymiego oddalenia placu wojny od głównej ostoji ich sił, a korzystać mogli z jednej tylko jednotorowej, jakieś 20 tysięcy km. długiej linii kolejowej, która w chwili wybuchu wojny nawet nie była zupełnie gotową. Japończycy zaś zmuszeni byli wojsko swoje przez morze przewozić i gromadzić je na obcej ziemi, zanim jeszcze potęga morską Rosji uległa zniszczeniu. A ten długi okres czasu został użyty przez Rosjan, u których już wtedy silnie objawiała się ta niebezpieczna tendencja do pasywnej obrony, na budowanie jak najsilniejszych pozycji obronnych, których odebranie wymagało wiele sił, czasu i umiejętności, ale też i wykluczało bezwzględnie śpieszny zwycięski pochód.

Spodziewać się można, iż w wojnie europejskiej wkroczenie na ziemię nieprzyjacielską dokona się tak szybko, iż nie będzie on miał czasu na wznoszenie podobnych umocnień. Ten wzgląd skłonił Francuzów do zbudowania zamkniętych linii fortów.

Oczywiście jednak w teorji każdy stawia zawsze na pierwszym miejscu jedyną zbawczą naukę — ofensywę.

* * *

W teorji! W praktyce rzecz ta zawsze wygląda inaczej. Nie zdarza się jednak, by dwa wojska szły na siebie z jednaką odwagą natarcia. Przeważnie dzieje się tak, że jedno z nich, przez wyprzedzającą rozstrzygającą walkę starcia, zostaje stopniowo zepchnięte do bardziej biernej roli, a któremu z nich ta właśnie rola w udziale przypadnie, to już zależy przedewszystkim od czynników natury moralnej. A więc od wartości moralnych i wodzów i wojska, ale nigdy wyłącznie tylko od przewagi liczebnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby komenda francuska miała energję czynu i umiała bezwzględnie wyzyskać przewagę liczebną 14 sierpnia 1870 pod Colom-bey-Nouilly, a bardziej jeszcze 16 sierpnia pod Vionville-Mars la Tour, bitwy te nie byłyby pozostały nierozstrzygnięte, ale skończyłyby się ciężką klęską dla Niemców. Nierozstrzygnięcie to było tylko chwilowe, bowiem już w owych dniach faktyczne zwycięstwo Niemców polegało na tym, że Francuzi zbyt byli zmieszani tą furją natarcia i nie mogli się pod wpływem tego zmieszania zdobyć ze swej strony na równie zdecydowany atak, choćby przyszło doń użyć ostatniego żołnierza. Czemu się tak stało? Bo od samego początku wojny Niemiec wystąpił jako nacierający, a więc narzucający swą rolę w akcji wojennej, przeciwnik zaś wahał się. By jednak móc to uczynić, należy szybciej ukończyć mobilizację.

* * *

Widzimy więc, że jeden z przeciwników staje do bitwy, że tak powiem, w nastroju nacierająco-ofensyw-

nym, drugi zaś w wyczekująco-defenzywnym. To usposobienie musi uwydatnić się już wcześniej, przedewszystkim w wywiadach tych wielkich mas kawalerji, o czym już mówiliśmy przedtym. Wywiady te, w opisany przez nas sposób, stwierdziły, jak daleko i jak szeroko sięgają wojska nieprzyjaciela. Stwierdziły, a w każdym razie powinny były stwierdzić. Zapewne, w wojnie francusko-pruskiej w 1870—71 roku działało się nieraz inaczej, widzimy często dywizje kawalerji powstrzymane, zapewne z tą myślą, by użyć ich w bitwie. Dziś zaś wysyłamy je znacznie naprzód, poprzedzając czoła własnych kolumn na czoło, skrzydła i tyły nieprzyjaciela, by otrzymać wiadomości. Prawda, że wtedy kawalerja nie miała ręcznej broni palnej, że musiała nawet tam, gdzie choćby bardzo słaba, ale dobrze usadowiona piechota nieprzyjaciela strzelała, tracić wiele czasu na cofanie się i obchodzenie, by osiągnąć cel; dziś kawalerja, mając karabiny zwykłe i maszynowe, może przebić się i uczynić sobie drogę tam, gdzie ją jej zastąpią.

Ogólne wiadomości, które najwyższe kierownictwo armji ma o ogólnym ugrupowaniu sił nieprzyjaciela, jest podstawą, na której opiera się ciągnięcie wojska naprzód do natarcia. Będzie tu prawie zawsze chodziło o to, by na jednej części pola bitwy rzucić niewielkie siły w wir walki, nie dążącej bezpośrednio do rozstrzygnięcia, podczas gdy w innym miejscu gromadzi się możliwie największą potęgę właśnie w celu rozstrzygnięcia, które następuje najczęściej przez otoczenie na jednym ze skrzydeł. By w tym celu wydać zawczasu odpowiednie rozporządzenia, należy posiadać ową dokładną znajomość ugrupowania sił nieprzyjacielskich. Mieli ją w rosyjsko-japońskiej wojnie Japończycy, dzięki wspaniałe zorganizowanemu systemowi szpiegów i wywiadów, mimo słabości własnej kawalerji,

a przedewszystkim, dzięki mało energicznemu kierownictwu kawalerji rosyjskiej. Większym jest mistrzostwo wodza, jeśli potrafi on, nawet przy niedokładnych i niejasnych wiadomościach, tak rozporządzić ruchami swej armji, że zdoła się ona stawić na czas na właściwym miejscu, choćby bieg wypadków przyjął zgoła niespodziewany obrót. Pierwszym warunkiem w takim wypadku jest zawsze samodzielny sąd i postępowanie podwładnych dowódców, a więc naczelników armji i komenderujących generałów korpusów. Znakomitym przykładem takiego współdziałania jest 18 sierpnia 1870 r. ze strony niemieckiej. Ponieważ wojna ta, właśnie jako stoczona w Europie środkowej, może nas wiele nauczyć pod względem strategicznym i taktycznym, podczas gdy wojny na dalekim Wschodzie oraz w południowej Afryce mogą nam niejedną rzecz w błędnym przedstawić światło, — tedy spróbujemy rozpatrzeć fazy przyszłej rozstrzygającej walki, posiłkując się niektórymi częściami bitwy pod Gravelotte-St. Privat (patrz załączony szkic).

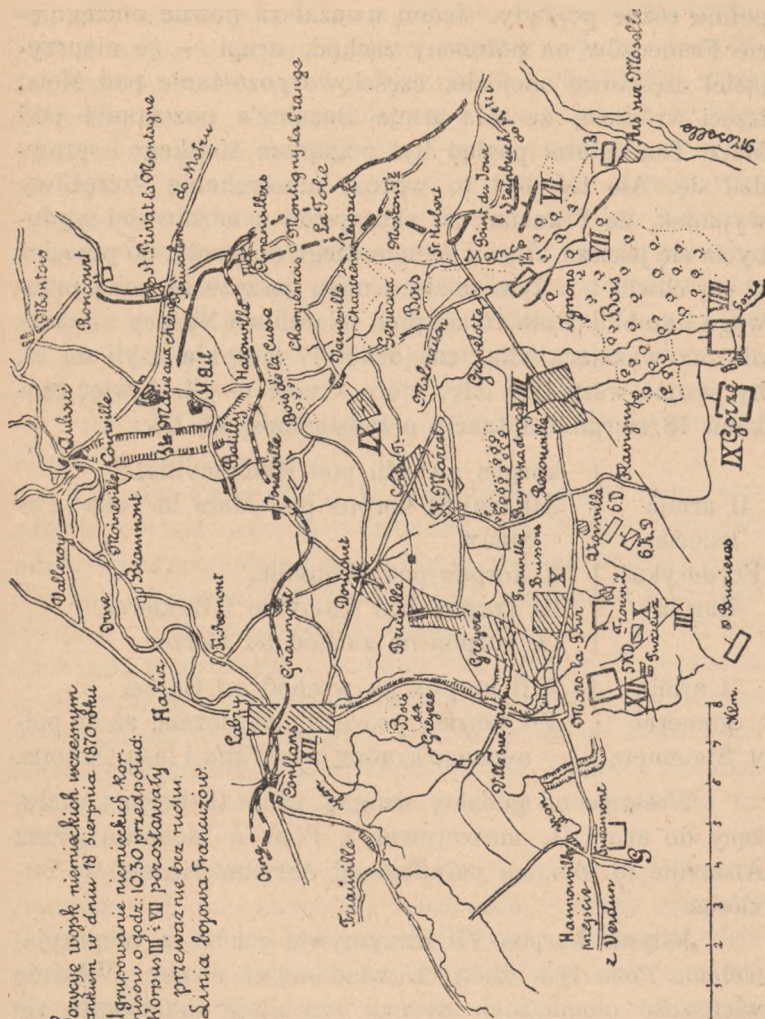
*

*

*

Dnia 16 sierpnia została stoczona bitwa pod Vionville-Mars la Tour. Dnia 17 sierpnia i rankiem 18 nie wiedzieli jeszcze Niemcy, jaki wpływ bitwa ta wywrze na postanowienia wodzów francuskich. Przypuszczano — w szczególności książę Fryderyk Karol, dowodzący armją II — że nieprzyjaciół pośpieszy cofnąć się w głąb Francji, by połączyć się z armją marszałka Mac Mahon'a, pobitego 6 sierpnia pod Wörth, a który cofnął się na Châlons. Taki ruch na zachód, względnie północny zachód, nie był jednak jeszcze stwierdzony, przeciwnie, wiadomości o postępowaniu Francuzów były w znacznej mierze sprzeczne. Doszło więc do tego, że u Niemców zjawiły się trzy zu-

□ Szybyce i wózek niemieckich wozemym
 rankiem w dniu 18 sierpnia 1870 roku
 □ Ugrupowanie niemieckich Kor-
 pusów o godz. 10.30 przed połud.
 (Korpus III i VIII porzostawiony
 przeważnie bez ruchu.
 — Linia bojowa Francuzów.



pełnie różne poglądy. Jeden uważał za pewne odciągnięcie Francuzów na północny zachód, drugi — że nieprzyjacieli częściowo odejdzie, częściowo pozostanie pod Metz, trzeci wreszcie, że cała armja Bazaine'a pozostanie pod Metz. Ten ostatni pogląd był poglądem Moltkego i sprawdził się. Ale też był to wprost niesłychanie szczęśliwy wypadek, że Francuzi nie skorzystali z możliwości wydobywania się jeszcze 17-go z niemieckiego opasania, bo przecież w tej chwili i w tym miejscu mieli jeszcze za sobą przewagę liczebną. Dnia 16 sierpnia ścierali się Niemcy z znacznie przeważającą siłą, zaś dzień 17 sierpnia użyli na to, by skupić wszystkie siły, które skupić mogli. A więc rano 18 sierpnia sytuacja przedstawiała się tak:

II armja księcia Fryderyka Karola	{	korpus gwardji pod Hannonville,
		XII (saski) korpus pod Mars la Tour i Puxieux,
		X korpus pod Tronville,
		III korpus pod Vionville i Buxières, IX korpus na zachód od Gorze.
I armja genierał v. Steinmetz	{	VIII korpus na wschód od Gorze,
		VII korpus pod Ars nad Moselą, aż do północnego krańca lasu Vaux i lasu Ognons.

Wreszcie od godziny drugiej rano II korpus, należący do armji II, maszerował z Pont à Mousson przez Arnaville (8 klm. na południe od Ars nad Moselą) do Buxières.

Jedynie korpus VII utrzymywał czucie z nieprzyjacielem. Poza tym żadnych wiadomości o nim. Właśnie większość niemieckich dywizji kawalerji znajdowała się nie przed frontem, ale poza frontem armji.

Jeśli jednak, mimo tak utrudnionych warunków, kierownictwo armji niemieckiej zdecydowało się na marsz

naprzód, postanowienie to wypłynęło z przeświadczenia: „że na wojnie nie zawsze chodzi głównie o jak, ale przede wszystkim o to, by się coś działo“. „Nie każdy wódz zdobyłby się na taką stanowczość, jak generał Moltke, wobec tego zupełnie niepewnego stanu rzeczy w dniu 17 sierpnia, kiedy dane, na których się miało oprzeć rozstrzygnięcie, tak bardzo były chwiejne. To też niejeden wódz byłby tylko sprawił wojska i zachowywał się wyczekująco. Nakazując marsz naprzód w kierunku północnym, stanął generał Moltke ponad wypadkami i od tej pory postępowanie nieprzyjaciela uzależniał od swego postępowania“.

Dnia 17 sierpnia o godzinie 1 minut 45 popołudniu wydał on taki rozkaz:

„Armja druga, jutro 18, o godzinie piątej rano, wyruszy i pójdzie naprzód eszelonami, od lewego skrzydła, między strumieniami Yvon i Gorze (wogóle między Ville sur Yvon i Rezonville). Korpus VIII przyłączy się do tego ruchu na prawym skrzydle drugiej armji. Korpus VII będzie miał z początku za zadanie ochraniać ogół poruszeń armji drugiej od jakichkolwiek przedsięwzięć od strony Metz. Dalsze rozporządzenia Jego Królewskiej Mości będą zależały od postępowania nieprzyjaciela. Raporty dla Jego Królewskiej Mości kierować na wzgórze na południe od Flavigny“.

Tym klasycznym, słynnym na cały świat rozkazem uprzedzał Moltke wszystkie możliwości: jeśliby nieprzyjaciel wycofywał się w kierunku północno-zachodnim, tedy można było go jeszcze dogonić; jeśliby zaś zatrzymał się na zachód od Metz, wtedy, przez nakazane poruszenie, następowało przesunięcie na prawo całej potęgi niemieckiej, co — jak się potem okazało — prowadziło do ataku frontem od strony wschodniej; gdyby wreszcie nieprzyjaciel

pociągnął na północ, gdzie dawała mu jeszcze punkt oparcia forteca Diedenhofen, to i wtedy miałby zagrozoną drogę na zachód i część przynajmniej jego wojska musiałaby zetrzeć się z prawym skrzydłem armji niemieckiej.

Rankiem 18 sierpnia książę Fryderyk Karol, nie mając żadnych jeszcze wiadomości o nieprzyjacielu, wydał taki rozkaz do korpusów swej armji:

„Armja druga będzie dziś przed południem ciągnęła dalej naprzód z tym samym, co poprzednio, poleceniem, by wyprzeć nieprzyjaciela z kierunku na Verdun-Châlons, w którym się on cofa, i by atakować go i znośić, gdziekolwiek się nań natknie. Korpus XII ma zaraz o godzinie piątej wystąpić jako eszelon lewego skrzydła; za nim na prawo korpus gwardji; na prawo poza tym ostatnim korpusem, o godzinie szóstej rano, korpus IX. Korpus XII ma się kierować na Jarny, korpus gwardji na Doncourt. IX korpus przejdzie najprzód między Vionville i Rezonville, potem przejdzie obok St. Marcel, z lewej strony. Korpus VIII pójdzie na prawo, poza korpusem IX, VII korpus dalej w stronę Metz. Korpus III pójdzie za IX i może wysunąć się naprzód między tym ostatnim a gwardją. Szósta dywizja kawalerji słuchać będzie rozkazów generała v. Alvensleben II. Korpus X, do którego zaliczona jest piąta dywizja kawalerji, pójdzie za XII w ten sposób, by wysunąć się naprzód między tym ostatnim, a gwardją.

Trudno powiedzieć, gdzie znajduje się nieprzyjaciel. Podobno pod wieczór odstępował dwiema drogami przed Conflans i w kierunku Conflans. Także i biwak z trzech dywizji, zaobserwowany wczoraj pod Gravelotte, prawdopodobnie już wyciągnął. Jeśli tak nie jest, uderzy tam generał v. Steinmetz. Prawdopodobnie będzie tu mógł atakować korpus IX. Czy z tego wszystkiego wyniknie

dla armji drugiej przesunięcie się na lewo, czy na prawo — tego określić niepodobna. Tabory pozostają tam, gdzie spędziły noc, treny korpusu IX między Vionville i Rezonville, gdzie można będzie znaleźć wodę. Artylerja korpusowa korpusu III zostanie do mego rozporządzenia jako rezerwowa artylerja armji. Korpus III prawdopodobnie będzie użyty tylko do demonstracji.

Ciągnięcie naprzód ma się odbywać nie wydłużonemi wązkiemi kolumnami, ale każda dywizja ma iść zwartym szykiem, obie brygady piechoty jedna za drugą, artylerja korpusowa między dywizjami każdego korpusu. Chodzi w początku o ciągnięcie naprzód — nie więcej jak milę, by zająć północną drogę na Verdun. W południe spoczynek. Jeśli nam zastąpi drogę dziś bardzo silny nieprzyjaciel, mamy pod ręką pięć korpusów. Także i II korpus stanie o pierwszej popołudniu tam, gdzie się teraz znajduje IX, będzie więc również do rozporządzenia. Gienerał v. Steinmetz ma 50 tysięcy ludzi pod ręką. Nieprzyjaciela, któregośmy przedwczoraj mieli obok, można rachować na 100 do 120 tysięcy ludzi. Liczba ta nie zwiększyła się. Siły w stosunku do naszych podwójne, jakieś dziesięć do dwunastu dywizji.

Znajdować się będę na czole korpusu III“.

Rozkaz ten bierzemy z V tomu studjów nad historją wojny i taktyką — dzieła, wydanego przez sztab gieneralny. Rozkaz ten utrzymany jest raczej w tonie rozmowy, dodajemy do niego następujące uwagi.

Rozkaz ten naznaczał skrzyżowanie się marszu korpusu XII z marszem korpusu gwardji. Książę chciał w każdym razie mieć tam, gdzie przewidywano najgorętszą walkę, oddziały dobrze mu znane i doświadczone, — a takim właśnie był korpus gwardji. Ale takich skrzyżowań marszu należy bezwzględnie unikać i przeważnie dają się

też one uniknąć. Trzeba bowiem pamiętać o tym, że na skrzyżowanie traci się zwykle bardzo wiele czasu. W tym wypadku, kiedy wojska szły w wielkich zwartych masach, strata czasu wyniosła koło trzech godzin tylko, od 6 do 9-ej, tyle bowiem czasu czekał korpus gwardji pod Mars la Tour na przejście Sasów. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że normalnie maszerująca kolumna sił bojowych jednego korpusu ciągnie się na 25 km. wzdłuż, jeśli dalej weźmiemy pod uwagę złą drogę, lub też drogi boczne, które nie mogą być dla wojska tym, czym szeroki gościniec, wtedy łatwo nam będzie zrozumieć, jak wiele szkody mogą przynieść takie skrzyżowania marszów. Szkoda taka może się stać jeszcze dotkliwszą, jeśli na tyłach korpusów krzyżują się również ich kolumny obozowe i tabory, a jeśli nawet zapobiegnie temu inicjatywa dowódców niższego stopnia, to przecież — w razie walki — korpusy muszą sobie wzajemnie dopomagać amunicją, służbą zdrowia i t. d. Jeśli wszędzie zostanie zachowana zimna krew, rzecz taka może się udać, skoro jednak wśród tych tysięcy wozów na tyłach korpusów zjawi się zdenerwowanie u przywódców, albo zgoła wybuchnie panika, skutki mogą być nieobliczalne. Należy więc unikać skrzyżowań. Zapewne, w razie nagłym i od dowódców i od wojska wymagać należy, by, mimo przerzucenia, było ono jednak zdolne do ruchu i walki. W bitwie pod Mukdenem kierownicy japońscy nie zawahali się całej dywizji — dywizji 9 — która już była w gwałtownym ogniu walki, pod osłoną nocy z 8-go na 9-ty marca i burzy, szalejącej 9-go, wycofać z linii boju, przeprowadzić poza walczącą bardziej na lewo dywizją I, na najdalej wysunięte lewe skrzydło japońskiej linii bojowej, a to dla tego, by dokonać ostatecznego otoczenia i zniszczenia armji rosyjskiej. Prawda, że zwycięstwo Japończyków nie ulegało już wtedy naj-

mniej szej wątpliwości, a więc i znajdował usprawiedliwienie niezwykle ryzykowny środek. Środek ten był potrzebny, ponieważ uznano ze strony japońskiej, że oskrzydłające, a więc niosące rozstrzygnięcie siły są zbyt słabe, w ten też sposób tłumaczy się niepowodzenie Japończyków, chcieli oni bowiem zupełnie znieść Rosjan — co im się nie udało.

W tym rozkazie księcia Fryderyka Karola z dnia 18 sierpnia 1870 roku widzimy zupełny brak rozporządzeń co do wywiadów. Dziś podobna rzecz nie mogłaby się zdarzyć. Bowiem i technika wydawania rozkazów tak się udoskonała, dzięki naszym i cudzym doświadczeniom wojennym, i dowódcom wszystkich stopni tak się od lat najmłodszych systematycznie wbija w głowę układanie rozkazów, że opuszczenie tak niesłychanie ważnego punktu, jak wywiady, i szczególnie wtedy, gdy żadnych niema o nieprzyjacielu wiadomości, absolutnie nie mogłoby mieć miejsca. Jedynie korpus saski zorganizował wywiady, prawie że we współczesnym tego słowa znaczeniu. Bowiem już 17-go 12 dywizja kawalerji została wysłana daleko przed front innych oddziałów — prawda, że właśnie nie w tę stronę, gdzie się znajdował nieprzyjaciel; doniosła ona 17-go, że droga Conflans-Etain wolna jest od nieprzyjaciela, i spędziła noc pod Parfondrupt (10 km. ku zachodowi od Conflans, Etain na zachód od Parfondrupt). Inne korpusy nie mogły się spodziewać nadejścia wiadomości, ponieważ 5-ta i 6-ta dywizja kawalerji znajdowały się poza frontem. Rzeczywiście, jakby losy się sprzysięgły: nie tylko nie nadchodziły żadne wiadomości, ale nawet zdaje się, że ognie biwakowe 12-ej dywizji kawalerji pod Parfondrupt były przyczyną wyrażonego w książęcym rozkazie mniemania, że wieczorem 17-go nieprzyjaciel odstępował obiema drogami przed Conflans i na Conflans. Było

to mniemanie, które książę zdawał się uważać za najprawdziwsze nawet wtedy, gdy przyszły pierwsze wiadomości, że Francuzi znajdują się pod St. Privat.

* * *

Tymczasem, w ciągu nakazanego ciągnięcia naprzód, korpusy przedsięwzięły środki wywiadowcze. Ponieważ jazda francuska trzymała się bardzo zdaleka, więc patrole niemieckie mogły jeździć prawie jak na manewrach i wkrótce zaczęły napływać wiadomości. Nie będziemy tu zastanawiali się nad nimi szczegółowo, chcemy tylko podkreślić, jakie wrażenia, co do sytuacji, miała główna kwatera, kiedy o godzinie 10 minut 30 układ się tak się przedstawiał:

1 linja, I armja	XII korpus Jarny, awangarda Labry, korpus gwardji w marszu od Mars la Tour przez Bruville, początek pod Doncourt, IX korpus Caulre, oddziały czołowe na zachód od Verneville.
2 linja, II armja	X korpus doszedł do okolicy na wschód od Mars la Tour, III korpus pozostał pod Vionville i Buxières.
I armja oprócz I korpusu, który stał na wschód od Metz	VIII korpus dotarł aż na wschód od Rezonville po obu stronach drogi Rezonville-Gravelotte, VII korpus pozostał na swych stanowiskach na północnych krańcach lasu Vaux i lasu Ognons.

W tym właśnie czasie kwatera główna wydawała do armji II taki rozkaz:

„Według odebranych wiadomości należy

przypuszczać, że nieprzyjaciel ma zamiar zatrzymać się na płaskowzgórzu między Le Point du Jour i Montigny la Grange.

Cztery bataljony nieprzyjaciela posunęły się do Bois des Genivaux. Jego Królewska Mość jest zdania, że należy korpus gwardji i korpus XII skierować na Batilly, aby — w razie gdyby nieprzyjaciel odstępował na Briey — dognać go pod Ste Marie aux Chênes, gdyby zaś został na wzgórzu, atakować go od strony Amanvillers. Atak musiałby być rozpoczętym jednocześnie przez I armję od strony Bois de Vaux i Gravelotte, przez IX korpus na Bois des Genivaux i Verneville, przez lewe skrzydło II armji od północy“.

Armja I miała atakować dopiero wtedy, gdy na jej lewym skrzydle armja II posunie się dalej naprzód i będzie gotowa do współdziałania.

A więc jeszcze o godzinie 10 minut 30 Moltke liczy się z ewentualnością, że Francuzi mogą odstępować w kierunku północnym. Jeszcze wcześniej, o godzinie 9 minut 20, posyła on ze wzgórza na południe od Flavigny taką wiadomość do armji II:

„Na prawym skrzydle VII korpusu nieznaczna utarczka tyraljerów. Wojsko, które dostrzec można na wzgórzach w stronie Metz, zdaje się poruszać w kierunku północnym, a więc prawdopodobnie ku Briey. Nie wygląda na to, by armja I potrzebowała posiłków znaczniejszych, niż korpus III od strony Vionville lub St. Marcel“.

Na podstawie tego zawiadomienia, które najzupełniej odpowiadało jego przypuszczeniom co do nieprzyjaciela, t. j. przypuszczeniom, że nieprzyjaciel chce uniknąć otoczenia przez wojska niemieckie, odstępując na północ lub północny zachód, książę Fryderyk Karol zdołał był już przytoczony powyżej rozkaz głównej kwatery, wydany

o 10 minut 30, wyprzedzić, a nawet wykonać wcześniej przez następujące rozporządzenia (rzecz, której w zakresie wielkiej całości wymaga się zawsze od samodzielnie myślących i postępujących dowódców):

Godzina 10, do korpusu IX (Caulre):

„Korpus ma wyruszyć natychmiast i ciągnąć naprzód na Verneville ku La Folie; jeśli tam znajduje się prawe skrzydło nieprzyjaciela, rozpocząć walkę od rozwinięcia licznej artylerji. Korpus gwardji wyruszy do Verneville“.

Godzina 10 minut 15, do korpusu gwardji (Doncourt):

„Korpus gwardji pociągnie dalej naprzód przez Doncourt do Verneville i zostanie tam, by posiłkować korpus IX, który posuwa się na La Folie przeciw prawemu skrzydłu nieprzyjaciela. Pożądane wywiady z lewej strony, przez Amanvillers i St. Privat la Montagne, oraz rychłe raporty“.

* * *

Tu zatrzymajmy się, by przypomnieć sobie, jak skąpe były rezultaty wywiadów niemieckich 17-go i 18-go rano, a to dla tego, by sobie wyjaśnić, jak pokierowanoby początkiem tej bitwy w warunkach dzisiejszych, t. j. według dzisiejszych zasad używania kawalerji oraz przy dzisiejszych środkach komunikacji.

Nie jedną dywizję, ale wszystkie dywizje kawalerji niemieckiej chcielibyśmy widzieć dziś przed frontem. Całą przestrzeń przed stanowiskiem wojsk francuskich musiałyby kawalerja ta przebyć w ciągu 17-go, musiałyby niepokoić nieustannie cofające się kolumny nieprzyjaciela, co dziś jest znakomicie umożliwiającym przez zaopatrzenie kawalerji w karabiny, karabiny maszynowe oraz przez znacznie zwiększoną dalekość dzisiejszej artylerji konnej.

Francuzi, zmordowani nieustannemi utarczkami, nie mieliby dość czasu, by przygotować do walki rozstrzygającej stanowisko swe na zachód od Metz. Wreszcie, masy kawalerji niemieckiej musiałyby wieczorem 17-go stanąć na północ od stanowiska Francuzów na ich prawym skrzydle, a 18-go energicznie wziąć udział w bitwie. Jeszcze wieczorem 17-go powinny były nadejść liczne raporty do głównej kwatery niemieckiej — przebyła ona wówczas noc w Pont à Mousson (jakieś 20 km. na południe od Ars nad Mozela). I wiadomości te powinny były brzmieć, że Francuzi nie odstępują ani w zachodnim, ani w północno-zachodnim, ani w północnym kierunku. Prawda, że dziś jest to meldowanie o wiele łatwiejsze i mniej wymaga sił końskich: są do rozporządzenia automobile i motocykle, które po kilka razy mogą odbyć w ciągu dnia konieczne w tym wypadku drogi; jest do rozporządzenia każdej dywizji kawalerji oddział sygnalizatorów polowych. Wreszcie jest do rozporządzenia, przynajmniej dla naczelnego kierownictwa i głównej komendy każdej armji, balon sterowy oraz telegraf bez drutu.

Wyobraźmy sobie, że niemieckie balony motorowe 16-go i 17-go rano — przypuszczamy, że balony francuskie były już zniszczone — zaobserwowały cofanie się Francuzów z pola bitwy pod Vionville do ich pozycji na zachód od Metz i że o ruchu tym doniosły za pomocą telegrafu bez drutu głównej kwaterze, względnie naczelnym komendom armji. To cofanie się było olbrzymim zamętem, a wiadomość o nim byłaby może skłoniła kierownictwo armji niemieckiej do ponownego natarcia już 17-go. Nie jest wykluczonym, że w ten sposób można było udaremnić nieprzyjacielowi cofanie się na Metz, poza tym nie trzebaby było później oblegać Metz'u takimi ogromnemi siłami, jak się okazało koniecznym, pozostałoby więc znacz-

nie więcej wojska do ciągnięcia naprzód w głąb kraju i walk o Paryż, jednym słowem, przebieg walki byłby może zupełnie inny. Mówimy o tym dla podkreślenia tego olbrzymiego znaczenia, które mogą mieć dla kierownictwa wojny dzisiejsze środki komunikacji.

* * *

Tymczasem jednak, idąc na nieprzyjaciela, poruszano się po omacku. Kiedy dowodzący IX korpusem generał v. Manstein, idąc za przytoczonym powyżej rozkazem księcia, o godzinie 11 przed południem ruszył swoją awangardą, znajdującą się na południo-zachód od Verneville, działo się to zawsze jeszcze pod wpływem uprzednio po-
wziętego mniemania, że Francuzi chcą odstąpić. Generał chciał przez energiczne natarcie przeszkodzić temu ruchowi. Kiedy dostał raport o obozie nieprzyjacielskim pod St. Privat, sądził, że cofający się tamtędy Francuzi zatrzymali się tam jedynie dla ugotowania posiłku i że tam uderzy na nich korpus gwardji lub korpus XII, on zaś sam natrze na Francuzów, znajdujących się pod Montigny la Grange, a których sam widział przez lunetę, znajdując się o godzinie 11 minut 15 w zachodniej stronie Verneville. W ten sposób sądził on, że dodatek w rozkazie księcia „jeśliby stało tam (pod Folie) prawe skrzydło nieprzyjaciela“ — stał się faktem, ponieważ wojska nieprzyjacielskie pod Amanvillers były dlań zasłonięte przez wypukłości terenu. Poza tym liczył on na rychłe ukazanie się korpusu gwardji na lewo od korpusu IX.

Ale korpus gwardji był jeszcze daleko poza nim, a znajdujący się po drugiej stronie sąsiedni korpus VIII był w takiej odległości, że nie mógł współdziałać z korpusem IX. Tak więc atak uczynił położenie tego ostatniego bardzo trudnym. Aby zaskoczyć nieprzyjaciela niespodzia-

nie, kazał generał v. Manstein artylerji 18-ej dywizji i artylerji korpusowej wyjść w największym pośpiechu z Verneville, zająć pozycję na grzbiecie, ciągnącym się od Verneville do Amanvillers, prawym skrzydłem przy drodze Verneville-Champenois, jakieś 800 metrów na zachód od Champenois, a lewym — jakieś 700 metrów na północ. Straż przednia — dwa bataljony 36 pułku fizyljerów i trzy kompanje 9 bataljonu jęgrów — walczyły pod Chantrenne z przeważającemi siłami części 3-ego korpusu francuskiego w lesie Genivaux; pod Montigny la Grange i Amanvillers rozwinęli nie myślący wcale o odstępowaniu Francuzi trzy pełne dywizje (korpus IV) i już tu przewyższali korpus IX; ale, mało tego, i VI korpus francuski występuje do walki przeciw IX niemieckiemu, rozwijając silną piechotę i artylerję w ogólnej linii Amanvillers-Ste-Marie aux Chênes. Wobec tego korpus IX miał nielada zadanie, szczególnie na lewym skrzydle, by utrzymać się i ustrzec swoją artylerję: części awangardy zostały rozciągnięte do Bois de la Cusse aż do kolei, tak n. p. bataljony 36 pułku były rozciągnięte na przestrzeni prawie trzech km., także reszta dywizji 18-ej i dywizja 25 zostały tam skierowane i, często najzupełniej pomieszane i pogubione bez komendy w gęstych zaroślach lasu, rozpoczęły walkę. Artylerja dywizji 25 (heskiej) zajęła stanowiska na północ od kolei, jakieś 700 metrów na wschód od Habonville, i trudziła się niesłychanie, by stawić opór atakom VII korpusu francuskiego.

Artylerja niemiecka cierpiała bardzo od ognia piechoty francuskiej, a szczególnie artylerja korpusowa. Ciężka baterja 4, stojąca na jej lewym skrzydle najbliższej nieprzyjaciela, utraciwszy od ognia mitraljezowego prawie wszystkich oficerów i żołnierzy, została wzięta dzielnym atakiem części 13 francuskiego pułku linjowego. Pozostałe

baterje artylerji korpusowej oraz lewa skrzydłowa baterja dywizji 18 musiały zostać wycofane, ponieważ mogły być łatwo zdobyte wobec wielkich strat i braku amunicji.

O godzinie 12 padł pierwszy strzał artylerji korpusu IX; o godzinie 3 położenie korpusu było bardzo złe. Pierwsza dywizja gwardji, która prawie jednocześnie z dywizją 25 doszła do okolicy Habonville, koło godziny 1, stwierdziwszy obecność wielkich sił nieprzyjacielskich pod St. Privat i Ste Marie, wykręciła na St. Ail, tak że bezpośredniej pomocy od niej niemożna było oczekiwać. Piechota korpusu IX nie mogła już nigdzie posunąć się napród. Straty niektórych oddziałów były takie, że uczyniły je zupełnie niezdolnymi do boju. Artylerja była prawie zupełnie pokonana. Ale szczęśliwie Francuzom brakło woli do wielkiego ataku.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że przy obszernych wywiadach, nie byłoby spadło na korpus IX tak wielkie nie-szczęście. Zajmującym bardzo jest rozpatrzenie kwestji, jaki przebieg miałyby podobny fakt w dzisiejszych warunkach i jak mogłoby dzisiejsze uzbrojenie, wogóle dzisiejsza technika, zmodyfikować ten przebieg. Że wojska spotykają się ze znacznie przeważającemi siłami nieprzyjaciela — jest to rzecz nie do uniknięcia, a nawet często, z punktu widzenia wyższego kierownictwa, wita się ją z radością, choćby w takich wypadkach te lub owe kompanje, bataljony, pułki, baterje ponosiły ciężkie straty, a nawet stawały się niezdolnymi do walki i zupełnemu ulegały zniszczeniu. Jeżeli się uda na takim punkcie pola bitwy zaszachować znaczniejsze siły nieprzyjaciela tak, by nie mogły one stanąć do boju tam właśnie, gdzie ma na-

stąpić właściwe rozstrzygnięcie, wtedy się zostają tam dla powodzenia całości. Nie została też bez rezultatów bohaterska walka korpusu IX, nie napróżno poniósł on ciężkie straty i nie napróżno lała się krew żołnierzy Hesji, Szlezewigu, Holsztynu: te siły francuskie, które zaabsorbował korpus IX, nie mogły potem wystąpić przeciw korpusowi gwardji i korpusowi XII, w ten sposób energiczny atak generała v. Mansteina przygotował pośrednio rozstrzygnięcie.

Jeżeli jednak takie starcie się z przeciwnikiem, jakie przypadło w udziale korpusowi IX, może się z łatwością powtórzyć — bowiem nawet przy najtroskliwszych wywiadach mogą się zawsze zdarzyć najnieprzyjemniejsze niespodzianki ze strony nieprzyjaciela, — to jednak starcie owo najprawdopodobniej nie będzie mogło zajść na tak bliską metę. Bateria, stojąca wtedy najbliżej od nieprzyjaciela — ta, która wtedy utraconą została — znajdowała się odeń w odległości niecałych 700 m., zaś najdalej — w odległości 1800 m. W dzisiejszych warunkach pozycja artylerji znalazłaby się prawdopodobnie o jakieś 3000 metrów od nieprzyjaciela na wysokości Verneville. W ten sposób zostałaby wykluczona możność wzięcia baterji. Jeśliby jednak, co w ciągu długiej walki zawsze zdarzyć się może, baterje znalazły się pod silnym ogniem piechoty, dziś nie jest to dla nich tak niebezpiecznym, jak wówczas: pancerze osłaniają kanonjerów, a dostarczanie amunicji ułatwione jest przez postawienie wózka amunicyjnego przy każdym dziale. Współczesny rynsztunek bojowy artylerji znacznie zwiększa jej bronność w walce. Prawda, że pancerze nie osłaniają od ognia bocznego, którym w tym wypadku raził artylerję korpusu IX francuski korpus VI. Prawda, że istnieją pancerze, które osłaniają służbę przy działach także i z boków, a nawet

z góry — od szrapneli, — ale są one za ciężkie, i całe działo czynią zbyt ociężałym.

Kiedy zostaną wprowadzone nowe uniformy polowe, a żołnierzy, dzięki im, będzie bardzo trudno zauważyć na terenie, będzie to nowy moment w walce, którego prawdziwe znaczenie, w związku z działaniem broni współczesnej, trzeba sobie należycie uświadomić. By odnaleźć owe niewidoczne wojska nieprzyjaciela i złożyć o nich raport swoim dowódcom, będą musiały organy wywiadowcze wojsk, a więc przede wszystkim kawalerja, podejść jak najbliżej do przedmiotu wywiadów. Ale baczny nieprzyjaciel nie może do tego dopuścić: będzie on strzelał, będzie strzelał tak celnie, że nie może być mowy o zbliżeniu się doń za dnia. Jedyne możliwe rozwiązanie kwestji przedstawia się tak, że kawalerja na wywiadach bronią palną utoruje sobie drogę do zebrania koniecznych wiadomości. Przewidziano to w Niemczech, ćwicząc kawalerję w walce karabinowej zupełnie tak samo, jak piechotę. (Koniecznym tego następstwem jest, że dla kawalerji nie może być mowy o służbie dwuletniej, którą ma piechota, bowiem w ciągu dwóch lat można wyszkolić się w służbie piechotnej, ale na kawaleryjską już nie starczy czasu; Francuzi, którzy i w kawalerji zaprowadzili dwuletnią służbę, odczuwają to teraz boleśnie).

Zatym gruntowne wywiady, które są przecież niezbędne, będą teraz trwały o wiele dłużej, niż w r. 1870. Ale i sama walka trwać będzie znacznie dłużej. Ogień nieprzyjaciela zmusi wojsko — co najmniej na podwójną niż dawniej odległość — do zatrzymania się i rozpoczęcia ognia. W ten więc sposób — o ile nieprzyjaciel sam nie zacznie się cofać — czas trwania całej akcji bojowej znacznie się przedłuży. Jednym słowem, musimy sobie uświadomić, że to, czego wojska niemieckie dokonały w walce

dnia 18 sierpnia 1870 roku, teraz nie mogłoby trwać pół dnia, ale dwa, a może i trzy dni, a nawet dłużej. Ten fakt ma nieobliczalne skutki, które dla tego tylko nie uwydatniły się należycie w wojnie rosyjsko-japońskiej, ponieważ jeden z przeciwników zachowywał się biernie. Tak więc na przykład muszą być znalezione drogi i środki, by należycie karmić walczące wojska; koniecznym też jest, by w tej straszliwie wyczerpującej pracy bojowej każdy poszczególny żołnierz otrzymał obfitą, ciepłą strawę najlepszego gatunku. Przygotowanie tej strawy przez samo, tak bardzo wyczerpane wojsko staje się w wielu wypadkach niepodobieństwem: dla tego też muszą być urządzone jeżdżące kuchnie polowe, przynajmniej po jednej dla każdej kompanii, by dostarczać żołnierzom jadła. Ale mało tego: należy dla tych wielkich mas, które gotują się do boju, zabezpieczyć dostawę jadła na dni kilka: to też automobil ciężarowy jest niezbędnym rekwizytem dla prowadzenia współczesnej wojny. Podobne wymagania muszą być postawione i co do dostarczania amunicji, co do służby zdrowia i t. d.

Jeżeli więc bitwa, stoczona 18 sierpnia 1870 roku, jest, jakśmy to już powiedzieli, bardzo pouczającą pod względem taktycznym i strategicznym, — to jednak, dzięki broni, organizacji, odzieży, żywności i t. d., i dzisiejsze wojsko i przyszła bitwa są najzupełniej niepodobne do tego, co wówczas było.

*

*

*

Zupełnie inny obraz, niż walka korpusu IX, przedstawia nam walka armji I, a więc korpusów VII i VIII, dnia 18 sierpnia 1870 roku. Tu musimy zawczasu zauważyć, że nawet w dzisiejszych warunkach, wobec dzisiejszych środków wywiadowczych i obserwacyjnych, wobec

dzisiejszej broni, większa część tych walk i dziś nie wyglądałaby inaczej, jak wtedy, a to dla tego, że w istocie swojej zależały one od właściwości terenu, co oczywiście i dziś musiałoby mieć znaczenie.

Od Chantrenne do Ars nad Mozelą ciągnął się przed stanowiskiem francuskim wąwóz Mance, którego wiszary, porośłe gęsto podszytym lasem, prawie wszędzie niedostępne były dla kawalerji i dla artylerji, zaś piechota mogła jedynie rozsypana, z wielkim nakładem czasu i trudu przedostać się tamtędy. Linja wzgórz na zachód, również jak linja wzgórz na wschód od wąwozu, mogła być prawie wszędzie pod działaniem ognia francuskiego. Zaś znowu artylerja niemiecka mogła ze swoich stanowisk na północ i na południe od Gravelotte skutecznie pracować przeciw stanowisku nieprzyjaciela. Las Vaux, z którego, według planu Moltkego, nastąpić miał atak na lewe skrzydło stanowiska nieprzyjaciela, był również gęsto podszyty i przecięty tylko trzema bardzo złemi drogami, które w 1870 roku uważano za niemożliwe dla artylerji.

Jeśli więc na takim terenie miał być wykonany atak, zjawiało się niebezpieczeństwo, że oddziały, przedzierając się przez gęstwinę, popadną w nieład, pogubią komendę, a w ten sposób ucierpi jednolitość akcji bojowej. Tak się też stało w tym wypadku i tak się znowu stać może przy najlepszych nawet wojskach i najlepszej komendzie. Bo wiem zorjentowanie się w gęstym, pozbawionym dróg lesie, jest bez kompasu trudnym bardzo nawet dla tego, kto nie potrzebuje się śpieszyć: o ileż jest to trudniejszym dla podnieconego wojska, które może już ucierpiało w walce.

Zbyt wczesny atak korpusu IX, który, jak już widzieliśmy, był sam przez się zupełnie zrozumiałym, ale godnym pożałowania, zmusił armję I do przedwczesnego

zaangażowania się. Otrzymałszy koło godziny 11 minut 30 wskazówkę z głównej kwatery, by armja I nie atakowała, póki nie nadejdzie bliżej i nie stanie w pogotowiu armja II, generał v. Steinmetz wydał korpusowi VIII taki rozkaz:

„Korpus VIII w miarę przesuwania się korpusu IX ma iść ku Gravelotte i osadzić tamte pozycje. Zwrot armji ma nastąpić w zgodnym ruchu korpusów“.

Gdy grzmot armat w obronie Verneville uczynił pewnym, iż korpus IX ściera się już z nieprzyjacielem, wtedy, o godzinie 12 minut 15, generał komenderujący korpusem VIII — v. Goeben, który oczywiście nie miał pojęcia o tym, że korpus IX uderzył wcześniej — rozkazał swej 15 dywizji piechoty oraz brygadzie piechoty ruszyć na Gravelotte, skrócić na prawo od przejścia szosy przez wąwóz i wziąć się na lewo od wioski ku lasowi Mance; 16 dywizja piechoty miała iść w rezerwie, cała artylerja korpusu miała zająć stanowisko na północ i południe od szosy Rezonville-St. Hubert. Generał v. Steinmetz sprowadził również artylerję korpusu VII, która do godziny 12 minut 45 zajęła stanowisko na południe od Gravelotte. Ta wielka masa artylerji wywalczyła przewagę nad artylerją wroga. Ale położenie 15 dywizji piechoty stało się wkrótce bardzo poważnym.

Wprawdzie o godzinie 12 Moltke pisał do generała v. Steinmetz:

„Walka, której odgłosy teraz słyszymy, jest tylko częściową utarczką przed Verneville i nie wymaga ogólnego ataku całej armji I. Nie należy jej rozwijać wielkich sił, ewentualnie tylko artylerję w przewidywaniu przyszłego ataku“.

Rozkaz ten przyszedł za późno: dopiero koło godziny pierwszej, kiedy piechota 15 dywizji szła już naprzód,

otrzymał go generał v. Steinmetz. Nie powstrzymał on piechoty korpusu VIII, może dla tego, że uważano ją za potrzebną dla osłony rozwiniętej artylerji; może dla tego, że kładziono główny nacisk na jednoczesność jej walki i korpusu IX. W każdym jednak razie, wskutek tego rozkazu, powstrzymał piechotę korpusu VII: a ponieważ już korpus VIII, wskutek rozpoczęcia walki przez korpus IX, był poważnie zaangażowany, a więc kiedy rozkaz Moltkego, polecający wyczekiwanie, wyprzedzony został przez wypadki — tedy postąpienie to nie odpowiadało już ani zakresowi ani duchowi tej wielkiej całości, która, w myśl kierowniczej idei naczelnego wodza, w tym wypadku miała się wyrazić w otoczeniu nieprzyjaciela i na jego lewym skrzydle. Jedynie bierność Francuzów, jak pod Amanvillers, tak i tu w walce korpusu VIII, pozwoliła uniknąć klęski.

Bowiem w jaki sposób odbywało się posuwanie się naprzód piechoty dywizji 15. Weźmy kilka przykładów. Pułk fizyljerów nr. 33 z 29 brygady piechoty miał jednym bataljonem obsadzić Gravelotte. Uczynił to bataljon III, który zajął stanowisko na wschodnim krańcu wioski i na północ od niej na wolnej przestrzeni, zaś bataljony II i I posunęły się na zachodnią stronę Gravelotte. Wnet jednak okazało się, że, bez wyparcia Francuzów z brzegu leżącego naprzeciw lasu, nie można ani stanowiska artylerji uważać za zabezpieczone, ani też Gravelotte za bezsporną własność Niemców. A więc naprzód! Bataljon II rozwinął się na prawo od III i ruszył naprzód, poparty przez połowę I, przez kompanję 1 i 2. Nieprzyjaciel opuścił brzeg lasu, ale przy przechodzeniu lasu na wschodnim urwisku wąwozu Mance, gdzie szablą trzeba sobie było torować drogę w gąszczu zarośli, sześć kompanji najzupełniej się pomieszało. Gdy wreszcie doszły do wschodniego krańca lasu,

słabe te siły miały przed sobą całą dywizję nieprzyjaciela! Ale na szczęście, nie był to nieprzyjaciel przedsiębiorczy. Z wielkim męstwem prowadzono atak dalej, wreszcie na prawym skrzydle kompanja 1-a i 2-ga dotarły do zachodniego krańca kamieniołomów Point du Jour, a części kompanji 6-ej i 8-ej do dołów żwirowych na północ stamtąd; pozycje te, mimo chwilowego zachwiania, utrzymmano jednak w dalszym przebiegu bitwy. Natomiast większość bataljonu II, poniosszy dotkliwie straty, szczególnie w oficerach, musiała znowu szukać schronienia na dopiero co opuszczonym brzegu lasu.

I pozostałe 6 kompanji pułku 33 wykonały atak z takim samym impetem, zostały jednak zmuszone, zaraz po opuszczeniu lasu, do zatrzymania się przez gwałtowny krzyżowy ogień z St. Hubert i Moskau. Zatem 33 pułk fizyljerów sam zdobył wschodni kraniec lasu, wysunął się nawet dalej na prawo aż do kamieniołomów i dołów żwirowych Point du Jour, ale też i rozciągnął się na 2 km. i znajdował się wobec przemożnego nieprzyjaciela, który każdej chwili mógł ze swej strony przystąpić do ataku. Ale nim zdążyła na pomoc piechota, działanie artylerji niemieckiej i respekt dla tego działania stłumiły wszelką w tym kierunku inicjatywę u Francuzów. Takiego respektu nie możemy się znowu spodziewać w przyszłości. Bowiem działanie broni w przyszłych wojnach europejskich będzie z obu stron w równowadze.

W każdym razie, byłoby błędem uważać właśnie za błąd rozwinięcie wobec silnego nieprzyjaciela słabych sił, jak to miało miejsce z pułkiem 33. Czyn taki będzie nieraz potrzebny, a dobry oddział musi też umieć wytrwać i w takim położeniu, a nawet poświęcić się w razie koniecznym. Tak na przykład wymaga się od przedniej

straży wojska, idącego na nieprzyjaciela, aby bez lęku rozwinęła się we front szerszy, niż — względnie do jej siły — należałoby to uczynić w celu stoczenia poważnej walki z nieprzyjacielem. Musi ona wprowadzić nieprzyjaciela w błąd, co do siły naszych już rozwiniętych oddziałów, musi utrzymać ważne punkty oparcia na terenie i t. d. A więc samo przez się szerokie rozwinięcie jest często potrzebne, zaś wzgląd na to, że nieznaczna część ogółu sił bojowych może być stracona dla dowódców, jest traktowany z całą świadomością, że dzieje się to dla tego, by zyskać na czasie dla tym sprawniejszego i doskonalszego pokierowania pozostałymi, niosącymi rozstrzygnięcie, masami wojska. Dziś jest to jeszcze łatwiejszym zadaniem, niż dawniej, ponieważ obaj przeciwnicy znajdują się od początku w znaczniejszej odległości (dzięki sile działania dzisiejszej broni) i trudniej jest im rozpoznać, z jak wielką siłą mają do czynienia, ponieważ wyzyskanie właściwości terenu staje na przeszkodzie nawet bardzo energicznie prowadzonym wywiadam nieprzyjaciela. Nawet obserwując z balonu, niepodobna mieć trwałych wiadomości o ustosunkowaniu sił nieprzyjaciela na poszczególnych miejscach ich rozwinięcia. Pole bitwy jest dzisiaj „pustym“. Nie widać wcale nieprzyjaciela. Nawet artylerja nie stoi dziś, jak dawniej, na wzgórzach, ale poza nimi. A pozwalają na to dzisiejsze aparaty obserwacyjne i celownicze. Dobrze jest to dla przeciwnika, który już zajął stanowisko, ale i dla naszej przedniej straży, która przeciw niemu idzie. I ona również może szukać ukrycia na terenie, może pole bitwy pozostawiać „pustym“, oszukiwać nieprzyjaciela co do swej siły, przez użycie szybkostrzelnych dzisiejszych dział, stojących grupami w znacznej od siebie odległości, wywołać wrażenie potężnego frontu ognia.

A więc, w danym razie, zupełnie celowo idzie się do walki z mniejszością przeciw większości. Tu jednak właśnie zawiera się zupełne przeciwieństwo: bowiem 18-go sierpnia 1870 roku nie było wcale zamiaru, by z mniejszością walczyć przeciw większości. Mniemano, że chodzi o powstrzymanie cofającego się nieprzyjaciela, a miało się do czynienia z przeciwnikiem, przygotowanym do potężnej akcji odpornej. A przyczyna? Niedostateczne wywiady!

Ale i w dalszym ciągu tej bitwy nie widzimy żadnego pocieszającego obrazu na polu działania armji I.

* * *

Pułk 33 przeszedł — wprawdzie, jakieśmy powiedzieli wyżej, i z powodów bardzo zrozumiałych i uniesiony zasługującym na najwyższe pochwały zapalem — do czynu. Na lewo od niego posunęła się naprzód 30-ta brygada piechoty, ale trudności przy przebywaniu gęstwiny lasu Mance, fakt, że południowy kraniec lasu Genivaux, na północo-wschód od Malmaison, obsadzony był przez Francuzów, siłą przyciągająca, którą na chciwe ataku wojska niemieckie wywierał bardzo silnie obsadzony punkt oparcia St. Hubert — i tę brygadę zupełnie rozproszyły. Stało się to na przestrzeni, mającej przynajmniej $2\frac{1}{2}$ km. szerokości, a stąd, jeśli weźmiemy pod uwagę trudności, następczane przez teren, urosły dla dowództwa zadania, niepodobne do spełnienia. Pułk 33 otrzymał pomoc od 60, który zajął długą linię między kamieniołomami i szosą, a więc i tu zamieszanie; nie szło się już naprzód, a tylko starano się utrzymać to, co zostało zdobyte; ten stan rzeczy należy bez wątpienia w znacznej mierze przypisać wprost niepodobnemu do wiary pomieszaniu się różnych części. Wpływ

dowódcy upada z chwilą pomieszaną się części: łatwiej jest iść człowiekowi za zwykłym swoim dowódcą.

Jak wielkim było to zamieszanie, łatwo osądzić z samego wzięcia Śt. Hubert, pod którym, o godzinie 2 minut 45 popołudniu, znajdowały się 3 i 4 kompanja i III bataljon 33 pułku, I bataljon pułku 67 i bataljon jęgrów pułku 8, a więc 14 kompanji; wkrótce po wzięciu, koło godziny 3 minut 15, stłoczyło się na dziedzińcu i dokoła niego 20 kompanji niemieckich — bataljon jęgrów 8, siedm kompanji 67, trzy 60, pięć z 33, jedna z 28 — położenie wprost niemożliwe, choćby nawet wziąć pod uwagę wielkie straty wszystkich tych oddziałów.

Zdaje się również, że wyższe kierownictwo nie było należycie powiadomione o prawdziwym stanie rzeczy w pierwszej linii. Wspomnijmy choćby o tym tylko, że o czwartej popołudniu, na rozkaz gienerała v. Steinmetz, który ze swego stanowiska uważał położenie za dobre, artylerja i kawalerja popędzone zostały szosą poprzez wąwóz Mance, by skończyć z przypuszczalnie już zachwianym nieprzyjacielem; że popędzone naprzód baterje, mimo bohaterskiego męstwa, zostały w części zupełnie wystrzelane, a pozostała część do wieczora nie była w stanie sprowadzić oczekiwanego rozstrzygnięcia; że wysunięta naprzód 1 dywizja kawalerji musiała zawrócić, nie spełniwszy swego zadania, ponieważ wcale nie zachwiana linja ognia nieprzyjaciela byłaby zupełnie zniosła dywizję bez żadnej dla Niemców korzyści; że jeden poszczególny ruch ofenzywny wojsk francuskich na południe od szosy, przeciw walczącej już od wielu godzin piechocie niemieckiej, spowodował — wprowadzie w zakresie całości nieznaczne — cofnięcie się aż do wschodniego krańca lasu; że wskutek tego niewielkiego cofnięcia się powstała nawet na zapełnionej wojskami ciasnej szosie

chwilowa panika; że nawet przez wzięcie udziału w walce przez wojsko korpusu II, który po 50-kilometrowym marszu jeszcze był zdolny i gotów do boju, nie zostało osiągnięte cofnięcie się nieprzyjaciela, że nastąpiło ono dopiero w nocy, wskutek przez samych Francuzów powziętego postanowienia. Coprawda, to i u nich pomieszanie poszczególnych części wojska niewiele było mniejsze, niż u Niemców, ale ponieważ nie potrzebowali oni posuwać się naprzód przez teren, którego niepodobna było zbadać okiem, więc pomieszanie to znacznie mniej dawało im się uczuć.

* * *

Aby z epizodów tej wielkiej bitwy, która ma nam być nauką, wybrać przykład — w przeciwieństwie do tych przeważnie ciemnych obrazów rozstrzelonych ruchów wojska, spowodowanych przez niedostateczne wiadomości — aby więc wybrać przykład rzeczywiście planowego wojennego działania, zatrzymajmy się nad atakiem gwardji i Sasów na Ste Marie aux Chênes.

Kiedy I dywizja gwardji skręciła na Auboué (patrz str. 82), zrozumiał generał v. Pape, że przemarsz obok St. Marie aux Chênes, gdzie trzymali się Francuzi, jest niemożliwy, że raczej miejscowość tę należało zdobyć. Awangarda (pułk fizyljerów gwardji, bataljon jęgrów gwardji) wzięła St. Ail i poszła dalej naprzód, artylerja I dywizji gwardji i artylerja korpusu gwardji poszły na południe od St. Ail i zajęły stanowisko, zwrócone częścią frontu ku Ste Marie, częścią ku wojskom francuskim na południo-wschód od wioski. Awangarda została zatrzymana, aby czekać z jednej strony na główne siły dywizji, z drugiej strony, na idącą od zachodu na Ste Marie 24-tą dywizję saską. Pierwsze stanęły za awangardą z lewej

strony, w wąwozie, dotykającym St. Ail od zachodu, a Ste Marie od północy. Korpus saski został poprzednio skierowany od Jarny na Ste Marie i Moineville; na skutek raportu, że prawe skrzydło nieprzyjaciela sięga aż do Roncourt i na wiadomość od korpusu gwardji o obsadzeniu Ste Marie, dywizja 23 została wysłana przez Coinville i lasek na wschód od Auboué na Roncourt, zaś 24-a otrzymała rozkaz obejść na zachód Batilly, iść niziną na Ste Marie, a stamtąd ruszyć na samą tę wioskę.

Nie możemy mówić o szczegółach wzięcia szturmem wioski. Ale musimy podkreślić rzecz bardzo ważną: oto obaj najwyżsi dowódcy niemieccy, generał v. Pape, komendant I dywizji gwardji, i generał v. Nehrhoff, komendant dywizji 24, porozumieli się naprzód dokładnie co do wykonania ataku, dali swej artylerji możność skutecznie działać, a piechocie spokojnie się rozwinąć, nim atak został rozpoczęty, atak, który też — jak było do przewidzenia, dzięki przygotowawczej pracy artylerji i przewadze sił niemieckich — udał się odrazu: oczywiście, straty były znaczne, ale od tego wojna. Ale to właśnie troskliwe przygotowanie, które wyprzedziło samo działanie, jest chwalebnym przeciwieństwem tego, co się działo na prawym skrzydle Niemców. Prawda, że pod Ste Marie łatwiejsza była sprawa: teren cały był widoczny, a więc zupełna sprzeczność z wąwozem Mance. Ale też właśnie dla tego byłoby tu lepszym jak najtroskliwsze przygotowanie i jak najdokładniejsze rozporządzenie oddziałami.

* * *

Nie możemy na tym miejscu nie zwrócić uwagi na zjawisko, wpływające z nadzwyczajnej działalności dzisiejszej broni: jest to znacznie więcej teraz niż dawniej używanie umocnień polowych, a więc kopanie rowów

ochronnych, sypanie szańców, urządzenie najrozmaitszego rodzaju przeszkód, które, skoro nieprzyjaciel dojdzie do pewnego punktu, nie pozwalają mu posuwać się dalej; urządzenie kłamanych przeszkód, które utrudniają nieprzyjacielowi obserwację i t. d. Burowie i Rosjanie byli mistrzami w tego rodzaju robotach, a jednak wojnę przegrali; Japończycy również byli w tej sztuce mistrzami, ale wojnę wygrali. Tu już wypowiedzieliśmy wszystko, co mamy przeciw umocnieniom (fortyfikacjom) polowym, a co niemiecki regulamin ćwiczeniowy w następujących wyraża słowach: „Nigdy sypanie zakrycia nie powinno paraliżować ochoty do impetycznego ataku, albo zgoła stać się grobem idei ataku“. Kto kopie jamę, zasiada w niej i grzecznie czeka, kiedy nieprzyjaciel raczy zaatakować, ten doczeka się, że nieprzyjaciel ukaże się w najnieprzyjemniejszym miejscu i najnieprzyjemniejszym czasie i że zwycięży, dzięki woli do rozstrzygnięcia, której właśnie brak wyczekującemu obrońcy. Ale jeśli tę stronę usuniemy, okaże się, że polowe roboty fortyfikacyjne mają często ogromne znaczenie. Nawet przy ataku bywają one często potrzebne, jeśli na przykład jakiś oddział dotarł do pewnej odległości od nieprzyjaciela i musi utrzymać się na zajęтым stanowisku lub też przy dziennym świetle z powodu ognia nieprzyjaciela dalej posunąć się nie może, albo posuwać się dalej nie powinien, aby doczekać się rozwoju rzeczy w innych punktach pola bitwy. Wtedy musi sobie naprzykład na ogień nieprzyjaciela wystawiona piechota poczynić zasłony; także i powstrzymane siły czyniły to często w wojnie wschodnio azjatyckiej tam, gdzie teren nie dawał żadnego ukrycia przed wzrokiem i ogniem nieprzyjaciela.

Zaś dnia 18-go sierpnia 1870 roku nakrywki ziemne byłyby się bardzo przydały dla pierwszych rozwiniętych oddziałów piechoty, a więc dla pułku 33 z korpusu VIII

i 36 z korpusu IX. Srodek ten również nie byłby pogrzebał idei ataku, bo, że potrzebny doń impet mieli i wodzowie i wojsko, tego dowody poprzednio już zostały złożone. Ale wtedy nie wpadnięto na tę myśl, co prawda, nie było i przygotowania odpowiedniego. I dziś jeszcze nie-jeden żołnierz czuje wstręt nieprzezwyczężony „do kreciej roboty“. Jest ona jednak konieczna, a umiejętność dowódcy powinna odnaleźć właściwy punkt między jej nadużywaniem a zupełnym zarzuceniem.

* * *

Wielką tu mamy pokusę, by jeszcze pomówić szczegółowiej i o innych epizodach bitwy pod St. Privat, a przede-wszystkim o pamiętnym ataku korpusu gwardji na ową wieś i o rozstrzygającym otoczeniu, wykonanym przez Sasów. Musimy jednakże streszczać się, a w rozdziale następnym powiemy o różnych czynnikach, które wywierały wpływ na rozstrzygnięcie przed bitwą, w czasie bitwy i po bitwie.

* * *

Cały rozwój niemieckiego kierownictwa wojskowego w ciągu ostatnich lat dziesiątków coraz bardziej opierał się na metodyczno-jasnym wykształceniu dowódców, poczynawszy od najmłodszego podoficera aż do generała. Pojęcia „metryczny“ nie możemy tu uważać za jednoznaczne z „pedantycznym“ i „szablonowym“. Zapewne i dziś także, także i wśród wodzów wysokiej rangi istnieją pedanci, którzy, nie uświadamiając sobie tego, przekładają formę nad ducha, którzy uprawiają ćwiczenie dla ćwiczenia, a nie dla wyższych wychowawczych celów, którzy paragrafy przepisów wychowawczych biorą nie według ducha, lecz według litery. Ale tacy ludzie istnieją zawsze, a ponieważ wojsko

jest organizmem olbrzymim, składającym się z żywiołów o najrozmaitszej wartości, więc też nigdy i nigdzie nie można spodziewać się na wojnie osiągnięcia najwyższej doskonałości, raczej zawsze musi nas zadowolnić kompromis między dobrami chęćiami, a niemożnością, byle tylko ostateczny rezultat okazał się dodatnim.

To metodycznie-jasne wykształcenie kierowników wojskowych uwydatnia się we wszystkich naszych przepisach. Wspominaliśmy już o niektórych, tak na przykład o wydawaniu rozkazów, o przeprowadzeniu i wykorzystaniu wywiadów. Teraz można twierdzić, że podobne niespodzianki, jakie w dniu 18-go sierpnia 1870 roku zaskoczyły Niemców przywózem Mance, pod Verneville i Amanvillers, są na przyszłość najzupełniej wykluczone. Doświadczenia wojny z Francją nauczyły nas bardzo wiele, a to, czegośmy się nauczyli, starano się od tej pory wpoić w wojsko. Tosamo czynili Francuzi, ale najgorliwiej podobno Japończycy, których kierownictwo wojenne w czasie walki z Rosją ujawniło, jeśli nie wielkie idee strategiczne, to w każdym razie wielką jasność i świadomość celu, czego o ich przeciwnikach zupełnie powiedzieć nie można.

Widzieliśmy już, że jazda musi dziś nieodstępnie trzymać się nieprzyjaciela. „Wszyscy dowódcy kawalerji oraz — o ile nie sprzeciwia się to ich zadaniu — dowódcy patroli odpowiedzialni są za to, by nawiązane z nieprzyjacielem czucie nie zostało ani w dzień, ani w nocy utracone“, tak powiada niemiecki regulamin służby polowej. A więc już od początku sierpnia — przynajmniej od Spichenen — jazda niemiecka, według dzisiejszych poglądów, powinna była trzymać się nieprzyjaciela. Wtedy owa zupełna nieświadomość co do nieprzy-

jaciela rankiem dnia 18-go byłaby niemożliwa, byłoby wiadomym, że niema mowy o odstępowaniu Francuzów, a więc zapobiegniętoby przedwczesnemu atakowi korpusu IX, a co zatem idzie i armji I. Zaś w dalszym ciągu, wymienione wojska zdołałyby przygotować się do boju, ponieważ mianoby wiadomość, że naprzeciw stoi gotowy do obrony nieprzyjaciel. W ten sposób możnaby było uniknąć tego wprost przerażającego pomieszanania oddziałów, szczególnie przy armji I, gdzie przecież aż do paniki doszło. Już w ciągu samej wojny nauczono się wiele i wiele zostało zmienione. Dziś zaś sama wymiana raportów i rozkazów między wysuniętymi naprzód masami kawalerji, główną kwaterą, głównymi komendami armji i poszczególnymi sztabami byłaby o wiele łatwiejszą niż wtedy, kiedy koń był jedynym środkiem komunikacji. Dziś zaś jest na zawołanie mnóstwo motorów, telegraf bez drutu i telegraf zwykły łączą władze komenderujące, a statki powietrzne przez swoje raporty uzupełniają powzięte o nieprzyjacielu wiadomości. Ale i najpierwsza linja bojowa dziś zupełnie inaczej niż dawniej dostarcza wodzom wieści o nieprzyjacielu. Wprowadzono system sygnałowy według alfabetu Morsa, a system ten pozwala przesyłać poza siebie znaki i wiadomości linji strzelców, która ludzi z raportami wysyłać nie może. Tak naprzykład podobne wiadomości z najpierwszej linji byłyby ustrzegły gienerała v. Steinmetz od wysyłania kawalerji i artylerji poprzez wąwóz Mance pod silny i skuteczny ogień nieprzyjaciela wtedy, kiedy nieprzyjaciel ten nie był wcale, jak mniemał gienerał, zachwianym, ale przeciwnie, przygotowanym do bardzo energicznej obrony.

Wykorzystanie wszelkich nowoczesnych środków komunikacji jest dziś pod pewnym względem potrzebniejsze, niż kiedykolwiek, a to dla tego, że wszystkie walki trwają

dłużej, niż dawniej, a więc energja czynu i u wodzów i wojska wyczerpuje się bez porównania więcej, niż dawniej. Wodzowie wyżsi muszą koniecznie mieć możność przedsięwzięcia zawczasu środków przeciw niepowodzeniom, a w tym celu właśnie niezbędne są liczne wiadomości i o nieprzyjacielu i o położeniu własnych wojsk na różnych punktach pola bitwy. Dla wyższego dowództwa nowoczesne środki komunikacji mają tę niesłychanie ważną zaletę, że czynią bezpośrednią obecność wodza na polu bitwy niepotrzebną. Wrażenia, które wywołuje widok przevalającej się po polu bitwy straszliwej zawieruchy bojowej, najtęższym nawet charakterom mogą odebrać możność chłodnego zastanawiania się nad tym, co się dzieje. A to właśnie chłodne zdawanie sobie sprawy jest najpotrzebniejszym dla odpowiedzialnego wodza w chwilach, rozstrzygających o losach narodów, kiedy waży się szala wielkiej bitwy. Jedynie wyjątkowa natura wodza, rzeczywiście wodza z bożej łaski, może zdobyć się na to, by w czasie rozpętania bitwy położyć się i zasnąć na godzinę, nim przyjdzie przygotowana odpowiednio chwila rozwiązania — tak uczynił Napoleon pod Budziszynem! Telegraf pozwala dziś wodzom na podobny luksus: marszałek Oyama kierował bitwą pod Mukdenem ze swej głównej kwatery w Jantai, gdzie ogniskowała się istna sieć pajęczna linii telegraficznych. Miejscowość ta odległa była o jakieś 20 km. od najbardziej naprzód wysuniętej bojowej linii japońskiej.

Zapewne, nici takiej pajęcznej sieci mogą przynieść i zbyt wiele wiadomości. Ale wówczas jest rzeczą sztabu generalnego rozróżniać ważne od nieważnego, bowiem sam odpowiedzialny wódz nie ma czasu na zajmowanie się rzeczami podrzędnymi. Jeśli wódz ten nie ma dzielnego

charakteru wodza, a jego sztab gieneralny nie jest dostatecznie wyćwiczony w kierowaniu wielkimi masami, jak Bazaine w bitwach pod Metz, a szczególnie 18-go sierpnia 1870 roku, lub jak Kuropatkin w wojnie rosyjskiej z Japonją, wtedy nie uda mu się na podstawie odbieranych wiadomości wytworzyć sobie właściwego pojęcia o bitwie. Że rozstrzygnięcie bitwy musi nastąpić na ich prawym skrzydle, tego nie przeczuwał ani Bazaine pod St. Privat, ani Kuropatkin pod Mukdenem.

Dzisiejsza technika komunikacji ma więc także wybitny wpływ na psychologję prowadzenia woj-ska. Nie zmniejsza ona zasługi wodza, chociaż, jeśli już tak można powiedzieć, udoskonaliła narzędzia jego rzemiosła; czyni ona jedynie wszystkie warunki rozleglejszemi, podnosi je do olbrzymich rozmiarów. Gdyby Niemcy musiały kiedykolwiek prowadzić wojnę na dwa fronty, ujawniłoby się to w niesłychanie imponujących rozmiarach. Wtedy prawdopodobnie najwyższe ogólne kierownictwo pozostałoby w Berlinie, zaś wojska niemieckie operowałyby z jak największą samodzielnością na granicach.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O pogoni i rozstrzygnięciu.

Jeśli po wywalczonym zwycięstwie nieprzyjaciół ścigany jest bez miłosierdzia i do tego stopnia znękany pogonią, że nie może się skupić do stawienia oporu, wtedy można liczyć na rychłe ukończenie wojny. Jeśli zaś pogoń będzie zaniechana, wówczas, nawet po poważnych klęskach, energiczny wódz dzielnego wojska potrafi zebrać siły do nowego, tym zawziętszego oporu i wyzywać losy w nowej bitwie, która poprzedniego zwycięzcę przyprawi o takie same, a może i większe ofiary.

Jest to prawda najoczywistsza i zupełnie zrozumiała. Tym zrozumialsza dziś właśnie, gdy cały naród idzie na wojnę, gdy wojna przestała być sprawą gabinetów, gdy gospodarka narodowa władnie wymaga rychłego ukończenia wojny. A jednak widzimy, że w ostatniej wielkiej wojnie, w wojnie Japonji z Rosją, szwankuje na tym punkcie tak zwykle świadome celu, zwycięskie dowództwo japońskie. I poprzednio nieraz na tym punkcie szwankowało dowództwo wojsk zwycięskich, tak na przykład po stronie niemieckiej w roku 1870. A zdarzało się i Napoleonowi czynić poważne zaniedbania w tej dziedzinie.

Przyczyny tego bardzo proste. I nietrudno je znaleźć.

Musimy jednak zastanowić się nad tym, jak w wieku środków komunikacji postępować należy, by po wygranej w wojnie przyszłości bitwie zadość uczynić wymaganiom nie znającej wytchnienia pogoni.

Najidealniejszą operacją strategiczną jest ta, która po przegranej przez nieprzyjaciela bitwie nie daje mu żadnej możliwości ucieczki, t. j. kiedy nieprzyjaciel jest otoczony, jak to spotkało w 1870 roku Francuzów pod Metzem i Sedanem. Nie należy nam jednak zapominać o tym, że przytoczona powyżej sytuacja powstała nie wyłącznie dzięki gienjalnemu kierownictwu po stronie niemieckiej, ale w znacznej mierze i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Układ stosunków politycznych zmuszał przecież Mac Mahona do tego tylko, by przyjść z pomocą Bazaine'owi — i oto znalazł się pod Sedanem. Również i poprzednio w historii wojen, gdy zdarzały się wypadki, że wódz jakiś został przez nieprzyjaciela najzupełniej osaczony i zmuszony do kapitulacji, można je było zawsze wytłumaczyć przez wyjątkowo złe kierownictwo po stronie zwyciężonych. Najczęściej jednak walka toczy się przy prawie równoległych frontach, atakujący otacza broniącego się na jednym skrzydle, a przy znacznej liczebnej przewadze — na obu skrzydłach — tak się rzecz miała w 1905 roku pod Mukdenem.

Właśnie jednak Mukden jest przykładem, że po wielkiej nowoczesnej bitwie pogoń musi być przecież niesłychanie trudną. Jeśli rozpatrzmy się w ugrupowaniu obu wojsk pod koniec tej bitwy, mniej więcej koło 7-go marca, wyda się nam zdumiewającym to, że prawe skrzydło rosyjskie, otoczone przez Japończyków, jest już tak daleko odrzucone wtył. Zdaje się, że pierścień żelazny musi się zamknąć i wojsko rosyjskie, a przynajmniej większa jego część, przestanie istnieć. A jednak nie: wodzowi rosyj-

skiemu udaje się, dzięki wojsku, walczącemu na prawym skrzydle z niezwykłą odwagą, wycofać armję, a nawet po kilku tygodniach uczynić ją znowu zdolną do boju. Pokój nie był bezwzględnie zapewniony nawet i po tej bitwie.

Przytoczymy tu kilka przyczyn, które w ogólnych zarysach wyjaśniają nam to wyrzeknięcie się pogoni, a więc:

Niezmierne wyczerpanie wszystkich wojsk, które brały udział w bitwie;

brak broni, łatwej do uruchomienia: kawalerji, artylerji konnej, które są w stanie wyprzedzić skrzydła nieprzyjaciela i nieustannie nękać z tyłu jego ustępujące wojska;

liczebna słabość Japończyków wogóle;

niekorzystne ugrupowanie sił dla pogoni, wyprzedzającej skrzydła;

złe drogi na terenie walki;

może także — przynajmniej w niektórych punktach — brak amunicji, koni, żywności i wielkie straty;

może także i nieco zbyt pedantyczne postępowanie wodzów japońskich, którzy woleli raczej utrzymać się przy raz zdobytym, niż ryzykować nowe kroki z wyczerpanym wojskiem.

* * *

W nowoczesnej bitwie muszą niektóre oddziały walczyć prawie bez wytchnienia przez kilka dni i nocy. Wrażenia, wywierane przez bitwę, są tak potężne, że jednostka pod ich wpływem wpada w niesłychane podniecenie lub też pogrąża się w absolutnym, tępym zobojętnieniu. Pod Laojanem zdarzyło się podobno, że żołnierze w działającej linii ognia zasypiali z wyczerpania. Skoro tylko ukończoną zostanie walka, wtedy dla ciała i duszy każdej jed-

nostki, jak i dla ogółu żołnierzy, jedno istnieje pragnienie, pragnienie wypoczynku. Każdy cieszy się z tego, co zostało wywalczonym i nie uświadamia sobie konieczności pogoni. To też na wielu punktach pola bitwy zostaje ona zaniedbaną; a gdziekolwiek tak się stanie, jest zaniedbanie owo równoznacznym z przyrostem sił dla nieprzyjaciela.

Jedynie potężne indywidualności w minionych czasach porywały po zwycięstwie wojska do rzeczywiście gwałtownej pogoni. Najznakomitszym przykładem jest pogoń, na rozkaz i pod dowództwem Gneisenaua podjęta, po bitwie pod La Belle-Alliance (Waterloo) 18-go czerwca 1815 roku. Było to rzeczywiście szczucie na śmierć rozbitego nieprzyjaciela, którego Gneisenau ze słabemi siłami atakował wszędzie, gdziekolwiek ten chciał spocząć. Ale też musimy pamiętać o tym, że użyte owej nocy do pogoni wojska pruskie przedtym albo bardzo krótko, albo wcale nie były w walce. O walkach, trwających przez kilka dni i nocy, w owych czasach nigdy prawie nie słyszano. Można więc przypuszczać, że wyczerpanie wojska w tych czasach nie mogło być tak okropne, jak dziś. I o tym też należy pamiętać, że poszczególna indywidualność — choćby nawet bardzo była wybitną — ma ograniczone pole działania. I czymże jest Gneisenau, porywający za sobą dziesięć tysięcy ludzi, na olbrzymim, na 100 kilometrów rozciągniętym polu bitwy, na którym ściera się miljonowa masa walczących? Zaś stu Gneisenau'ów nie znajdzie się z pewnością!

* * *

Jeżeli jednak pogoń jest bezwzględną koniecznością — a nie ulega żadnej wątpliwości, że jest tak rzeczywiście — musimy tedy szukać środków, które przynajmniej od części

trudów pogoni uwolniłyby tak bardzo przez bitwę wyczerpane wojsko, a szczególnie piechotę. Te środki, to lekkie, łatwo dające się uruchomić, zdolne do ognia oddziały, które mogą przegonić skrzydła ustępującego nieprzyjaciela, przeciąć mu drogi odwrotu, w ten sposób wciąż zwiększać zamieszanie w jego szeregach, a naszej utrudzonej piechocie dać czas — nie do odpoczynku wprawdzie, ale do marszu za przeciwnikiem, a więc możliwość wzięcia udziału w pogoni. Do tych rodzajów broni należy kawalerja, której zakres działania poznaliśmy już w rozdziale trzecim i którą nauczyliśmy się bardzo cenić szczególnie w pieszej walce na broń ognistą; dalej, artylerja konna, względnie wogóle artylerja polowa, konne oddziały karabinów maszynowych, automobile z umontowanymi na nich lekkimi działami lub karabinami maszynowymi, wreszcie w przyszłości także krążowniki powietrzne. Miejsca, w których te bronie najkorzystniej mogą zaskoczyć drogę nieprzyjacielowi, to ciasne przejścia, a przede wszystkim mosty. W takich właśnie punktach grad kul nieprzyjacielskich zmienia przygnębienie zwyciężonych w rozpacz, a wojsko obraca się w bezładną, szalejącą kupę, głuchą na wszelką komendę.

I tutaj — również, jak przy zastanawianiu się nad dążeniem do rozstrzygnięcia, przychodzimy do wniosku, że potrzeba bardzo wiele kawalerji, ponieważ ona to właściwie jest prawie wyłączną przedstawicielką pogoni. Oczywiście, jazda musi być też i dobrze prowadzona, musi dzielnie występować tam, gdzie nadarza się możliwość akcji, a nie, jak kawalerja rosyjska w 1904/5 roku, zadowalać się półśrodkami.

Jest przecież jeszcze jeden warunek dla takiej, wyprzedzającej skrzydła pogoni, która, wskutek ogromnych rozmiarów dzisiejszych wojsk, musi rozciągać się na wielkie

przestrzenie i trwać cały szereg dni i nocy: ten warunek, to obfity dowóz amunicji. Wystawmy sobie na przykład, że silna artylerja brała udział w bitwie, a teraz, kiedy nieprzyjaciel zaczyna stopniowo ustępować, artylerja wraz z innemi, do pogoni przeznaczonemi oddziałami ma, obszedszy skrzydła, uderzyć na tyły: to wcale nie jest takie proste. Front rosyjski pod Mukdenem, nie biorąc w rachubę odosobnionych oddziałów, miał koło 80 km. długości, a poza takim frontem ciągną się na kilka marszów dziennych w głąb wojska, tabory, oddziały służby etapowej i t. d., których ignorować nie można. Nim więc na przykład pogoń, obiegająca skrzydło nieprzyjacielskie, zdoła przez pewne wązkie drogi dotrzeć do tyłów nieprzyjaciela, może przejść 24, 48, albo i więcej godzin, a w ciągu tego czasu może każdej chwili wybuchnąć walka, pochłaniająca masę amunicji, której dowóz przedstawia nielada trudności.

* * *

Z tych rozmyślań nad pogonią, jak i z poprzednich uwag nad wojną nowoczesną, zdaje się wynikać to, iż pewna przewaga liczebna jest bezwzględnie konieczną dla osiągnięcia rzeczywiście wielkich rozstrzygnięć. Musi być przewaga liczby, której braku nie zdoła zastąpić w zupełności wartość wewnętrzna. To ostatnie zrównoważenie jest raczej możliwym tylko do pewnego stopnia. Zapewne, może być pięciu ludzi tak znakomicie wyćwiczonych pod względem wojskowym, że z powodzeniem potrafią walczyć przeciwko dziesięciu; może 50 walczyć przeciwko 100; ale nigdy 500.000 przeciw milionowi. A to po prostu dla tego, że w wojnie nowożytnej trzeba koniecznie zajmować bardzo wielkie przestrzenie, co osta-

tecnie tu i owdzie może być wykonane i przez mniej rutynowane oddziały. Można ich używać, opierając je o wyborowe siły tak, by mogły one zawsze mieć kogoś za sobą, ale nie można obejść się bez ich liczebnej siły. To właśnie występuje także na jaw w razie pogoni: jeśli niema dostatecznej ilości wojska, by — bez troski o niepowodzenie na froncie — móc pchnąć masy na tyły nieprzyjaciela, wtedy w najlepszym razie pozostanie tylko nacisk, przez front wywierany, a nie może już być mowy o zniesieniu nieprzyjaciela przez otoczenie go. Owe masy może nawet i nie potrzebują bardzo energicznie walczyć, by rozbić szeregi nieprzyjaciela. Ale są to właśnie masy. Pospolite ruszenie musi temu nastarczyć!

* * *

Znowu więc wracamy do podziału sił w bitwie wobec dążenia do zupełnego zniesienia nieprzyjaciela. Mówiliśmy już w rozdziale trzecim o tej wielkiej przewodniej myśli strategicznej, która powinna kierować całokształtem strategicznego postępowania w wielkiej wojnie, a która już w czasie koncentracji, a potem w czasie ciągnięcia naprzód, dążącego do rozstrzygnięcia, ujawnia się w ugrupowaniu armji. Jeśli już jasnym jest, że ostateczny pogrom zostaje najskuteczniej osiągnięty przez otoczenie, musimy sobie więc postawić pytanie, jakie są widoki na wykonanie takiego otoczenia w przyszłej wojnie. Otóż zdaje się, że niewiele jest widoków na to, by myśl otoczenia tak dokładnie wprowadzić w czyn, jak to się stało na przykład w roku 1870 pod St. Privat lub Sedanem, w roku 1806 pod Jeną i t. d. Przyczyna leży tu w wielkości wojsk i w rozmiarach zajmowanej przez nie przestrzeni i odległościach, które należy pokonać.

Jeśli, na przykład, Niemcy będą zmuszeni do wojny

z Zachodem, wtedy może się zdarzyć to, co w swojej książce „Wielka wojna w dzisiejszej dobie“ skreślił generał von Falkenhausen, wprawdzie jako obraz fantastyczny, ale przecież zupełnie możliwy w przyszłości. Otóż: od granic południowych państwa aż do morza Niemieckiego rozciąga się teren koncentracji wojsk niemieckich, naprzeciw nich stoi nieprzyjaciół, który nie uszanował neutralności Belgii i Holandji, a w ten sposób zmusił nas do rozwinięcia tak wielkiego frontu. Takie wojsko nie może oczywiście w całej swej masie brać udziału w rozstrzygającej bitwie, natomiast stopniowo, w jakiejś jednej części tego frontu, rozwija się przez poruszenia armji, wpływ właściwości terenu i działanie fortec — pewne ugrupowanie sił bojowych, które doprowadzi do głównego rozstrzygnięcia. W innych częściach zajętej przez wojsko przestrzeni również staczane będą walki niemniej zacięte, jak w owym głównym punkcie, ale rezultaty walk tych będą tylko drugorzędne. Jest to faktem, oddawna dowiedzionym, że potężne główne rozstrzygnięcie paraliżuje przeciwnika także i na punktach drugorzędnych, chociażby nawet liczba i dobór jego sił bojowych pozwalały mu na tych punktach dalej bardzo czynnie występować. W każdym razie, takie na uboczu znajdujące się siły bojowe są wcale nie do pogardzenia, a zawsze są one w stanie części głównej wojska, pobitej w głównej rozprawie, dopomóc w ten sposób, że siły pogoni nieprzyjacielskiej odciągnąć mogą w bok, na siebie. A to wydaje się tym możliwszym, że nieprzyjaciół właśnie do głównego rozstrzygnięcia sam ściągnął możliwie najwięcej wojska, wobec tych więc drugorzędnych grup nie może z należyłą siłą wystąpić. A dalej: aby wykonać otoczenie, a potem pogoń uczynić skuteczną, nie można, jak to się udało Japończykom pod Laojanem z beczynnie stojącymi Rosjanami, w nocy, uprzedni, pra-

wie równoległy do nieprzyjacielskiego wojska szyk bojowy zmienić, część wojska wyprowadzić w bok, a rankiem stanąć na flanku nieprzyjaciela: na to czynny nieprzyjaciel nie pozwoli. Nie: już na znaczną odległość, na kilka dni marszu od pola bitwy, musi zająć stanowiska pewna grupa wojsk, która pozwoli liczyć na to, że w czasie odpowiednim, silnym ruchem naprzód, werżnie się głęboko we flank nieprzyjaciela. Niemiecki regulamin ćwiczeniowy mówi co do tego punktu:

„Najprostszy sposób przeprowadzenia otoczenia, to: przeznaczone do tego ruchu oddziały już w wielkiej odległości w ten sposób naprzód prowadzić, by je skierować bezpośrednio przeciw flankowi nieprzyjaciela. Trudniej jest ruch ten wykonać, gdy zaczyna go się dopiero przy rozwinięciu, albo też przez zatrzymane rezerwy. Otoczenie za pomocą przesuwania oddziałów w spotkaniu czołowym jest możliwym tylko przy niezwykle sprzyjających warunkach na samym terenie, a i wtedy prowadzi ono najwyżej do oskrzydlenia ogniem. W szczególniejszych wypadkach do takich przesunięć może być wykorzystana ciemność“.

Pierwsze zdanie tego ustępu z regulaminu ćwiczeniowego daje się zastosować jedynie w warunkach, na wielką skalę zakrojonych. A teraz wyobraźmy sobie, że dwa wojska, zajmując każde po 100 km. wszerz, zbliżają się ku sobie na ostateczną rozprawę; zaś jedna strona, w odległości kilku dni marszu stara się ugrupować siły do otoczenia. Czy przy rzeczywiście czynnym i energicznym kierownictwie jest prawdopodobnym, że to otoczenie doprowadzi do zupełnego pogromu nieprzyjaciela, jak było pod Sedanem? Napewno nie! Drugiego Sedanu nigdy nie będzie, a szczególnie w naszych czasach, w czasach niesłychanego udoskonalenia środków komunikacji i przesyłania

wiadomości, w czasach doprowadzonej do najwyższej doskonałości broni i olbrzymich zastępów bojowników. Środki komunikacji i przesyłania wiadomości w dzisiejszej dobie i w przyszłości pozwolą zagrożonemu zawczasu poznać niebezpieczeństwo i uniknąć go przez odpowiednie ugrupowanie sił. Pozwolą mu one na to nawet i w takim razie, gdy wypartą została jego prowadząca wywiady kawalerja, bowiem pozostaną mu jeszcze inne środki wywiadowcze, o których różnorodności mówiliśmy w rozdziale pierwszym. Znakomite działanie broni przedłuża znacznie — jakeśmy to już nieraz stwierdzili — wszystkie walki, zaś używanie umocnień polowych czyni to przedłużenie jeszcze dłuższym. Pod Mukdenem walka trwała czternaście dni. Zaś w ciągu szeregu dni broniący się może skutecznie zapobiec otaczającym ruchom atakującego, ba, sam może nawet wykonać otoczenie. A wreszcie: wojsko, którego siły walczące, siły pozostawione w rezerwie, służba etapowa, jednym słowem, które z całym swym aparatem czynnym i żywotnym zalega 10 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni, nie da się tak łatwo otoczyć, tak by jego siła bojowa została doszczętnie rozbita, by samo ono znikło z placu boju. A nawet i z wojskiem mniej licznym rzecz taka nie wydaje się prawdopodobną.

Pozostaje jeszcze jedna ewentualność: oto jedna strona przewyższa drugą, czy to pod względem ilościowym, czy moralnym — w sposób zupełnie nieproporcjonalny, tak że silny gna przed sobą słabego, niby pies zającą. Ale w przyszłej wojnie europejskiej nie może być mowy o jakiejś zbyt wielkiej przewadze liczebnej. Bo przecież ludy wystąpią do walki. A któż może być do tego stopnia zuchwałym, by mówić o jakiejś istotnej przewadze moralnej jednego nad drugim i o tym, że wojna byłaby zabawką dziecinną, którąby się też stać musiała, gdyby

spodziewano się napewno Sedanu. Zapewne, tu i owdzie pojawiają się wiadomości o braku dyscypliny w tej czy innej armji, może to wzbudzać w jednej z nich nadzieję, że armje te, gdy przyjdzie ów moment suprême, nie tak dzielnie trzymać się będą, jak ona właśnie. Ale przede wszystkim należy spodziewać się, że wykształcenie wojskowe zawsze jeszcze przeważy szalę zwycięstwa. A jakże było na dalekim Wschodzie? Zapewne, Japończycy mają głęboką miłość ojczyzny, bezprzykładny brak potrzeb, możliwie najlepsze wyszkolenie, wszystkie przymioty żołnierskie, jakich tylko można sobie życzyć, i również pewnym jest, że bardzo wielu tych przymiotów brakło Rosjanom. A jednak tylko złemu kierownictwu u Rosjan należy przypisać ostateczne powodzenie Japończyków, zaś w każdym razie, wartość wewnętrzna żołnierza rosyjskiego przedstawiła się w niektórych wypadkach znakomicie, przeciętnie zaś bardzo dobrze.

Również i inne wojska europejskie były się z dawien dawna bardzo dobrze. Wszędzie zaś pracuje się niezmordowanie nad wyszkoleniem wodzów i żołnierzy. Nie oszukujmy się tedy: nigdy i nigdzie nie będą np. Niemcy mieli do czynienia ze słabym przeciwnikiem. Rozstrzygnięcie będzie wywalczone na tę, lub ową stronę, ale Sedanu nie będzie!

* * *

Przytaczaliśmy powyżej cały szereg przeszkód, które utrudniają należytą pogoń: złe drogi, brak amunicji, koni, żywności i pedantyczne postępowanie wodzów, którzy wolą raczej utrzymać się przy zdobytym, niż decydować się z wyczerpanym wojskiem na nowe kroki. Pierwsze przyczyny zrozumiałyśmy zupełnie, ale ostatnia wymaga jeszcze wyjaśnień. Umieć być wodzem — to dar wro-

d z o n y. Jedynie część tego, co jest niezbędnym dla czynności wodza, może i musi być zdobyta przez naukę. To jednak, co jest wrodzonym, nie da się opisać, nie da się ono niczym zastąpić, jest to jakiś żywioł twórczy, artystyczny, wyłączna własność danego indywiduum, która mu umożliwia sztukę wojenną rzeczywiście do wyżyn sztuki podnosić. Ten to żywioł powiodł Fryderyka Wielkiego pod Leuthen, on kierował Napoleonem, póki nie owaładł nim szal cezaryzmu, on wreszcie skłonił generała v. Alvensleben 16-go sierpnia 1870 roku do zaatakowania znacznie silniejszego przeciwnika. W takich chwilach działać musi w wodzu jakaś nieznana siła, również jak u twórczego artysty, który przecież nie może powiedzieć, skąd przyszło mu to, co stworzył. Tego twórczego, artystycznego żywiołu potrzeba nam właśnie i do przeprowadzenia pogoni. Można przytoczyć mnóstwo niesłychanie logicznych dowodów na to, że natarcie na po trzykroć liczniejszego, stojącego w pogotowiu bojowym nieprzyjaciela — jest szaleństwem: a przecież Leuthen i Vionville właśnie za tym szaleństwem przemawiają. Również logicznie można dowieść, że niepodobna jest ze śmiertelnie wyczerpanym wojskiem ścigać skutecznie nieprzyjaciela, cofającego się w porządku, pod osłoną tylnych straży. Dowody dowodami, ale Gneisenau lub Blücher będą przecież ścigać. Tak też będzie i na przyszłość; i w wieku mas wojskowych zwyciężać będzie indywidualność, a nie masa sama przez się. Masa wojskowa — im większa, tym lepiej, jest dziś niezbędnym rekwizytem wielkiej wojny, należy się nauczyć używania jej, ale i dziś, jak dawniej, będzie żywioł twórczy w wodzu tym wielkim, rozstrzygającym żywiołem, nie zaś sama tylko technika, którą przecież każdy może należycie wystudjować.

Niebezpieczeństwo długiego pokoju dla armji polega

na tym właśnie, że zbyt wiele robi się koncesji na rzecz owej techniki, a zaś ten, który przez swą indywidualność, przez ów element twórczy najbardziej się nadaje na wodza, może wcale nie zostać poznanym. Wychowanie oficerów niemieckich do przyszłej działalności wodzów w czasie wojny prowadzi się z prawdziwie mrówczą pilnością, szczególnie zaś nie szczędzi się zadań taktycznych, próbnych wojen, robót zimowych, ćwiczeń konnych. Bardzo często, przeważnie nawet, znajdują, że poglądy na rozwiązanie tych zadań są bardzo różnorodne. Można powiedzieć, że najlepszymi są te zadania, które najwięcej interesują, których rozwiązanie najwięcej wywołuje sporów. Kierownik przedstawia sprawę, wypowiada swoje zdanie, a jeśli są obecni i przedstawiciele wyższej władzy, okazuje się nieraz — rzecz godna uwagi — że w danym wypadku każdy ma inne rozwiązanie. Wszystkie te rozwiązania są dobrze umotywowane i w swoim rodzaju słuszne: a jednakże w poważnej chwili zdarzyłoby się właśnie mogło, że najsłabsze pod względem logicznym rozwiązanie, dzięki sile indywidualności kierownika, doprowadziłoby do najlepszych rezultatów. Należy też zaznaczyć chwalebny postęp w nowej niemieckiej ustawie służby polowej, bo mówi ona: „Do przedkładania zadań i kierownictwa próbnych wojen mogą być wezwane specjalnie w tym kierunku uzdolnione osoby, bez względu na stanowisko służbowe”; zaś w innym miejscu, gdzie jest mowa o wykładach naukowych w korpusie oficerskim i stowarzyszeniach wojskowych, czytamy: „Pożądaną jest po wykładach wymiana zdań, by jak największej liczbie oficerów dać możność wypowiedzenia swoich poglądów”. Również przy próbnych wojnach byłaby to rzecz bardzo pożądana. W każdym jednak razie, przytoczone powyżej zdania mówią o tym, że się dąży do wydobycia indywidualności. Swobodne wy-

powiedzenie swego zdania wobec wielu, przeważnie starszych i doświadczeńszych słuchaczy bardzo jest w tym kierunku pomocnym, to też pożądanym jest, by zasady te wszędzie jak najobszerniej były praktykowane.

Jest faktem bardzo ważnym, że nawet w wieku działania mas na wszystkich polach, indywidualność nie ustępuje na drugi plan. Jeśli historia, jeśli wojna nowoczesna są ruchem mas, to przecież indywidualność jest sternikiem tego ruchu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

O dowozach i służbie etapowej.

Przestudjowanie tego, co w czasie wyprawy wojennej dzieje się na tyłach wojska, wiele zyskało na wartości w naszych czasach. Jest to zrozumiałe samo przez się, ponieważ wiek nasz jest wiekiem środków komunikacji, więc też każdy interesuje się tą sprawą, już to ze względu na wojsko, do którego sam należy, już to ze względu na komunikację samą przez się; istnieje wszakże i inna jeszcze przyczyna. Ostatnia wojna europejska odbywała się już tak dawno temu, że krytyka fachowa nie potrzebuje się już wahać przed otwartym poruszaniem publicznie i takich spraw, które w czasie wojny lub wkrótce po niej, czy to ze względów natury osobistej, czy politycznej, czy jeszcze innych, lepiej było zostawić w spokoju. Tak na przykład, sztab gienearalny niemiecki w V tomie studjów nad historją wojny i taktyką przedstawił jasno i wyraźnie wszystkie te szkody i błędy — wraz z ich przyczynami i skutkami — które dało się zauważyć po stronie niemieckiej w bitwie pod Gravelotte-St.-Privat. Stało się to w tej myśli, że pożytecznym i pożądanym jest, by nowe pokolenia dowódców niemieckich poznawały te błędy i starały się ich unikać. Dzieło pułkownika v. François, wy-

dane również z upoważnienia ministerjum wojny oraz szefów sztabu gieneralnego armji, a zatytułowane: „O polowej służbie prowjantowania przy wyższych władzach komenderujących“, wspomina o niektórych wadach niemieckiej służby prowjantowej w latach 1870—71. Niemcy do swych wad przyznali się już oddawna publicznie i w oficjalnych dziełach mają obecnie wyłożone, co i jak się czyni, by im na przyszłość zapobiec. Z dzieła pułkownika v. François widzimy, z jaką niestrudzoną gorliwością przygotowuje się do tej właśnie służby niemieckiego oficera i urzędnika.

Ale też koniecznym jest, by tak się działo. Nie ustający ani na chwilę, nigdy nie zawodzący dowóz żywności jest może trudniejszym zadaniem, niż sama koncentracja wojska. A gdybyż to tylko o samą żywność chodziło! Ale z dostawą żywności połączone są jednocześnie i inne, a tak bardzo ważne dla dobrego stanu i powodzenia wojska rzeczy: dowóz amunicji, ewakuacja, t. j. usuwanie chorych i ranionych w strony rodzinne, dostawianie transportów uzupełniających broni, odzieży, materiałów sanitarnych, ludzi, funkcjonowanie poczty polowej i t. d.

Napoleon używa tej wątpliwej sławy, że za wojskiem swoim ciągnął jak najmniej taborów. Pod pewnym względem jest to rzecz wspaniała i, bez wątpienia, śpieszne ruchy jego wojsk nie miało przyczyniły się do jego powodzenia. Ale również nie ulega wątpliwości, że złe zaopatrywanie jego wojsk do tego stopnia zużywało materiał ludzki, że jeszcze przed rokiem 1812 wewnętrzna wartość armji francuskiej pozostawiała wiele do życzenia. Własny interes armji każe nam, pomijając już humanitarność naszej społecznie nastrojonej doby, troskać się jak najbardziej o każdego poszczególnego człowieka już dla tego tylko, że każdy taki człowiek, który został odpowiednio

wyszkolony, jest niesłuchanie cennym czynnikiem w istnieniu wojska. Walka nowoczesna wymaga żołnierzy, postępujących i myślących samodzielnie, zaś rozwinięcie i wychowanie podobnych przymiotów trudniejszym jest i więcej pochłania czasu, niż wytresowanie człowieka-maszyny.

* * *

Służba etapowa ma za zadanie uzupełnianie tego wszystkiego, co wojsko potrzebowywuje, oraz usuwanie tego wszystkiego, co mogłoby się stać dlań ciężarem. Wojsko ze swemi źródłami zasilającemi tam, w domu, połączone jest linjami etapowemi — naturalnie kolejowemi; przestrzeń poza terenem operacyjnym jest terenem etapowym. Inspektor gieneralny służby etapowej i kolejowej reguluje na każdym placu wojny ogólny bieg służby etapowej, tak samo każdy plac wojny ma swego gieneralnego intendenta armji, czuwającego nad ogólną dostawą żywności. Każda armja — składająca się z korpusów, dywizji kawalerji, rezerwy i innych formacji — ma inspekcję etapową. Jak wielkim personelem rozporządza cały ten aparat, to oczywiście nie jest wiadomym; jako ogólną i możliwie, że dość prawdopodobną cyfrę, kierując się według danych z 1870 roku, podaliśmy w rozdziale I, na str. 5, mniej więcej $\frac{1}{3}$ część sił, idących przeciw nieprzyjacielowi, jako służbę etapową.

Oczywiście, gdzie tylko to jest możliwe, każdy korpus armji ma swoją linię kolejową, jako dostarczającą i odbiorczą. Ale wogóle jest to możliwym tylko na terenie ojczystym, bowiem, na terenie operacyjnym korpusy tak bardzo zbliżają się do siebie, że i wtedy należy być zadowolonym, jeśli przynajmniej każda armja otrzyma dla

siebie linję kolejową. Rosjanie w roku 1904/5 mieli dla swej, zaledwie trzecią część miliona wynoszącej armji, jedną tylko linję kolejową, ale prowadzili oni wojnę w kraju gęsto zaludnionym, z trudniącą się handlem ludnością. Weźmy jednak dla przykładu taką sytuację: wojsko, złożone z trzech armji, każda po trzy korpusy i po dwie dywizje kawalerji, jeśli każda z tych armji nie otrzyma wyłączenie dla siebie czynnej dwutorowej linii kolejowej, a kraj sam przez się nic nie może dla wojska dostarczyć, co nie jest nadzwyczajnym w czasie, gdy stare zbiory już zużyte, a nowych jeszcze niema — co wtedy? Wtedy, cyfrowo można wykazać, że bez mechanicznych wozów ciężarowych albo żywność nie będzie stale, pewnie i w dostatecznej ilości dochodziła do wojska, albo też to ostatnie, właśnie z powodu żywności, będzie musiało przerwać marsz przeciw nieprzyjacielowi, jak Napoleon w 1812 roku; jedna i druga ewentualność jak najgorsza dla rezultatu wojny i losu kraju. Niemcy mogą być naprzykład spokojni pod tym względem, bowiem wojsko niemieckie, o ile można o tym sądzić z notatek w prasie, posiada obecnie tyle wozów samochodowych, że mogłoby się ono oddalić o setki kilometrów od ojczystych źródeł zasilających bez obawy głodu.

Otóż, biorąc rzeczy powierzchownie, sprawa przedstawiałaby się mniej więcej tak — opieramy się na danych, czerpanych z niemieckiej ustawy dla służby polowej.

Porcja wojenna dzienna, obliczona na jednego człowieka, składa się z:

1. Porcji chleba: 750 gr. chleba, albo z 400 gr. suchara jajecznego, albo z 500 gr. suchara polowego;

2. Porcji żywności, w skład której wchodzi:

a) mięso: 375 gr. świeżego, solonego albo zamrożonego mięsa, albo też 200 gr. wędzonej wołowiny, bara-

niny lub wieprzowiny, wędzonej kielbasy, słoniny, konserw mięsnych;

b) jarzyna: 125 gr. ryżu, krup, kaszy, grysu, albo 250 gr. jarzyn strączkowych, mąki, albo 1500 gr. ziemniaków, albo 150 gr. konserw jarzynowych, albo 60 gr. jarzyn suszonych, albo połowa porcji jarzynowej z 750 gr. ziemniaków, albo 100 gr. konserw jarzynowych i 500 gr. ziemniaków;

c) 25 gr. kawy palonej, albo 3 gr. herbaty i 17 gr. cukru;

d) 25 gr. soli.

Teraz jeszcze, chcąc utrzymać żołnierza w zdrowiu, a więc zdolnym do czynu, należy dbać o zmianę wikt. Nie można więc dla transportów przyjmować za miarodajne najniższych pozycji z dopiero co przytoczonego ustosunkowania wagi, aby w dalszym rachunku otrzymać bardzo wysoką cyfrę działalności dowozowej — byłoby to oszukiwaniem samego siebie. Przeciwnie, zmieniają się nieustannie dostarczane ilości i waga. Z tym zastrzeżeniem, przyjmiemy tu dla naszego wzoru, który jest tylko przykładem, pewne cyfry, a więc jako potrzebne dla jednostki dziennie: 750 gr. chleba, 200 gr. konserw mięsnych, 150 gr. konserw jarzynowych, po 25 gr. kawy i soli — w sumie 1150 gr. Wysoką wagę świeżego mięsa ($\frac{15}{8}$ wagi konserw) i ziemniaków (dziesięć razy większa od wagi konserw jarzynowych) zostawimy na stronie.

Ustawa dla służby polowej oblicza siłę korpusu na 41 tysięcy ludzi, według więc naszych obliczeń potrzebowaliby oni dziennie 47.150 kg. żywności. Dywizja kawalerji liczy tylko 5000 ludzi, dla nich więc trzebaby 5750 kg. Każdy korpus posiada 14 tysięcy koni, każda dywizja kawalerji 5300, zaś racja dzienna dla konia wynosi 6 kg.

owsa, 2,5 kg. siana, 1,5 kg. sieczki (nie bierzemy tu w rachubę ciężkich koni pociągowych, które podwójną otrzymują ilość), a więc: racja dzienna dla korpusu 140.000 kg., dla dywizji kawalerji 53.000 kg.

Zatym: armja, złożona z trzech korpusów i dwóch dywizji kawalerji, zjada dziennie:

Ludzie $47.150 \times 3 + 5.750 \times 2 = 152.950$ kg.

Konie $140.000 \times 3 + 53.000 \times 2 = 526.000$ „

Razem 678.950 kg.

Okrągło 675.000 kg.

Takie masy i znacznie większe przewozi kolej żelazna z największą łatwością. Liczy się więc, że pociąg z żywnością dla ludzi dostarcza całodziennego utrzymania dla dwóch korpusów i jednej dywizji kawalerji. Zaś pociąg furazowy dostarcza owsa na całodzienny użytek dla trzech korpusów armji i jednej dywizji kawalerji. Nie potrzebujemy więc łamać sobie głowy nad siłą przewozową kolei, nawet wtedy, gdyby dla kilku armji jedna tylko była linja do rozporządzenia, a kraj sam bardzo mało dostarczał. Niemożliwym jest, żeby kraj kulturalny nie mógł dostarczyć, jednakże mimo danych statystycznych nie należy oglądać się na to, co powinienby dać kraj, ale trzeba całe zapotrzebowanie zawczasu przygotować. Zaś najważniejszym jest, o ile blisko podchodzi kolej do tyłów wojska, a więc jak daleko od ostatnich stacji kolejowych iść muszą transporty na teren operacyjny i aż do najdalej naprzód wysuniętych oddziałów. Tu dopiero zaczynają się właściwe trudności nowoczesnego prowadzenia wojska.

Tam, gdzie kończy się właściwa kolej, t. j. w miejscu z wielkim dworcem kolejowym, zostaje urządzony na te-

renie etapowym każdej armji główny punkt etapowy, którego położenie zmienia się, zależnie od ruchów wojska. Muszą tam być urządzone w dostatecznej ilości rampy do naładowywania i wyładowywania, sortownie, łatwy i dostępny podjazd oraz wyjazd we wszystkich kierunkach, stajnie, szopy, stodoły, schronienia i t. d. dla nagromadzenia zapasów, w takim bowiem miejscu znajduje się siedlisko inspekcji etapowej, tam zbiega się wszystko, co z kraju rodzinnego idzie dla armji, ale również wszystko, co armja poza siebie odsyła, a więc naprzód chorzy i ranni. Znajdujemy więc tam magazyny, lazarety, kolumny furgonowe dla przewozu wszelkich zapasów dla wojska, przygotowania dla przewozu rannych i t. d.

Ponieważ właściwa linja kolejowa kończy się w głównym punkcie etapowym, potrzebne są koniecznie inne środki, by dostawiane dla wojska zapasy transportować dalej. Dla tego celu mamy naprzód kolej polową, która, skoro tylko szyny zostaną położone, szybko i w dostatecznej ilości przewozi prowiant dla ludzi i furaz dla koni. Jednakże budowa kolei takiej nie może być uskuteczniiona z tą samą szybkością, z którą się odbywa postępowy marsz armji. Tu znowu musimy przypomnieć, że nie liczymy na taką umiejscowioną wojnę, którą prowadzili Rosjanie i Japończycy, ale przeciwnie, spodziewać się należy śmiałego pociągnięcia naprzód, wojny, pełnej ruchu. Otóż, idąc takim dzielnym marszem naprzód, chcemy czynić dziennie 20 do 25 km. — mówimy o oddziałach bojowych. Zaś tor kolei polowej, ułożony w ciągu dnia, wyniesie zaledwie połowę tej przestrzeni, kolej więc polowa nie na długo nam wystarczy. Zostaje zatem do przewozu ciężarów — żywność — sprzężaj i siła motorowa. Aby się zastanowić nad tym, w jaki sposób powinno się odbywać połączenie głównego punktu etapowego z wojskiem za pomocą obu

tych środków, idźmy za posuwającym się naprzód wojskiem i przyjrzyjmy się przygotowaniom do prowjantowania.

Jeśli wojsko znajdzie wszystko, co mu potrzeba, w kraju, przez który przechodzi, bardzo to przyjemna rzecz. Zakupy zostają czynione w miarę potrzeby, zbyt wielkie i długie transporty okazują się zbyt ciężkimi, całe prowjantowanie jest względnie nie tak bardzo uciążliwym. Ale wobec mas wojskowych, działających w przyszłej wojnie, nie możemy nawet na czas najkrótszy liczyć na podobną wygodę. Jeśli dany kraj nie dostarczy nic, albo zbyt mało, wtedy, by zmęczonemu wojsku przywrócić siły, należy im przede wszystkim podesłać kuchnie polowe i wozy z zapasami żywności — każda kompanja, szwadron, bateria, oddział karabinów maszynowych posiada jeden taki wóz — tak zaopatrzone, by mogły one pokryć zapotrzebowanie dzienne kompanji i t. d. Wóz wypróżniony musi znów jak najspieszniej zostać napełnionym. Przypuśćmy, że dywizja wojsk walczących maszeruje jedną drogą na przestrzeni 15 km. — jeśli cały korpus maszeruje jedną drogą, trudności się zdarzają! Muszą więc wozy z zapasami żywności, które szły w ogonie całej kolumny z całym taborem, posunąć się naprzód do wojska, by kuchniom polowym dostarczyć prowiantu na miejsce już wziętej porcji dziennej (albo też naodwrot kuchnia polowa musi jechać na tyły). Wypróżnione wozy biorą nowe zapasy z kolumn prowjantowych i kolumn parku taborowego; pierwsze mają po 38 wozów i mają żywność na jeden dzień dla dywizji piechoty, drugie mają po 62 wozy i odpowiednio więcej zapasów. W ustawie niemieckiej służby polowej znajdujemy wojenny skład dywizji piechoty z dodanymi do niej czasowo kolumnami amunicyjnymi i tabo-rami, a między nimi trzy kolumny prowjantowe i trzy

kolumny parku furgonowego. Przypuśćmy, że przy tej ilości zostałyby pokryte zapotrzebowanie ośmiodniowe, wówczas ta grupa wojska, licząc z porcją w kuchniach polowych, z porcją w wozach z żywnością oraz trzema (kawalerja ma dwie) stałemi porcjami, które żołnierze mają z sobą, miałyby w sumie trzynaście porcji dziennych do swego rozporządzenia.

Jeżeli owa grupa wojska, co przecież zupełnie jest możliwym, będzie w ciągu tych dni trzynastu w ciągnięciu naprzód z jakimiś trzema dniami odpoczynku, wtedy uczyni ona jakieś 200—250 km. Jeśli zaś główny punkt etapowy pozostanie na swym pierwotnym miejscu, to jest tam, gdzie kończy się właściwa kolej, wtedy kolumny mogłyby częściowo znaleźć się w takim położeniu, że, chcąc odnowić swoje zapasy w magazynach etapowych, musiałyby w ciągu ośmiu dni uczynić 400—500 km. Jest to oczywiście wykluczone, dla tego też z głównego punktu etapowego wysyła się i umieszcza w odległości mniej więcej jednego dziennego marszu od siebie tak zwane miejscowe punkta etapowe, zaopatrzone w magazyny, składy amunicji i t. d., a w których kolumny odnawiają swoje zapasy. Tu jednak pamiętać trzeba, że do takiego wysyłania naprzód — bo przecież miejscowe punkta etapowe nie mogą zapasów swych odnawiać z produktów kraju, przez który przeszły wojska — znowu koniecznemi są i koleje polowe i kolumny wozów. Te ostatnie ułatwiają i skracają marsze kolumnom armji, jednakże nie mogą zapobiec temu, że w pewnej chwili odległość wojska od głównego punktu etapowego tak bardzo się zwiększy, iż nawet przy podwójnych dziennych marszach wszystkich kolumn nie można już mieć pewności co do każdodziennego dostawienia całkowitych zapasów dla człowieka i konia ogółu armji.

Jedynym środkiem ratunku wobec tego jest mechaniczny dowóz. Bowiem do posuwania naprzód głównego punktu etapowego, o którym pomyśli czytelnik, potrzeba przecież o wiele potężniejszych środków komunikacji i przewozu, niż te, o których dopiero była mowa. Przecież w głównym punkcie etapowym zgromadzone są zapasy dla danej armji nietylko na jeden dzień, ale powinno ich tam być znacznie, znacznie więcej. Bo i cóżby to było, gdyby między tym punktem, a krajem rodzinnym zaszła z jakichkolwiek powodów przerwa w ruchu kolejowym? A przecież w głównym punkcie etapowym znajdują się jeszcze wielkie zapasy amunicji, materiałów sanitarnych i t. d., więc też posuwanie naprzód tej ważnej centrali może się odbywać tylko za pomocą właściwej kolei — lub też rzeki spławnej, o ile oczywiście takowa istnieje. Ale kolei niepodobna przeprowadzić z pośpiechem, równym szybkości idącej naprzód armji, to też przy pośpiesznym ciągnięciu naprzód jedynym ratunkiem jest samochód. Pociąg ciężarowy, złożony z samochodu i wozu, który bierze 8 tonn i robi 10 km. na godzinę, zastępuje dziesięć parokonnych wozów z 800 kg. ładunku, przytym mniej potrzebuje obsługi, mniej materiału (trudniej dostarczyć owsa, niż benzyny), a więc i łatwiejszym jest do dozoruowania; jedzie dwa, trzy razy szybciej, przy zmianie kierunku nie potrzebuje wypoczywać, może więc zrobić w razie potrzeby koło 240 km. w ciągu 24 godzin, zaś sprzężaje robią 40, najwyżej 50 i potrzebują wypoczynku na drugi dzień i t. d.

Ale dość o tym: niepodobna przecież wymyślić i opisać tych wszystkich kombinacji, które powstać mogą — zależnie od ruchów i operacji wojska — w tak wielostronnej i rozgałęzionej dziedzinie prowjantowania. Nawet najśłabsza próba w tym kierunku byłaby przekroczeniem za-

kresu naszej pracy. Na jedno tylko jeszcze chcemy zwrócić uwagę: przykład nasz — dla uproszczenia — zbudowany jest nieco szematycznie, bowiem podstawą jego jest zupełnie jednakowa dzienna waga żywności na dłuższy czas i dla człowieka i dla konia w całej armji; przytym przyjmujemy, że armja ta porusza się w kierunku prostym, z jednakim pośpiechem; zaś nie bierzemy w rachubę tego, cokolwiekby się z zapasów żywności znalazło w kraju, przez który się przechodzi i t. d. A przecież w rzeczy samej w czasie wojny stosunki są tak niesłychanie zagniatwane. Zapotrzebowanie wojska codziennie jest innym w miarę tego, co znajdzie ono w danej miejscowości; ruchy wojska — zależnie od strategicznego i taktycznego położenia, są bardzo rozmaite. W jakiejś jednej przestrzeni etapowej, będącej równiną, każda forma transportu jest łatwa; gdzieindziej, w miejscowości górzystej, ma się wielkie trudności do pokonania. Tu wrogiej ludności udało się zniszczyć tor kolejowy, wobec czego wątpliwym jest dostawienie na czas żywności; tam znów przyszedł pomór na konie, do kolumn należące. Tu ma się do czynienia z chybionym sprzętem, tam znowu nagromadziło się znacznie więcej zapasów żywności, niż armja może spotrzebować. Jednym słowem, we wszelkiej formie i postaci losy mogą być łaskawe lub niełaskawe dla naszych operacji, a nasz sztab gienralny i nasza intendentura muszą umieć zaradzić w każdym wypadku, i to zaradzić zgodnie z zadaniami marszu i walki wojska, które nie mogą znajdować przeszkód z powodu prowiantowania. Niewolno wojsku dziś znaleźć się w położeniu, w którym w roku 1758 znalazł się Fryderyk Wielki, kiedy musiał zaniechać oblężenia Ołomuńca, ponieważ Laudon pochwycił mu wielki transport żywności.

Jedno jednak udało nam się prawdopodobnie i w tym nieco szematycznym przykładzie. Oto potrafiliśmy dać czy-

technikowi choć bardzo słabe pojęcie o tej wprost tytanicznej pracy umysłowej i fizycznej, której wymaga uprowjantowanie wielkiego wojska w niezbędną dlań żywność. Nie powinniśmy zapominać o tym, że dla zaopatrzenia trzech ludzi, stojących wobec wroga, w dziedzinie etapowej pracuje jeden człowiek!

A nie mówiliśmy jeszcze o dwóch niesłychanie ważnych rzeczach: o dowozie amunicji i o służbie zdrowia, które z prowjantowaniem to mają wspólnego, że i na nie również wojsko nie może czekać. W dziurawych butach i podartych mundurach wojsko może dokonać wielkich rzeczy, dowiódł tego Napoleon w 1796 we Włoszech, ale jadło, amunicja i pomoc lekarska muszą być wojsku dostarczane bez zwłoki, jeśli się chce uniknąć wielkiego nieszczęścia.

Mamy wiadomości co do zapotrzebowania amunicji w najnowszych wojnach, szczególnie w wojnie rosyjsko-japońskiej. Zużywanie amunicji w poszczególnych bitwach wzrosło niesłychanie w porównaniu z rokiem 1870, ale jest to zrozumiałym wobec szybkiego tempa dzisiejszej broni palnej. W bitwie pod Laojanem Rosjanie zużyli podobno więcej niż połowę — według wagi — amunicji artyleryjskiej, którą zużyli Niemcy w ciągu całej wojny 1870/71, zaś amunicji broni ręcznej — przeszło trzecią część. Prawda, że i środki transportowe są również o wiele wydajniejsze. Organizacja odnawiania zapasów amunicji jest taka, że przedewszystkim, w chwili wyruszenia do boju, wojsko zostaje zaopatrzone w możliwie największą ilość amunicji. Kompanja piechoty wypróżnia swój wóz z nabojami i rozdziela jego zawartość między żołnierzy, tak że każdy do swego zwykłego zapasu przyłącza jeszcze znaczną ilość*);

*) Cyfry dokładne nieznane; podczas wojny z Rosją, Japończycy w niektórych starciach mieli po 400 nabołów na człowieka.

artylerja polowa i karabiny maszynowe mają amunicję na pierwsze potrzeby przy sobie w linii ognia, pierwsza — w wozach, drugie w jaszczach. Za wojskiem idą kolumny amunicyjne piechoty i artylerji, one odnawiają zapasy w odnośnych wozach wojska. Siła i wydajność nie są wiadome. W miejscowych punktach etapowych i w głównym punkcie etapowym znajdują się składy amunicji, których zapasy są wciąż uzupełniane przez dowóz z ojczyzny, w której bez wytchnienia pracują fabryki. Zaś dowóz do wojsk odbywa się oczywiście nie z taką regularnością, jak dowóz żywności, ponieważ amunicja w większych ilościach potrzebna jest jedynie w znaczniejszych starciach. Ale pojęcie „większa ilość“ jest już w takim „znaczniejszym“ starciu wcale nie do lekceważenia; tak na przykład, dnia 26-go maja 1904 roku w walce pod Kinczou — na północ od Portu Artura, Japończycy — trzy dywizje i jedna samodzielna brygada artylerji polowej — zużyli 34.049 pocisków armatnich i 2,203.106 nabojów broni ręcznej.

Jeżeli, chcąc dać przykład — bowiem ścisła waga pocisków i nabojów jest przeważnie także tajemnicą — przyjmujemy za dokładną wagę pocisku armatniego okrągłe 7 kg. (według sprawozdań rocznych Loebella, waga pocisku angielskiego 7,62-centymetrowego działa polowego wynosi 6,9 kg., większość innych przeważnie więcej), wtedy w owym dniu wypadłoby było na artylerję japońską okrągłe 240 t., zaś na piechotę, licząc, że pięć nabojów wraz z magazynem waży 146,40 gr. (amunicja niemiecka według Willego Nauki o broni, I, str. 133), okrągłe 65 t. (à 1000 kg.). Jest to już nie bylejaki pociąg kolejowy, naładowany amunicją, która na drogach polowych, przy niedostatecznej komunikacji i znaczniejszych nierównościach gruntu, licząc po 500 kg. nawóz, wymaga 600 parokonnych, częściej jednak

czterokonnych furgonów, aby być dostawioną do wojska. Aby przedstawić to poglądowo, przyjmijmy, że długość wozu wynosi 10 m. (parokonny 8, czterokonny 12 m.) i wyobraźmy sobie 600 takich furgonów na jednej drodze — będzie to przecież sześć kilometrów, które dzielny piechur może zrobić dopiero w godzinę lub godzinę i kwadrans! A owo starcie było właśnie tylko „starcie”, a nie bitwą, była to tylko przygrywka do oblężenia Portu Artura! Otrzymuje się wprost bajeczne cyfry, kiedy zechce się wyobrazić sobie dwa miljonowe wojska w rozstrzygającej bitwie. I jasnym się staje, że dowóz amunicji wymaga jednakiej, a w pewnych okresach większej nawet troskliwości i rutyny od wszystkich działających, niż dowóz żywności.

Rozpatrzmy jeszcze w krótkości służbę zdrowia, która, co chyba jest zrozumiałym, dla utrzymania bitności wojska równie jest ważna, jak dowóz żywności i amunicji. Służba zdrowia oparta jest na tej zasadzie, że niezdolni do służby z powodu ran lub choroby żołnierze nie powinni nigdy zostać nagromadzeni w znacznej liczbie na niewielkiej przestrzeni, ale należy ich rozproszyć w większej odległości, aby w ten sposób zapobiec wybuchowi epidemji. Wiadomym jest, że w dawniejszych wojnach większe bywały straty w ludziach z powodu chorób, niż od ciosów, bronią zadanych! Tak na przykład, wielka armja Napoleona w 1812 roku miała stracić w czasie od przejścia Niemna aż do znalezienia się pod Witebskiem, a więc w ciągu pięciu tygodni, 144 tysiące ludzi, z czego od broni zginęło zaledwie 6 tysięcy.

Na wojnie rosyjsko-tureckiej w 1877/78 roku miało w armji rosyjskiej w Europie zginąć od broni koło 16.000 ludzi, zaś 54.000 miała zmieść choroba, a zachorowało wogóle 900 tysięcy. Zaś na kaukaskim placu wojny mieli

Rosjanie w ciągu tej samej potrzeby utracić dwadzieścia razy tyle ludzi od choroby, co od broni. W wojnie krymskiej utracili Francuzi przynajmniej dziewięć razy tyle ludzi od chorób, co od walki.

Wybitnie chwalebny wyjątkiem wśród tej smutnej statystyki są prowadzone przez Niemców wojny w nowszych czasach. W 1870/71 roku poległo 17.255 Niemców, 11.023 umarło z ran, zaś z leczonych w lazaretach 475.000 umarło tylko 14.904. Zaś w roku 1904/5 umarło dwa razy więcej Japończyków od ran, niż od chorób, zaś cztery razy więcej Rosjan z ran, niż z chorób, bez wątpienia więc jest już i w Rosji znaczny postęp w porównaniu z tym, co było dawniej.

W czasie walki każdy żołnierz na wypadek rany ma przy sobie pierwszą pomoc w postaci dwóch zawiniątek opatrunkowych. Jako personel, znajdują się przy wojsku sanitariusze oficerowie i szeregowcy. Pewna ilość szeregowców w wojsku nauczona jest przenoszenia chorych, każdy bataljon posiada specjalny wóz sanitarny, zaopatrzone w lekarstwa, środki opatrunkowe i nosze. Broń konna posiada materiały sanitarne na furgonach i na koniach.

W razie większych strat w jakiejś walce, ustawia się wóz sanitarny i urządza przy nim stację opatrunkową dla wojska. Do tego miejsca powinni sanitariusze dostawiać rannych z linii ognia, zaś lżej ranni mogą się tam udawać sami, o ile teren poza linią walki wogóle i w zależności od ognia nieprzyjacielskiego nadaje się do przejścia. Oczywiście, że sama taka stacja ratunkowa nie może zaspokoić potrzeb jednego bataljonu, znajdującego się w walce. Powstawałby również na tyłach walczących chaos z powodu wielkiego napływu ranionych (także i nie ranionych amatorów spokoju), gdyby nie urządzano od-

powiednich punktów centralnych w celu uregulowania jak najobszerniejszej pomocy lekarskiej, zaopatrzenia w żywność, ulokowania i dalszego wysyłania chorych. Punkta takie nazywają się głównymi stacjami opatrunkowymi. Dla urządzenia takiej stacji posiada każda dywizja odpowiednie środki w swej kompanji sanitarnej. Ta ostatnia posiada znaczną liczbę lekarzy, tragarzy, sanitariuszów podoficerów i żołnierzy, wozy dla chorych, nosze, a jej naczelnny lekarz stara się o to, by dochodziło z kraju wszystko potrzebne, a więc wozy, konie, kołdry, pościel, słoma i t. d. Ci lekko ranni, którym stan zdrowia pozwala na odbycie krótkiego marszu, nie powinni zalegać stacji ratunkowych. Po założeniu pierwszego opatrunku, zbiera się ich i wysyła pod wodzą ranionych oficerów i podoficerów do najbliższego punktu etapowego, gdzie zawsze zapewniona jest pomoc lekarska.

Cały aparat sanitarny, który prowadzą ze sobą wojska, mające natrzeć na nieprzyjaciela, musi być jak najszybciej znów oswobodzonym, ponieważ nie można nigdy przewidzieć, kiedy oddział, który dopiero co gwałtownie walczył, znów pójdzie do boju; mogą tu zachodzić i bardzo krótkie przerwy, a sanitariusze i materiał sanitarny muszą iść wślad za posuwającymi się naprzód wojskami. Jednakże najbliższe sanitarne formacje etapowe są przeważnie zbyt oddalone, by przyjmować ranionych bezpośrednio z głównych stacji opatrunkowych. Istnieje więc pośrednie ogniwo — lazarety polowe. Każdy korpus posiada je w znacznej liczbie, biorą one przyprawdzanych ze stacji opatrunkowych ranionych w opiekę, przy czym jak najobszerniej wyzyskać należy miejscowe źródła pomocnicze. Do władz etapowych należy jak najspieszniej oswobadzać personel i materiał lazaretów polowych przez urządzanie za pomocą personelu i materiału etapo-

wego lazaretów wojennych w danych miejscowościach. Z kraju rodzinnego trwa nieprzerwanie dowóz materiału i personelu sanitarnego. Jak najdalej idące przygotowania poczynione są dla odstawiania chorych i ranionych z powrotem do ojczyzny, a ponieważ tego rodzaju przygotowania służą międzynarodowej humanitarności i nie trzeba ich otaczać tajemnicą, jak to się dzieje z innymi przygotowaniami wojskowymi, można więc i na wystawach Czerwonego Krzyża i w innych higienicznych urządzeniach podziwiać rzeczywiście gienjalne pomysły w tej dziedzinie. Tak na przykład, pociąg lazaretowy może być nazwany doskonałym wędrującym lazaretem. Ma on stały personel lekarski, pielęgniarzy, aptekarzy, kuchnię, klozety, centralne ogrzewanie i t. d. Ponieważ te kosztowne urządzenia, ze względu na koszty, mogą być w czasie pokoju przygotowane tylko w nieznacznej ilości, a na wypadek wojny niepodobna ich prędko zaimprovizować, więc tworzy się pomocnicze pociągi lazaretowe, w miarę potrzeby, z wagonów towarowych, w których chorzy leżą na sprężynowych wiszących lub stojących noszach. Dla lekko chorych przeznaczone są pociągi dla chorych, złożone z wagonów drugiej i trzeciej klasy.

Ulokowanie chorych i ranionych w miejscowościach wyludnionych, czy to na placu wojny, czy w dziedzinie etapowej, czy też nawet w kraju, jeśli na przykład chodzi o odseparowanie od ludności z obawy epidemii — odbywa się w namiotach lub też składanych barakach, które można opalać i które zaopatrzone są we wszystko konieczne do pielęgnowania i codziennego życia chorych. Oczywiście, korzysta się również z dobrowolnej pomocy przy pielęgnowaniu chorych i dobroczynności prywatnej, przyczym

pierwsza i na placu boju i w domu zostaje włączona do organizacji wojskowej.

* * *

Wogóle, każdy poszczególny bojownik, ciągnący na wojnę, więcej ma dziś, niż kiedykolwiek dawniej, danych na to, że wróci żywy. Przygotowania higieniczne na placu boju, obfita i doskonała żywność dla wojska, antyseptyczne opatrywanie ran, niesłychane postępy chirurgji, w której kształci się wciąż systematycznie nawet najmłodszych oficerów sanitariuszy, sam rodzaj ran, zadawanych przez nowoczesną broń ogniową, wszystko to wpływa na to, że nowoczesna wojna, chociażby nawet pewne sytuacje taktyczne większych wymagały wysiłków i bardziej wyczerpywały wojsko, niż w wojnach dawniejszych — w ostatecznym rezultacie mniej pochłania krwi i życia ludzkiego, niż kiedykolwiek dawniej.

* * *

Dla dobrego stanu i ogółu wojska i każdej jednostki w ciągu nieustannie odmiennych chwil i przeżyć wyprawy wojennej wielkie ma znaczenie poczta polowa. Ona to nawiązuje nić między znajdującym się w polu obrońcą ojczyzny, a krajem rodzinnym, a zadanie to jest wielkim i ważnym i niemniej zasłużoną jest praca ta od pracy tych, którzy wojsku dostarczają żywności, amunicji i pomocy sanitarnej. Przy głównej kwaterze urządzona jest główna poczta polowa, przy głównych komendach armji urządzone są poczty polowe, a z wojskami maszerują ruchome oddziały poczty polowej, które z ulokowaniem stale przy inspekcjach etapowych dyrek-

cjami poczty etapowej połączone są przez rozstawione konie pocztowe.

* * *

Służba przy etapie i przy dowozie nigdy nie jest przedmiotem takiego zainteresowania dla laików, jak służba bezpośrednio bojowa. Jest to zrozumiałym, ale i niesprawiedliwym. Zrozumiałym, bo walka i bitwa są szczytowymi punktami wojennego dramatu, wobec których widz, jako człowiek czujący, do głębi jest wstrząśnięty i zbyt łatwo zapomina o tym, co pozornie, jako rzecz drugorzędna, dzieje się na stronie, poza walczącymi wojskami. A niesłusznym, bo żadne zwycięstwo nie może dojść do skutku bez ofiarnej pracy służby wozowej i etapowej. Od taboru właśnie, na który dziś jeszcze nieświadomi albo niechętni spoglądają przez ramię, zależy tak wiele w czasie wojny. Niemcy posiadają w bataljonach taboru (jeden na korpus w czasie pokoju) bezwzględnie zbyt ciasne i ograniczone ramy dla wyszkolenia tych organów, które podczas wojny muszą prowadzić i obsługiwać kolumny wozów. W etacie tego wojska na rok 1908 widzimy w dziale taborów tylko 6043 szeregowców, 1737 podoficerów i 349 oficerów. Jakże to mała liczba dla tych 45.000 do 50.000 wozów, które — bez dział — przepisane są dla 23 korpusów armji niemieckiej w razie mobilizacji, a nie liczyliśmy jeszcze dywizji rezerwowych, formacji dla wojny fortecznej i t. d. A jeszcze rezerwa i landwera. A ileż to od zupełnie młodych oficerów i podoficerów wymaga się energii, ostrożności i mocy charakteru, aby zdołali na czas i w całości doprowadzić na miejsce przeznaczenia kolumnę wozów, na którą liczą napewno jakieś tysiące ludzi! Droga leży im przez kraj nieprzyjacielski, wroga ludność z bronią w ręku zmusza ich czuwać dzień i noc, sami oni

nie mają dostatecznej żywności ani dla ludzi, ani dla koni, brak im schronienia, nęka ich zimno, zawieruchy śnieżne i wogóle wszelkie, nieodłączne od wojska tarapaty. Zaiste, czyny wszystkich tych organów są niemniej godne uznania, jak sam bój z nieprzyjacielem, a są one zarazem mniej egoistyczne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

O wojnie fortecznej.

Rozstrzyga wojnę bitwa. Jest to fakt, stwierdzony przez niezliczone przykłady z historii świata i historii wojen, fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości. Nie może też sprawa przedstawiać się inaczej dla zdolnych do czynu wojsk i ludów. Przyczynę nieraz już podkreślaliśmy w tej naszej książeczce: jedynie śmiałe następowanie, jedynie atak jest tym arkanem, tym kamieniem mądrości dla wojska. Gorący zwolennicy taktyki odpornej wymyślaliby na próżno najbardziej gienjalne środki, by utrzymać znaczenie defenzywy — i ongi i teraz i w przyszłości jedynie mocna wola i energja w następowaniu i dążeniu do zwycięstwa musi to zwycięstwo ostatecznie wywalczyć.

Byłoby jednak wielce błędnym zupełne ignorowanie obrony. Tak samo, jak na polu bitwy, w wojnie polowej umocnienia polowe, oczywiście na mniejszą skalę i mniejszemi środkami, dają walczącym przyrost sił wcale nie do pogardzenia, a czasem wprost niezbędny, tak samo w wielkiej wojnie, ze strategicznego punktu widzenia, dla kierowania samą wyprawą, dla ogółu akcji bojowej, a nawet dla polityki zewnętrznej, jest forteca czynnikiem siły o ogromnym znaczeniu. Zapewne, bardzo, bardzo wiele

zależy od wartości wewnętrznej tego czynnika siły, a także — i to właśnie jest najważniejszym — od tego, w jaki sposób naczelne kierownictwo wojskowe posługuje się tym czynnikiem w ramach ujawnionej przez cały naród siły w czasie wyprawy wojennej.

Zasadą naszą jest posługiwanie się naszymi fortecami w duchu ofensywnym. Lub też, wyrażając się negatywnie: Nasze fortece nie powinny nigdy być celem dla samych siebie, przeciwnie, ich potężna siła bojowa musi unieruchomić taką siłę nieprzyjaciela, że ostatecznie dla głównego rozstrzygnięcia w polu będziemy mieli, wobec osłabionego przez fortece nieprzyjaciela, przeważające siły. Należy jednak liczyć na to, że w przebiegu wojny dla jednego z wojsk, które potykać się będzie w kraju nieprzyjaciela, nie będzie o tym zupełnie mowy.

Zwróćmy się do kilku historycznych przykładów wpływu fortec na przebieg wojny.

W roku 1757 Fryderyk Wielki rozbił Austriaków pod murami fortecy ich Pragi. Większa część rozbitego wojska znalazła schronienie w murach fortecy, a Fryderykowi nie udało się rychło wziąć Pragi. Natomiast Daunowi udało się, bez przeszkód ze strony oblegających fortecę Prusaków, przyprowadzić posiłki, tak że 18-go czerwca Fryderyk Wielki przegrał bitwę pod Kolinem, a z nią i wojnę. Forteca opłaciła się.

W roku 1866 małoznaczna forteca Königgrätz ochroniła część przynajmniej armii austriackiej od zupełnej zaguby. Forteca Ołomuniec również była takim schronieniem i zatrzymała pod swemi murami trzy korpusy zwycięzcy, który wtedy dopiero zamyślał wykonać swój atak na Wiedeń, gdy owe trzy korpusy ściągnie. Gdyby Wiedeń był silnie ufortyfikowany, nie potrzebowałoby może kierownictwo wojsk austriackich wyrzekać się wywalczo-

nych we Włoszech pomyślnych rezultatów, by śpieszyć na obronę stolicy i tam mieć pod ręką niezbędne siły; wtedy może kierownictwo to pozostawiłoby stolicę samej sobie i mogłoby na tyłach pruskiego ciążnienia naprzód, opierając się na Ołomuńcu, poszukać nowego rozstrzygnięcia.

W roku 1870 mógł być Bazaine, po przegranej pod Spichenen, wycofać się bez żadnych przeszkód pod osłoną fortecy Metz, by armję swoją dalej w głębi Francji połączyć z Mac Mahonem i ewentualnymi nowymi formacjami. Że tego nie uczynił, nie było winą fortecy, ale jego własną, ponieważ ani kierownictwo jego nie miało dostatecznej inicjatywy, ani też jego sztab gieneralny nie posiadał dostatecznego wykształcenia technicznego, by móc prowadzić wielkie masy w bardzo trudnych warunkach. Z drugiej strony, opierając się o Metz, można było utrzymać linię Mozeli; można było 14-go w bitwie pod Colombey-Nouilly i 16-go w bitwie pod Vionville-Mars la Tour dobrze się dać we znaki o wiele słabszym liczebnie Niemcom: wojsko niemieckie było przecież zmuszone wielkimi łukami obchodzić fortecę i, wskutek tego, w niejednym miejscu musiało być chwilowe osłabienie. Ale forteca działała, jak słońce na planetę: zamiast stać się narzędziem w rękach wodza, skupiła pod swemi murami, a wreszcie wchłonęła jego wojska. Po bitwie 18-go sierpnia Bazaine znalazł się w pułapce, bynajmniej nie ku radości wodzów niemieckich. Bowiem teraz cała dodatnia strona fortecy Metz ujawniła się dla Francuzów, aczkolwiek ta strona dodatnia i mogła i powinna była być o wiele, o wiele większa. To, że ogólna siła Bazaine'a, wynosząca 200 tysięcy ludzi, zamknięta została w Metz i w ten sposób najzupełniej wyeliminowana z dalszej walki w otwartym polu, to było oczywiście fatalnym dla Francuzów. Ale to, że w ciągu 72 dni 150 tysięcy najlepszych sił niemieckich musiało

oblegać Metz, to oczywiście mogło tylko radością napełnić Francuzów, ponieważ takie znaczne osłabienie polowych wojsk niemieckich pozwoliło im na zebranie odsieczy dla Paryża i na znane wspaniałe zorganizowanie obrony krajowej.

A później Paryż przez 4^{1/2} miesiąca trzymał pod swemi murami 200 tysięcy najlepszych sił niemieckich i on też pewnie wogóle umożliwił prowadzenie samej wojny już po klęsce sedańskiej.

W roku 1904 operacje Japończyków przeciwko Rosjanom przedstawiają się jako dwie grupy, znaczną od siebie przestrzenią oddzielone: operacja przeciw rosyjskiej armii polowej i operacja przeciw fortecy Port Artura. Ta forteca, odległa w linii powietrznej koło 300 km. od Laojanu, a koło 350 km. od Mukdeny, pod murami swemi więzi przez ciąg coś jedenastu miesięcy trzecią armję japońską i odsuwa ją od udziału w głównym rozstrzygnięciu, na które jednak przecież później decydująco pod Mukdenem wpłynąć miała. Z tego faktu wyprowadzono wnioski, że Japończycy wogóle nie powinni byli oblegać Portu Artura, a tylko otoczyć tę fortecę, aby z możliwie największymi siłami dążyć do rozstrzygnięcia walki w otwartym polu. Jednakże oblegali oni tę fortecę, pod murami jej poległo 80 tysięcy najdzielniejszych synów Japonji — oblężenie to miało wszelkie racje za sobą. Jeśli już nie weźmiemy pod uwagę tego, że Japończycy uważali za punkt honoru narodowego odzyskanie miejsca, które, raz już przez nich — wprawdzie niewielkim wysiłkiem zdobyte, odebrane im zostało przez wyrok mocarstw — konieczność strategiczna wymagała wzięcia tej fortecy. Bowiem, jak długo Port Artura znajdował się w rękach Rosjan i rosyjskim okrętom wojennym zapewniał bezpieczne, wolne od lodów schronienie, tak długo nie było pewnym panowanie Ja-

ponji na morzu. A panowanie to zapewnionym być musiało, jeśli armja lądowa, dążąca do rozstrzygnięcia, miała być zaopatrzona we wszystko konieczne: zaś o ile ważnym jest to ostatnie i jakie ma znaczenie, mieliśmy już sposobność poznać. A poza tym — napewno tak planowali Japończycy — Port Artura miał być przyszłym punktem oparcia dla ich utwierdzenia się na kontynencie. O ileby tego punktu oparcia nie miało się już w ręku przy rokowaniach pokojowych, nie dostałoby go się napewno. Wiele więc racji przemawiało za oblężeniem. Ale i ta forteca opłacała się, niechby tylko jeszcze Kuropatkin zdecydował się być na wielką bitwę zaczepną.

* * *

Obraz fortecy takiej, jaką ona była przed 50 laty, dziś wskutek gwałtownie wzmożonej działalności broni, uległ zupełnej zmianie. Prawie już mowy niema o wysokich wałach z działami, swobodnie stojącemi na wale, z piechotą na otwartych przedpiersiach. Najpierwsza zasada przy urządzaniu nowoczesnej fortecy — to niewidzialność. Dzięki jej i własny ogień przeciw atakującemu skuteczniejszy jest i bezpieczniejszy, niż z wysokich, zdala widocznych punktów. Te ostatnie bowiem, zupełnie naturalnie, więcej są narażone na ogień dział nieprzyjacielskich, niż takie, które przypadają do terenu, giną w nim, a więc są bardzo złym celem. Jeśli tych zasad trzymać się należy przy zakładaniu nowych fortiec, z drugiej strony liczyć się trzeba z fortecami, które z dawniejszych czasów pozostały. Żadne bowiem państwo nie jest tak bogate, by odrazu znieść liczne, bardzo kosztowne roboty, a zastąpić je przez nowe, które przecież po jakichś dziesięciu, dwudziestu latach także już będą prze-

starzałemi. Taka zmiana może być przeprowadzana tylko stopniowo, przede wszystkim w fortecach pogranicznych.

Wojna forteczna i wojna polowa spotykają się z sobą w tej zasadzie niewidzialności. I w wojnie fortecznej mamy to „puste pole bitwy“, jak najdalej idące wyzyskiwanie terenu dla ochrony przed okiem i strzałem nieprzyjaciela. W tym porównaniu możemy i musimy — a bardzo ważnym jest podkreślanie tego — iść jeszcze znacznie dalej; mianowicie, w tym, co się tyczy zasad taktycznych walki, niema wogóle żadnej różnicy między wojną polową i forteczną. Jedynie środki w wojnie fortecznej są inne, silniejsze, przygotowania z obu stron są bardziej rozległe, bardziej kosztowne i więcej wymagają czasu. Ale nie tylko co do zasad taktycznych, również i w wielu szczegółach wojna forteczna zbliżyła się do wojny w otwartym polu. Jeżeli dawniej — reminiscencja warowni miejskich w starożytności i wiekach średnich — obrońca znajdował się poza stałemi ścianami bronnemi — wprawdzie już nie za murami, bo wprowadzenie dział odcylowych odjęło im wszelkie znaczenie — ale w każdym razie poza wysokim wałem, otoczonym głęboką fosą, dziś główna praca obrońcy jest przed urządzeniami bronnemi i pomiędzy nimi. Dawniej wielka była różnica między artylerją polową, a artylerją forteczną, względnie oblężniczą. Dziś zaś w ciężkiej artylerji polowej mamy broń, która, dzięki swej ruchliwości, może wziąć udział w każdej bitwie polowej, a również potrafi godnie przemówić i przemówi pod stałemi fortecami. Jeżeli forteca we wszystkich swoich urządzeniach obronnych przy zbrojeniu na wypadek mobilizacji zostanie rozszerzona i otrzyma znaczny przyrost siły przez budowanie fortyfikacji polowych, to przecież te ostatnie, jakeśmy już widzieli, są także niezbędnym rekwizytem

walki w otwartym polu. I coraz więcej zagarnia wojna polowa do służby swej tych środków technicznych, o których dawniej mniemano, że uruchomić je można jedynie po długich i wyczerpujących przygotowaniach, szczególnie więc telegrafy, telefony, a ostatnimi czasy naprzykład reflektory. Pod względem taktycznym dwie istnieją rzeczy, o które jednak chodzi i w wojnie polowej i w wojnie fortecznej: zgodne współdziałanie broni, by dopiąć przewagi ognia, ale jednocześnie i świadomość, że sama ta przewaga ognia jeszcze nie rozstrzyga, że wobec dzielnego nieprzyjaciela jedynie zapasy męża z mężem mogą kres walce położyć. Wrócimy jeszcze do tego przedmiotu.

Zatym zasadniczo niema różnicy między wojną forteczną i polową w ich przeprowadzeniu w każdym poszczególnym wypadku, ale jest różnica w operacjach i strategii. Co stanowi główną różnicę między wojskiem polowym i fortecą? Wojsko jest ruchomym, forteca zaś nieruchomą. Jakaż jest więc rzecz najbardziej naturalna, której przedewszystkiem wymagać musimy od fortecy? Oto, żeby na czas jak najdłuższy przykuła do miejsca jak największą ilość ruchomych sił przeciwnika. Na podstawie tej zasady rozstrzyga się przeprowadzenie ogółu prac fortecznych w wielkim państwie militarnym. Nie należy budować zbyt licznych fortec, ale ta niewielka ilość posiadanych powinna być tak silną, by nawet znacznie przeważający nieprzyjaciół, po wielomiesięcznym zmaganiu się, nic przeciw nim nie dokazał. Jedynie przez umocnienia stałe można osiągnąć taką siłę oporu; zaś zupełnie odłogiem zostawiać w czasie pokoju konieczne roboty fortyfikacyjne ze względów finansowych i brać się do nich w miejscach zagrożonych dopiero na wypadek mobilizacji jest po prostu niepodobieństwem, tymbardziej, że niektóre środki walki i osłony,

których za zbędne uważać niewolno, wymagają dla zupełnego przygotowania dłuższego przeciągu czasu, jak np. roboty betonowe i pancerzowe. Posiadają więc np. Niemcy niewiele fortec, ale zato są one potężne, zaś we Francji dawno już zdecydowano się, by z wielkiej ilości fortec wybrać tylko niezbędne i uczynić je jak najbardziej nowoczesnymi, zaś pozostałe skasować. Podobnie dzieje się i w innych państwach.

Ze strategicznego punktu widzenia znajdziemy więcej jeszcze różnic między fortecą i wojskiem polowym. Forteca jest wogóle uposażona w pewną określoną ilość środków i sił bojowych i ta ilość musi jej wystarczyć. Forteca musi pogodzić się z najzupełniejszym zerwaniem stosunków ze światem zewnętrznym i pozostać musi w pełnej sile bojowej, choć żadnych posiłków z zewnątrz nie otrzyma, ani też nie może usunąć swych ranionych i chorych. Warunki dla wojska polowego układają się wręcz przeciwnie. Jednakże forteca nie jest znów tak zupełnie od wszystkiego oddzielona. Bowiem w wieku radjotelegrafu i balonu sterowego **a b s o l u t n e** odcięcie fortecy od reszty świata niepodobne jest do przeprowadzenia. Jednakże w głównych zarysach sprawa przedstawia się tak, że wojsko polowe może wciąż odnawiać swoje środki operacyjne, a forteca nie może. Ale też z a w c z a s u nagromadziła ona i przygotowała taką masę najsilniejszych środków walki, że nieprzyjaciel zmuszony jest do niepomiarnie wielkich wysiłków, by zostać jej panem. W ten więc sposób swą nieruchomość w stosunku do wojska polowego wynagradza forteca przez nagromadzenie w czasie i przestrzeni niesłychanie silnej potęgi bojowej. Czyni się to w tej myśli, że albo forteca będzie wogóle atakowana przez nieprzyjaciela, albo też istnienie jej nie pozwoli mu na użycie dla swych operacji danej połaci kraju, co na-

przykład dla państw neutralnych może mieć ogromne znaczenie. Można więc przypuścić, że neutralność Belgji i Szwajcarii będzie uszanowana ze względu na ich silne stałe fortece, których wzięcie wymagałoby znacznych sił.

Niepodobna dokładnie odgraniczyć faz przebiegu walki o wielką nowoczesną fortecę. Dawniej, jeszcze prawie do końca XIX wieku, pod wpływem wielkiego francuskiego mistrza sztuki fortyfikacyjnej Vauban'a, rozróżniano te fazy zupełnie szematycznie, ba, chciano nawet dawniej zupełnie dokładnie „obliczyć“, jak długo to lub owo miejsce warowne będzie się opierało oblężeniu. Dziś przeważnie mowy już niema o podobnych szematatach i szablonach. A jednakże do dnia dzisiejszego nie zdołano jeszcze zerwać z pewnemi dogmatami. Japończycy pod Portem Artura — pod nieukończonym jeszcze Portem Artura! — musieli jeden z takich dogmatów krwią opłacić i odrzucić. Był to mianowicie ten dogmat, że artylerja atakująca może ogniem swym nieprzyjacielskie fortyfikacje i załogę ich do tego stopnia osłabić, że idącej do szturm piechocie pozostanie właściwie dojrzeć owoc do zerwania. A jednak mimo znakomitego działania artylerji, piechota japońska jedynie dzięki potężnemu współdziałaniu minerów i przy kolosalnych stratach mogła wziąć szturmem pozycje i umocnienia rosyjskie. Jeśli więc chcemy rozważać przebieg walki o fortecę, pamiętać musimy o tym, że każdy poszczególny wypadek jest inny, że jeśli mówi się o zasadach, zasady te jednak nie powinny nigdy stawać się szematycznemi, ani przyjmować formy dogmatów. „Indywidualność przynosi rozstrzygnięcie“, powiedzieliśmy w przedostatnim rozdziale; i tu również jest to samo, potężna indywidualność nie da się uczynić niewolnicą żadnego szematu.

Ze względu na koszty, niepodobna jest w czasie pokoju utrzymywać fortecy stale w tym stanie, który jest koniecznym, kiedy oblężenie grozi. Dopiero na wypadek mobilizacji — a jeśli nie jest ona bezpośrednio zaraz zagrożoną, nawet i później — zostaje ona uzbrojona. To postawienie fortecy na stopie wojennej polega przede wszystkim na zaopatrzeniu jej w potrzebną załogę. Z tej zaś część jedna ma wielkie bardzo znaczenie, ponieważ ona to umożliwia komendantowi przedsiębrać poważne kroki przeciw nieprzyjacielowi daleko poza linjami fortiecznymi, a także potem, w czasie zamknięcia i trwania oblężenia pozwala na czynienie wielkich wycieczek, jednym słowem — na czynne zaczepne prowadzenie całej obrony: jest to główna rezerwa. Rezerwa główna jest to znaczniejszy oddział wojska wszelkiej broni, na przykład dla wielkiej fortecy — dywizja, oddany do bezpośredniego rozporządzenia komendanta fortecy. Czynny i energiczny komendant będzie dążył do tego, by z ową siłą wojenną już w znacznej odległości od fortecy przyczynić możliwie najwięcej szkód nieprzyjacielowi, by w ten sposób mieć możność skutecznego popierania operacji wojsk polowych. Co do stopnia oddalania się głównej rezerwy od fortecy dla takich właśnie celów, zdania są oczywiście w teorii bardzo podzielone. Port Artura nie może być tu żadnym wskaźnikiem, ponieważ jedyne w swoim rodzaju położenie tej fortecy pozwalało głównej rezerwie walczyć na wązkim pasie ziemi, z dwu stron oblanym wodami morza. Ta więc pozycja, której nie można było obejść i otoczyć, leżała przeszło 40 km. od linii fortyfikacji. Jeśli jednakże istnieje ta możliwość, że główna rezerwa zostanie otoczona i odcięta od fortecy, wtedy oczywiście żaden komendant nie będzie miał ochoty

ważyć się na zbyt wielką odległość ze zdolną do ruchów operacyjnych, a więc najcenniejszą dlań częścią załogi.

Bowiem stopniowo nieprzyjaciół, o ile ma on zamiar nie obserwować tylko, ale rzeczywiście oblegać fortecę, musi podsyłać pod nią coraz znaczniejsze siły, wskutek czego rezerwa główna również stopniowo musi ze zbyt obszernego pola ustępować ku swoim, nawet wtedy, gdy komendant — tak jak to czynić powinien, korzysta z każdej sposobności, by zaczepnie dawać się we znaki przeciwnikowi. Już i te walki są dla obu stron niesłychanie wyczerpujące, pełne wysiłków i strat, w znacznej mierze dla tego, że tak samo, jak i w walce polowej, niejednokrotnie i dla starcia i dla wykonywania ruchów należy wyzyskiwać noc.

Nie możemy tutaj zastanawiać się nad przeróżnymi sposobami walki o fortecę, poczynwszy od zwykłej obserwacji, aż do przeprowadzonego w najdrobniejszych szczegółach planowego „oblężenia“, wraz z użyciem najbardziej wyrafinowanych środków, broni i komunikacji nowoczesnej. Chcemy podnieść kilka tylko cech z przebiegu całego oblężenia, tymbardziej, że Port Artura tkwi jeszcze w pamięci bardzo obszernych kół publiczności. Nie zapominajmy jednak o tym, że Port Artura nie może być „patentowanym“ przykładem oblężenia i że obleganie fortecy na stałym lądzie musiałoby pod wieloma względami mieć przebieg zupełnie inny, niż tam.

Od roku 1870 nie przeprowadzono żadnego oblężenia w wielkim stylu. Pewną grupę teoretyków wprost zaślepiły niezwykle postępy w dziedzinie broni i materiału wybuchowego. Grupa ta przychyliła się do mniemania, że skoro poprzednio zdołano wprowadzić w grę znacznie przeważającą artylerję, działanie jej tak powinno było osłabić załogę części atakowanej pozycji obronnej, iż pie-

choćby miałyby możliwość szybko, bez przygotowywania wielu osłon, ruszyć naprzód i werznąć się w linię bojową obrońcy. Teorię tę, zwaną skróconym atakiem lub przejściem (przełamanie) przemocą, zmiotł bez litości Port Artura. Japończycy próbowali tego skróconego ataku w sierpniu 1904 roku i zapłacili zań, nawet pod tą nie po nowoczesnemu zaopatrzoną fortecą, strumieniami krwi. Innego rezultatu nie było, chociaż umocnienia rosyjskie nie miało dobrych celów przedstawiały dla artylerji japońskiej, a ta ostatnia mogła się poszczycić trafnością swych strzałów. Ale zlekceważono siłę odporną fortecy samą w sobie, a przede wszystkim — i to najgłówniejsze — zlekceważono ducha załogi, załogi, która trzymała się jeszcze na kupie gruzów i której bohaterska walka może być świetnym przykładem dla każdego żołnierza.

Jeżeli więc artylerja oblężnicza, mimo wszelkich postępów techniki, nie jest w stanie przez ogień swój zgnieść obrońcy, a przynajmniej tak go zgnieść, że załoga jego ukryje się w swych podziemnych schronieniach i nie zechce ich opuścić w czasie szturm nieprzyjaciela, nie należy też, idąc za bardzo starą teorią, mniemać, że działalność artylerji atakującej daje się najzupełniej oddzielić od działalności piechoty. Przeciwnie, łączą się one ze sobą nieustannie i w czasie i w przestrzeni, wspierają się wzajemnie i mamy tu znowu przed sobą dziedzinę pracy wojсковej, w której jak najintensywniej zostają wyzyskane i wzajemnie się dopełniają wszelkie nowoczesne środki komunikacji, obserwacji i zdobywania wiadomości. Mianowicie w czasie tych walk, które rozgrywają się w dalszym polu między główną rezerwą fortecy a zbliżającymi się wojskami nieprzyjaciela, ten ostatni ma już złożone na kolei lub wiezione przez nią transporty, zawierające konieczny materiał oblężniczy. O rozmiarach tego materiału

żaden laik nie może mieć właściwego pojęcia, a i dla zawodowych wojskowych, o ile wojna forteczna nie jest właśnie ich specjalnym powołaniem lub przedmiotem studiów, jest to materia dość obca, a przeważnie dla tego, że wszystko, co w ten zakres wchodzi, otoczone jest jak najściślejszą tajemnicą. Dość powiedzieć, że dla rozpoczęcia oblężenia wielkiej fortecy potrzeba kilkuset pociągów, wiozących wojsko, działa, wozy, amunicję, narzędzia do sypania szańców i wszelakich rodzajów materiałów oblężniczych, oraz, że już w czasie samego oblężenia transporty te, szczególnie transporty amunicji, trwają w dalszym ciągu. Chodzi przede wszystkim o ulokowanie na pozycji ciężkich dział, bowiem bez wykonania tego oblegający nie może myśleć o poprowadzeniu walki. A ponieważ transport ich ma do czynienia z wielkimi ciężarami, jasnym więc jest, że praca ta wymaga wiele czasu i że o to głównie chodzi, by połączenie kolejowe dochodziło jak najbliżej do fortecy, bowiem długi marsz po bezdrożach z temi ciężkimi działami zbyt wiele pochłania czasu, a przy pewnych właściwościach terenu (bagna, znaczne wyniosłości) jest wprost niemożliwy. Więc też obrońca zawczasu już będzie się starał o to, by poprzerywać połączenia kolejowe i uczynić je na czas jak najdłuższy niezdatnymi do użytku. To ostatnie można osiągnąć, zwracając na linje kolejowe ogień ciężkich dział fortecznych, które biją na 10 km. Niedawno w literaturze pojawił się — ze strony austriackiej — pomysł, mający specjalnie na celu jak najdalsze odsunięcie punktu wyładowywania przeciwnika od pozycji obrońcy. Pomysł ten wiele ma za sobą, a polega na tym: na bardzo znacznej przestrzeni od głównego punktu obronnego mają się znajdować małe, stałe fortyfikacje, zaopatrzone jak najsilniej, z ciężkimi, silnie opancerzonymi, odpierającymi szturmy działami, bogatym za-

pasem amunicji i jak najrozleglejszym systemem min; tych fortyfikacji powinno być tyle, aby mogły one nieustannie ostrzeliwać wszystkie linje kolejowe, które byłyby pożyteczne dla przeciwnika, oraz tę przestrzeń, na której mógłby on próbować zakładania nowych lini. Wobec tego przeciwnik zmuszony jest, by przedewszystkim przeciw niektórym z tych fortów rozpocząć planowy atak. Siła tych fortów uczyni atak bardzo trudnym, a jeśli komendant ze swą główną rezerwą będzie czynnie i energicznie mieszał się do tej walki, wtedy przeciwnik na korzyść obrońcy może tracić całe tygodnie, a nawet miesiące. Oczywiście, przeciwnik rozwinie wkońcu tak przyniatającą siłę, że owe wysunięte naprzód forty zostaną wzięte, jednakże wielka korzyść zawsze będzie osiągnięta: wygrana na czasie. Bowiem przeciwnik będzie musiał teraz ściągać całą swą artylerję, użytą przeciw wysuniętym naprzód fortom, sypać nowe pozycje przeciw głównemu punktowi obronnemu i przenosić się na nie. A to znowu trwać będzie długo, bardzo długo. W dawnych czasach — a jeszcze przed dwudziestu laty uczono tego w naszych szkołach wojskowych — uważano, że artylerję oblężniczą można w ciągu jednej nocy przenieść na inne pozycje. Mowy być teraz o tym nie może, ponieważ ilość i ogrom ciężarów, z którymi się ma do czynienia, są zbyt wielkie. Robota musi być rozłożona na kilka nocy, a zakrywa ją piechota.

Ale wobec energicznego obrońcy zadanie wcale łatwym nie jest. Zrozumiałym jest, że obrońca chce jak najdalej odsunąć od swych pozycji linję zamykającą, to jest linję, którą zająć i utrzymać musi, popierana przez artylerję polową i ciężką, piechota nieprzyjaciela, w tym celu, aby fortecę odciąć od reszty świata. Więc też obrońca obsadza zdolne do oporu punkta i linje, umacnia je, dniem

i nocą nęka przeciwnika ogniem i atakami i w ten sposób zmusza go, by, tracąc nieustannie czas i ludzi, prowadząc jak najobszerniejsze roboty fortyfikacyjne, powoli, w ciężkim trudzie, zbliżał się do fortecy. Dopiero gdy to stopniowe, pracowite posuwanie się naprzód dojdzie tak daleko, że pod osłoną piechoty — „stanowisko zakrywające dla koncentracji artylerji” — można już ustawić artylerję atakującą, wtedy dopiero zaczyna się właściwe przeprowadzanie oblężenia, współdziałanie wszystkich broni.

Odległość, w której ustawia się artylerję oblężniczą, ma być możliwie jak najmniejsza, ze względu na skuteczność ognia.

Główne działa oblężnicze są (według Lehnarta — Podręcznika dla wodza): z dział bijących poziomo armata 10-centymetrowa, która bije granatami na 10.300 m., a szrapnelami na 8.300 m., długa 15-centymetrowa armata, która bije granatami na 10.000 m., a szrapnelami na 8.200 m.; z dział bijących stromo (traektroja stroma) ciężka haubica polowa (kaliber 15 cm.) i moździerz 21 cm., z których granaty idą na 7.400 m., względnie na 8.000 m. Nie byłoby jednak praktycznym zajmować pozycje na takie największe odległości, wtedy bowiem obserwowanie skuteczności własnego ognia zbyt jest utrudnione. A przytym cele, które ostrzeliwać trzeba, nie leżą na wysokości, przeciwnie, pozycja obrończa ma raczej znaczną głąb (szerz). Nie można też z pozycji tej ostrzeliwać jedynie przedmiotów najbardziej wysuniętych, ale właśnie całą tę przestrzeń w głąb, zajęłą przez wojska i przygotowania bojowe nieprzyjaciela, należy zasypywać stałym ogniem.

Opuśćmy teraz oblegającego w stadjum, w którym się właśnie znajduje, to jest w chwili koncentracji arty-

lerji atakującej pod osłoną stanowisk zakrywającej piechoty, a przyjrzyjmy się przygotowaniom oblężonego.

* * *

Przygotowania te są w części przygotowaniem natury stałej, a więc wykonanymi już w czasie pokoju, w części zaś są one pomocniczymi, to jest wykonanymi dopiero w czasie zbrojenia się na wypadek wojny. Przygotowania stałe, to przede wszystkim wysunięte naprzód roboty fortyfikacyjne, a więc forty, punkty pośrednie, baterje. Im większą stawała się donośność strzału, tym dalej naprzód wysuwano na teren przedforteczny te roboty, aby wewnątrz fortecy osłonić od ostrzeliwania. Mniej niż na pięć kilometrów od miasta trudno by gdziekolwiek znaleźć taką fortyfikacyjną robotę, chyba, że pochodziłaby z dawnych czasów. Zwykle zaś odległości są znacznie większe, a niektóre wielkie fortece mają nawet po dwa rzędy takich robót.

Forty i punkty pośrednie (punkty oparcia, roboty obwodowe) można zakładać i zużytkowywać z różnych punktów widzenia: a więc do walki przeciw artylerji oblężniczej na znaczną odległość, albo też jako punkty oparcia w walce na bliską metę, lub wyłącznie jako te ostatnie. Umocnienia, wykonane z wyżej wymienionych względów, nazywają się *jednoczącymi*, ponieważ jednoczą one działalność wszystkich tu używanych broni, piechoty i ciężkiej artylerji. Nabrały one znaczenia dzięki postępom w fabrykacji pancerzy, począwszy od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, a wybitni inżynjerowie forteczni przyznali im wielką wartość. Ale dziś, sądząc według literatury (bowiem o zasadach, któremi się kieruje istotnie przy budowie fortec, ogół nie wie nie może), zarzuca się trochę te umocnienia *jednoczące*: raczej oddziela się dziś

większą przestrzenią piechotę od ciężkiej artylerji, aby od ognia, na jedną z tych broni skierowanego, nie ucierpiała zarazem i druga.

* * *

Fortyfikacja jednocząca, która częścią swych środków bojowych działać ma na wielkie odległości, powinna być wzniesiona na takim punkcie, z którego działanie to z wszelką pewnością może być skutecznym. Ale punkt ten w dzisiejszych warunkach nie potrzebuje być wcale wysokim wobec tego, że ogień stromy z poza zakryć i ponad niemi doprowadzony został do mistrzostwa, wobec tego, że nawet z dział, bijących poziomo, a więc z armat, strzelać można z pozycji zupełnie zakrytych, wcale nie widząc celu z tego miejsca, na którym stoi dział. Przeciwnie, należy dla tej roboty fortyfikacyjnej szukać takiego położenia, które ukrywałoby ją przed okiem nieprzyjaciela, a więc położenia, które zlewałoby się z terenem, nie odcinało się na nim, było możliwie najbardziej niewidocznym i płaskim. Wysoko położone, zdaleka rzucające się w oczy roboty muszą oczywiście ściągać na siebie ogień nieprzyjaciela, jest to zupełnie zrozumiałym, a Port Artura najlepszym był tego dowodem. Jedno tylko musi być zapewnionym przy każdym zakrytym położeniu: możliwość obserwowania skuteczności własnego ognia. Na niej bowiem opiera się całe kierowanie ogniem, tymbardziej, że z samej pozycji dział, z samej fortyfikacji, właśnie z powodu zakrytego położenia, obserwacji tej prowadzić nie można. Potrzebne więc są odpowiednie punkty obserwacyjne. Aby umocnienie użytkować jako punkt oparcia w walce na bliską metę, należy zapewnić sobie skuteczny ogień piechoty; przeciw działaniu ognia nieprzyjacielskiego jest najwyższa zdolność do

biernego oporu niezbędnym warunkiem, a przeciw przeprowadzeniu ataku — jak najdalej idące zabezpieczenie od szturm (wolność od szturm).

Możemy więc sobie mniej więcej w najogólniejszych zarysach wyobrazić sam rodzaj budowy. Co się tyczy ognia artylerji, widzimy tam dalekonośne działa najnowszej konstrukcji, o kalibrze 10, 12, 15 cm., a nawet o większym; a ponieważ działa nowoczesne są zawsze szybkostrzelne, nie potrzeba więc wielu sztuk, ale potrzeba każde z nich zaopatrzyć jak najobficiej w amunicję. Obserwowanie skutków własnego ognia odbywa się z punktów obserwacyjnych, które, również jak i działa, osłonięte są pancierzami, może mogą również znajdować się nazewnątrz, aby nie wystawiać się z nadto na ogień nieprzyjaciela, skierowany przeciw samej fortyfikacji. Podziemne przewody telefoniczne łączą służbę przy działach z punktami obserwacyjnymi. Piechota strzela z za wału, w którym znajdują się również i lekkie działka szybkostrzelne, względnie karabiny maszynowe, zaś pod tym wałem znajduje się galerja betonowa, w której czeka piechota, póki walka nie rozpoczęta, ale w każdej chwili nastąpić może. Również i samo stanowisko piechoty może mieć betonowe sklepienie, tak, że załoga zupełnie nie potrzebuje się wychylać na wolną przestrzeń. Głęboki rów, zaopatrzony w mur betonowy od strony nieprzyjaciela, otacza całą fortyfikację. Jako przeszkody przeciw szturmowi ma on sploty drutów na dnie, a palisadę na szkarbach, albo też może zostać zalany wodą. Utrzymanie wzdłuż rowu linii ognia, który, o ile funkcjonuje silnie, odpiera wszelki szturm, dzieje się za pomocą specjalnie w zewnętrznej lub wewnętrznej ścianie rowu urządzonych wgłębień (*caponnière*) w których stoją lekkie szybkostrzelne armaty lub karabiny maszynowe. Można również opasać fortyfikację

dwoma rowami — rowem głównym i przedrowem, z użyciem drutu i różnych innych przeszkód.

Bierną zdolność oporu otrzymuje się przez użycie najmocniejszego materiału budowlanego, którego dziś dostarcza technika: jest to beton (przeważnie tak zwany beton żelazny, to jest masa betonowa, przetykana prętami żelaznymi), oraz przez użycie pancerza. I pancerz i beton są użyte w ten sposób, że najcięższe nawet pociski działowe, mimo kilkakrotnego nawet trafiaania w to samo miejsce, nie zdołają ich przebić. Używa się tego rodzaju urządzeń w tych punktach fortyfikacji, które muszą wytrzymać długi i bardzo silny ogień, a więc dla ochrony dział, stanowisk piechoty, dla galerji podziemnych dla załogi, dla amunicji, przewodów telefonicznych, dla systemu min i t. d. Nie używa się ich natomiast w tych punktach fortyfikacji, którym ostatecznie nic nie grozi, choćby w nie nawet ciężki pocisk ugodził, a więc przy wewnętrznej szkarpie rowu, lub też w punktach, położonych nie od strony nieprzyjaciela — w szyi.

Beton ma tę jedną wadę, że długo trzeba czekać, nim nabierze on mocy, koniecznej dla opierania się ostrzeliwaniu; nie można go więc używać dopiero w chwili mobilizacji, kiedy najbardziej o to chodzi, by wszystko jak najrychlej było gotowe; wtedy więc trzeba się zadowolić nasypami ziemnymi, które jednak mimo pograżania w nich sztab żelaznych i t. p. nie mogą mieć takiej siły odpornej, jak beton, tymbardziej, że grubość tych nasypów nie jest zbyt znaczna.

Również i pancerzy, przynajmniej jeśli chodzi o wielkie egzemplarze na opancerzonych wieżach, nie można szybko dostawić na miejsce przeznaczenia, ponieważ wykonanie ich zajmuje wiele czasu, a przytym owe ciężkie olbrzymy ustawia się zwykle na podmurowaniu betonowym.

Fortyfikacja opancerzona jest rzeczą tak ważną, że musimy jej tu poświęcić słów kilka. Żelazo w połączeniu z betonem staje się faktycznie charakterystyczną cechą nowoczesnych robót fortyfikacyjnych. W dziele swoim „Fortification cuirassée“ francuski podpułkownik L. Piarron de Mondésir powiada, że wyłącznie do roku 1904 wykonano i dostarczono konstrukcji pancerzowych wszelkiego rodzaju różnym państwom:

z warsztatów francuskich okrągłe	800
„ niemieckich „	1800
„ austriackich „	700
„ belgijskich, włoskich, angielskich . .	200

Sprawdzić tych cyfr z całą dokładnością oczywiście nie możemy, jeśli jednak weźmiemy pod uwagę rozmiary różnych fortec europejskich oraz wydatki, ponoszone przez państwa na cele militarne, cyfry te możemy uważać za prawdziwe. Przewagę fabrykacji niemieckiej należy wyłącznie przypisać wybitnym rezultatom firm Kruppa i Gruzona, które to firmy, obecnie połączone, w dziedzinie wytwarzania najbardziej zdolnych do oporu opancerzeń dla wojska i marynarki, osiągnęły przechodzące wszelkie pojęcie powodzenie. Wszystkie też państwa, oprócz Rosji, nie zamknęły oczu na konieczność wprowadzenia opancerzeń w budowie fortec. Port Artura, jeśli uwierzyć licznym opowieściom w literaturze wojskowej (a niema żadnej racji, by im nie dać wiary), nie posiadał ani jednego pancerza. Ale dziś przypuszczalnie i w Rosji pozbyto się tego uprzedzenia do pancerzy.

Można powiedzieć, że przemysł, idąc wciąż naprzód, współzawodniczy ze sobą na dwóch równoległych drogach: na drodze konstrukcji jak najbardziej zdolnych do odporu pancerzy i na drodze konstrukcji jak najpotężniej

działających armat. Raz wynaleziony zostaje pancerz, którego żadne działo i żaden pocisk nie są w stanie przebić, a drugi raz znowu wynajduje się pociski i działa, których siła sprowadza ów pancerz do rzędu „starego żelastwa”. Laik, wobec tego wyścigu, który raz atak, raz obronę ma na celu — mógłby rzeczywiście stracić odwagę i zapytać, czy nigdy nie będzie końca tej szalonej gonitwie i dokąd ona prowadzi. Sprawa jednak nie przedstawia się tak bardzo źle. Należy pamiętać o tym, że przy próbach, czy to strzelania, czy też przy innych, urządanych przez fabryki w interesie renomy ich wyrobów, warunki są zawsze jak najbardziej sprzyjające, a na wojnie przeciwnie zupełnie inaczej się dzieje. Na placu strzelniczym fabryki dział i pancerzy cel nie odpowiada również strzałami. Nie potrzeba tedy obawiać się tego, żeby fortyfikacje opancerzone — w szczególności zaś najlepsze na świecie wyroby, wyroby Kruppa — nie potrafiły w ciągu bardzo, bardzo długiego czasu opierać się pociskom nieprzyjaciela.

Pancerze działowe urządzone są dla pojedynczego działu lub dla dwóch razem. By ochronić działa od ognia nieprzyjacielskiego, pancerze są urządzone tak, że można je spuszczać i podnosić. Inny znów rodzaj daje się określać, strona pancerza, z której wygląda paszcza działu, po strzale zostaje odwrócona od nieprzyjaciela; zdaje nam się jednak, że raczej należałoby wybrać pancerze do podnoszenia i opuszczania. Oczywiście, działa, strzelające stromo, dają się najłatwiej głęboko ustawić i zakryć. Górna część wieży jest sklepiona płasko, tak, że trafiające pociski obsuwają się. Cała zaś budowa znajduje się w studni, wymurowanej betonem, w której na dole leży amunicja, dostawiana do działu za pomocą windy. Chodnik podziemny łączy całość tę z innymi częściami fortyfikacji. W ten sam sposób, jedynie, względnie do ich celów, na

mniejszą skalę i bez dział, urządzone są opancerzone punkty obserwacyjne i opancerzone reflektory. Ponieważ walka o teren przed fortyfikacjami, a wreszcie i szturm, przeważnie rozgrywają się w nocy, a przynajmniej nie w czasie jasnego dnia, przeto reflektory są również niezbędne, jak działa, broń i punkty obserwacyjne.

Ale opancerzanie nie jest wyłącznym przywilejem artylerji, zdobyło sobie ono prawo obywatelstwa i w piechocie. Widzieliśmy właśnie, że piechota na załodze w fortyfikacjach popierana jest w swej walce przez lekkie szybkostrzelne armaty: te ostatnie również się opancerza, tak samo, jak i używane tu karabiny maszynowe. Nawet poszczególny piechur w walce fortecznej stoi za pancerzem; istnieją stalowe pancerze, osłaniające głowy, ustawia się je na przedpiersiu (przywałku) przed linią ognia, co daje jej osłonę przed ogniem piechoty nieprzyjacielskiej, a w ten sposób zapewnia spokój, niezbędny dla skutecznego i spokojnego użycia własnej broni.

Tak więc fortyfikacja jednocząca łączy bardzo znaczną siłę bojową z najwyższą bierną zdolnością do oporu, na jaką wogóle zdobyć się może technika. Jeśli zaś umocnienie służyć ma tylko jako punkt oporu w walce na bliską metę — a widzieliśmy powyżej, że zasada ta prawdopodobnie będzie teraz częściej stosowana — wtedy musimy wyeliminować wszystko, co się dotyczy artylerji, zaś zdolność do biernego oporu i przygotowania do walki piechoty pozostaną te same.

Ogólny plan wszelkich robót fortyfikacyjnych powinien być dziś przy wszystkich nowych robotach najzupełniej wolny od jakiegokolwiek szematu. Nikt też, bez jakichś bardzo poważnych przyczyn, a jedynie ze względu na tradycję, nie wybierze szematycznego, prawidłowego planu. Robota musi przypaść do terenu, środki walki mu-

szą działać z całą siłą. Tu na przykład należy zwrócić uwagę, by szkarpy i wały nie wyróżniały się swą roślinnością z otoczenia, by roboty pozorne, grupy krzaków i t. d. nie zostały zapomniane, za nimi bowiem fortyfikacja właściwa na znaczną odległość robi się niewidoczną dla nieprzyjaciela, choćby obserwującego przez najlepsze nowoczesne lunety.

Jeśli zaś przeciwnie fortyfikacja przeznaczona się nie do obrony przez piechotę na bliską metę, ale jeśli przeznaczona się ona dla artylerji — jest ona wtedy baterją. Urządzeniem jej znów kierować musi ta najważniejsza zasada: jak najsilniejszy własny ogień i jak największa zdolność do oporu. Zabezpieczenie za pomocą rowu dla strzelców piechoty z przeszkodami dookoła baterji i w bok od niej jest potrzebnym, ale obie bronie nie są tu przecież tak organicznie zespolone, jak w fortyfikacji jednoczącej. Zresztą, samo to pojęcie „baterja“ w związku z liczbą dział przedstawia się tu trochę inaczej, niż w wojnie polowej: tu mamy, przynajmniej jeśli chodzi o ciężki kaliber — 21, 28 cm., a nawet więcej centymetrów (fortyfikowanie brzegów morskich), baterje o dwóch tylko działach.

* *

Pomiędzy fortyfikacjami, na m i ę d z y p o l u, znajdujemy także pewną ilość różnych stałych robót. Jest to koniecznym, ponieważ główne masy wojska broniącego nie mogą być zużytkowane w samych, względnie nieobszer-nych fortyfikacjach, ale pomiędzy nimi, przed nimi i poza nimi. Urządza się więc — tam szczególnie, gdzie najpewniej oczekiwać można ataku — nie bojące się bomb podziemne stanowiska dla piechoty oraz magazyny amunicji, najważniejsze baterje do walki na bliską i daleką metę, opancerzone punkty obserwacyjne i t. d. Zapewne,

że w czasie pokoju ważną rolę przy wykonywaniu tych robót odgrywa względ na koszt. Wystarczająca pod każdym względem robota zostaje wykonana dopiero w czasie zbrojenia się, ale też wtedy żadnych już niema względów na koszt i żadnej one nie odgrywają roli.

Roboty te obejmują przede wszystkim konieczne dla obrony pozycje piechoty. Są to przeważnie rowy dla strzelców, dla strzelców stojących z licznymi nakrywkami i zabezpieczeniami bocznymi (przeciw ogniovi z boku), z przeszkodami przed frontem i rowami łączącymi z tyłu, by doprowadzać do linii bojowej zmiany i posiłki, z rowami dla rezerwy, latrynami, rowami i studniami odwadniającymi, z punktami opatrunkowymi i zbierającymi raporty.

Znajdują się tam również urządzenia dla przewożnych pięciocentymetrowych dział opancerzonych — małe opancerzone działa szybkostrzelne, które para koni może uciągnąć i wwieźć na przedpiersień — również i dla karabinów maszynowych, które właśnie w czasie wojny fortecznej w Porcie Artura tak znakomite oddały usługi, a tu, gdzie o amunicję o wiele łatwiej, niż w wojnie polowej, powinny się znaleźć w swym właściwym żywiole. Nie należy sobie tych rowów dla strzelców przedstawiać jako jednej ciągłej linii dookoła forticy, przeciwnie, roboty te wykonuje się grupami, których załogi są w stanie ogniem swym wzajemnie sobie dopomagać. Tu naprzykład zupełnie niedostępne bagno pozwala na pozostawienie kompletnej luki w stanowiskach obronnych, tam znowu wąwozy i wądoły, które mogłyby być zasłoną dla następującego nieprzyjaciela, wymagają bardzo skomplikowanych urządzeń, by wszelkie zbliżanie się nieprzyjaciela powitać skutecznym ogniem i zmusić go do przeprowadzenia wszędzie wymagających długiego czasu robót zakrywających i t. p.

Zasadą musi być przede wszystkim, żeby wszelkiemu rodzajowi następowania nieprzyjaciela i dniem i nocą ogniem przeszkadzać na taką odległość, na jaką broń nieść może. Niedokładności w przeprowadzeniu robót, które na to nie pozwalają lub temu przeszkadzają, mszczą się w sposób dotkliwy.

To, co właśnie powiedzieliśmy o piechocie, stosuje się również do artylerji. Przy zbrojeniu się, wszystkie baterje zostają przygotowane i do boju na bliską i na daleką metę. Ugrupowanie jest zupełnie nieregularne, zależy ono od ukształtowania terenu i od zadań, które mogą przypuszczalnie poszczególnej baterji przypaść w przyszłej walce. Oczywiście, baterje, utworzone dopiero w czasie zbrojenia się, nie mogą mieć opancerzenia: ale zato położenie ich jest niewiadomym dla przeciwnika, czego niepodobna uniknąć przy robotach stałych wobec energicznych wywiadów, prowadzonych ciągle przez potęgi militarne nawet i w czasie pokoju.

Jeżeli pierścień punktów oparcia i umocnień międzypolowych zostanie przełamany, należy mieć możność wyrzucenia przeciwnika, który zdołał się wdrzeć. Dla tego poza główną linią obronną zakłada się drugą linię, której fortyfikacje, zależnie od posiadanych środków, są również już to stałemi, już to wykonanemi w czasie zbrojenia się — także punktami oparcia, baterjami i umocnieniami międzypolowemi. W ten więc sposób całe urządzenia przedpola fortocy otrzymają pewną głębię, a jest to rzecz bardzo ważna. Dzięki właśnie tej głębokości nieprzyjaciel, choćby nawet zdołał przy wielkich ofiarach i wysiłkach uzyskać jakieś rezultaty na najpierwszej linii obronnej, choćby wziął jedną grupę rowów dla strzelców, jeden punkt oparcia, teraz dopiero dostanie się

w rozwartą paszczękę lwa. Od tej chwili ze wszystkich, bardziej cofniętych pozycji i baterji skieruje się przerażający koncentryczny ogień tam, gdzie nieprzyjaciół wywalczył rezultaty, a które wskutek tego ognia często bardzo utracić musi. Tu znowu uwydatnia się kwestja zyskania na czasie dla obrońcy, ta kwestja, dokoła której krążą wszystkie rozważania przy obronie fortecy. Zapewne, byłoby błędem, przy zbrojeniu, kosztem przedniej głównej pozycji walczącej, zbyt wiele czasu i roboty zużyć na urządzenie wewnętrznej pozycji. Bowiem główny napór walki spada przecież na pierwszą.

Niebezpieczeństwo, zagrażające różnym frontom fortecy, jest, zależnie od właściwości terenu i położenia wojennego, bardzo rozmaite, dla tego też i przygotowania, a przedewszystkiem użycie załogi w poszczególnych fazach walki, będą bardzo różnorodne. Mówiliśmy już o głównej rezerwie i o użyciu jej w duchu operatywnym. Pozostałe oddziały nie mogą być wciąż na służbie, przeciwnie, należy je możliwie najbardziej oszczędzać, aby w chwilach największego naprężenia, w czasie walki, miały one do niej dość sił i energii. Zatym, póki gotowe roboty fortyfikacyjne z całym zasobem ich środków bojowych jeszcze nie przemawiają w walce, należy ograniczyć się jedynie do czuwania nad niemi. Skoro zaś załoga dla tych fortyfikacji okaże się konieczną, zarządzi się zmianę pomiędzy oddziałami, a chcąc, by żołnierze poznali dokładnie miejsce, w którym prawdopodobnie i w nocy walczyć im przyjdzie, jeden i ten sam oddział będzie zawsze wysyłany na tę samą pozycję. Tyczy się to wszelkich rodzajów broni i wszelkich rodzajów służby, niesłychanych wysiłków wymagającej służby forpocztowej, jak również obsadzenia punktów oparcia, baterji i umocnień między-polowych. Poza tym, oprócz rezerwy głównej, należy mieć

jeszcze pod ręką rezerwy, aby sprostać zadaniom, które mogą nagle wystąpić w otoczeniu fortecy; a ponieważ otoczenie wielkiej fortecy zbyt jest obszernym, by o wszystko troskać się i wszystkiemu zapobiegać we właściwym czasie z jednego centralnego punktu, następuje więc dla całości kształtu służby podział funkcji wydawania rozkazów i odpowiedni doń podział wojska.

Mianowicie całe przedpole fortecy podzielone zostaje na działy, których granice oznacza się zależnie od właściwości terenu i ugrupowania fortyfikacji, a wielkość ich wymierza się w ten sposób, by kierownictwo w każdym mógł objąć jeden komendant. Załoga działów składa się ze wszystkich rodzajów broni — piechoty, polowej i pieszej artylerji, saperów, służby komunikacyjnej, a także — przynajmniej póki nie zacznie się planowe oblężenie — z trochy kawalerji do służby na forpocztach, raportów i służby ordynansowej. Te załogi działów dzielą się na załogi fortyfikacji i baterji (piechota, artylerja piesza i saperzy, w każdej poszczególnej fortyfikacji znowu podział na zmiany), forpoczty i rezerwy działów. Te ostatnie są wewnątrz działu tym samym, czym dla całej fortecy w rękach jej naczelnika jest rezerwa główna: to jest środkiem do czynnie ofenzywnie prowadzonej obrony. Do bardzo odpowiedzialnej i wymagającej wielkich wysiłków służby na forpocztach ta rezerwa działów dostarcza na zmianę potrzebnej piechoty.

Pomiędzy mnóstwem przygotowań, które wykonać trzeba w czasie zbrojenia się, niezmiernie ważnym jest podział dział. Przeważnie niepodobna wiedzieć zawczasu, który front fortecy zostanie zaatakowany przez nieprzyjaciela. Dla tego też pewną część posiadanych dział zaraz w czasie zbrojenia się ustawia się jako pierwszą pozycję dział, pozostałe zaś utrzymuje się jako rezerwę

działową i wtedy dopiero, gdy pole ataku jest napewno wiadomym, tam się ich używa. Tyczy się to zarówno ciężkich dział, które rozległe przedpole utrzymywać mają pod osłoną ognia, jak również średniego i lekkiego kalibru, zabezpieczającego od niespodzianek i flankującego przeszkody. Ruchomość tych wszystkich środków bojowych jest przedmiotem jak największej troskliwości, tak, że w razie potrzeby i najcięższe działa szybko mogą dostać się na te miejsca, gdzie się okazały koniecznymi. Są kolejki okrężne i promieniowe, które działa i amunicję dostawiają aż do baterji; są również baterje konne — oprócz artylerji polowej i innych lekkich kalibrów, szczególnie 15 cm. haubice i 21 cm. moździerze, a wreszcie są przeznaczone do tych transportów samochodowe pociągi ciężarowe, używane do przewożenia największych ciężarów. Czytaliśmy w roku 1905, że naprzykład w Portugalji dla fortecy lizbońskiej przeznaczono wóz motorowy, ważący 7000 kg., który brał 5000 kg. wagi — amunicja i ludzie — oraz ciągnął cztery 15 cm. haubice aż do wzniesienia na $4\frac{1}{2}$ stopnia — rzecz podobną mogłoby wykonać co najmniej sto koni. Przy znaczniejszym podnoszeniu się drogi, działa ciągnięte są pojedynczo. W armji niemieckiej już w roku 1870 były używane lokomotywy systemu Fowlera (Magdeburg), próby z niemi były nieliczne, ale bardzo zadowalające; zaś dziś niemiecki przemysł samochodowy dostarcza wozów motorowych z motorami parowymi, benzynowymi, elektrycznymi — według żądania klienta — a o sile znacznie większej, niż powyżej wymieniona. Należy więc przypuścić, że przy zbrojeniu fortec niemieckich zjawią się również pociągi ciężarowe do przewożenia dział i amunicji, szczególnie tam, gdzie ze względu na wznoszenie się terenu niemożliwym będzie przeprowadzenie kolei żelaznej.

Wspomnijmy jeszcze w krótkich słowach o niektórych innych przygotowaniach, przedsięwziętych przez obrońcę przy zbrojeniu fortecy. Do prac inżynierskich, a przynajmniej pod kierunkiem inżyniera wykonywanych, należy także oswobodzenie pola strzału w otoczeniu fortecy na wszelkie odległości, których potrzebować może artylerja i piechota. Ponieważ ciężkie działa, jak to już wiemy, biją aż na 10 km., więc też oswobodzenie to jest pracą olbrzymią, bowiem rozciąga się ono na wszelkie samorodne osłony na terenie, które mogą być zakryciem dla nieprzyjaciela, a przeszkadzają i ogniowi obrońcy i obserwowaniu jego rezultatów. Podkreślamy, że chodzi jedynie o osłony samorodne, jak las, zarośla, ogrody, płoty, domy. Aby zaś na wypadek wojny praca ta nie stała się zbyt utrudzającą i kosztowną oraz by nie zadawała zbyt dotkliwych szkód interesom prywatnym, wydano specjalne prawa co do osiadania i budowli w okolicy fortecy; w państwie niemieckim jest to prawo o promieniu odległości z 21-go grudnia 1871 roku. Jaki rodzaj budynków i w jakiej odległości od fortecy wznosić można, zależy to od donośności strzału broni palnej, a ponieważ dalekonośność tej ostatniej od roku 1871 znacznie wzrosła, więc też prawdopodobnie zarządzenia ówczesne dziś już nie są wystarczające. Są one takie: na odległość 600 m. od fortyfikacji wszelka budowla mieszkalna jest wykluczona (1 rejon, promień); na 975 m. niedopuszczalne są budowle masywne (2 rejon); na 1275 m. wznoszenie wysokich budowli oraz dłuższych zakryć terenu może nastąpić jedynie za zezwoleniem władzy. We wszystkich trzech rejonach zabronione są zmiany powierzchni ziemi. Przed fortami rejon trzeci sięga 1650 m. Nieporozumienia rozstrzyga państwowa komisja rejonowa, złożona z oficerów i urzędników.

Oswobodzenie terenu rozciąga się na wycięcie lasów, krzewów, zrównanie z ziemią budynków, płotów i t. d.; otrzymany w ten sposób materiał zostaje użyty na budowę baterji i pozycji piechoty oraz przeszkód, wszystko pozostałe, jak wogóle wszelkie do robót zdadne materiały są starannie przechowywane i dostawiane na miejsca przypuszczalnego ich zużytkowania. Potrzebnych do tego sił roboczych nie może dostarczyć garnizon, należy też raczej zawezwać ludność do pracy. Pracę tę opłaca się szczerze gotówką. Z drugiej strony, naczelnik fortecy w stanie wojennym lub w stanie oblężenia ma jak najdalej idące prawa w stosunku do całej ludności cywilnej i w razie, gdyby ludność ta stawiała jego rozporządzeniom i wymaganiom bierny lub czynny opór, musi on chwycić się najsurowszych środków przymusowych, aby osiągnąć swe cele.

Można uważać, że roboty przy zbrojeniu się — raz nakazane — wogóle nie przestają trwać. Każda pozycja, każda przeszkoda, choćby najlepiej wykonane, zawsze jeszcze mogą być wzmocnione i ulepszone. Oswobodzenie pola strzału, rozciągające się na przestrzeń setek kilometrów kwadratowych, jest pracą, wymagającą, mimo prawa rejonowego, tysięcy robotników i dni albo nawet tygodni czasu. Zaś wszelkie materiały do obrony fortecy, zasoby gospodarcze i sanitarne (zbrojenie ekonomiczne i sanitarne) dla zaopatrzenia ludności cywilnej, dla policji i straży ogniowej, jednym słowem, wszystko, co należy do wojskowego i cywilnego życia, musi być z bliższej i dalszej okolicy dostawione, rozdzielone i przygotowane do użytku. Wprawdzie zasoby te są oczywiście już w czasie pokoju dla każdej fortecy ściśle obliczone i przygotowane, ale energiczny naczelnik nie zadowolni się tym i przez podwładne mu organy nakaze uczynić wszystko, by przez należyte zaopatrzenie garnizonu i mieszkańców wzmocnić

zdolność do oporu powierzonej mu twierdzy i przedłużyć ją jak najbardziej. Tak naprzykład okolica fortecy musi — o ile stać się to może bez uszczerbku dla ludności — oddać do rozporządzenia naczelnika — za odpowiednią opłatą — wszystko było na rzeź, wszystkie konie, produkty rolne, jarzyny, owoce, drzewo, węgiel, wyroby metalowe, odzież, sukna, płótno, skóry, środki opatrunkowe, chemikalja, pościel, bieliznę i t. d. Fabryki i warsztaty — z jedynym wyjątkiem tych, których wyroby nie nadają się do żadnego użytku w fortecy (zabawki) — muszą pracować dla fortecy, a więc naprzykład fabryki materiałów na ubrania, fabryki konserw, stolarnie, ślusarnie, odlewnie metalów, fabryki broni, nabojów, fabryki chemiczne, środków opatrunkowych, warsztaty, wyrabiające artykuły świetlne, elektrownie. Składy drzewa i węgla, towarzystwa okrętowe, szpitale, instytucje komunikacyjne wszelkiego rodzaju pracują w pierwszej linii dla fortecy. Również i zaopatrzeniem ludności cywilnej zajmuje się zarząd forteczny, jednym słowem, całe życie w fortecy i jej okolicy musi wychodzić z jednego założenia: każdy na swoim stanowisku dbać musi o to, by siłę oporu wzmóc do jak najwyższych granic, bezgranicznie.

* * *

Wróćmy teraz do oblegającego i przyjrzyjmy się w ogólnych zarysach walce. Oblegający, pod zakryciem piechoty, skoncentrował swoją artylerję. Brygady, pułki i bataljony bynajmniej nie ustawiły swych baterji na jednakowej wysokości, przeciwnie, tu skoncentrowana artylerja ma pewną dość znaczną głębię, ponieważ baterje muszą przylegać do terenu. Przy baterjach dział, strzelających stromo, może się nawet zdarzyć, że jedna z a drugą leżeć będzie o jakieś kilkaset metrów. Ogólna

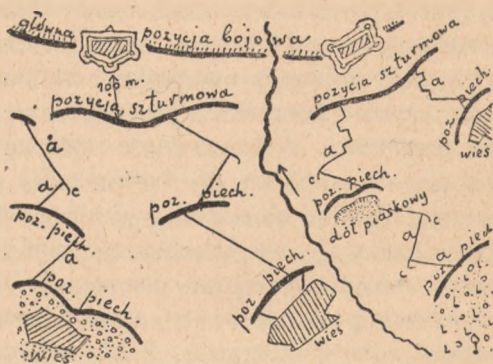
głębokość tego pasa artylerji wynosić może kilometr, a nawet i więcej. Przy ogólnej koncentracji dwie są rzeczy największej wagi: kierowanie ogniem i obserwacja. Aby zabezpieczyć się co do pierwszego, bowiem kierowanie ogniem musi być zorganizowane w sposób zespalający, o ile chce się rzeczywiście zniszczyć atakowaną część robót i pozycji nieprzyjaciela oraz uniknąć szkodliwego rozstrzelania ognia; otóż, aby się co do tego zabezpieczyć, kierownictwo na polu walki obłęźniczej oddaje się najwyższemu komendantowi artylerji pieszej. Stanowisko komendanta tego dla jak najrychlejszego przesyłania rozkazów i raportów połączone zostaje z podwładnemi mu stanowiskami, a więc przedewszystkiem brygadami artylerji pieszej — i telefonicznie i telegraficznie. Co się zaś tyczy obserwacji, zajmują się nią specjalnie wybrane organy — często sami dowódcy baterji — stają oni na najodpowiedniejszych miejscach — z przodu, z boku lub z tyłu baterji, a pozycja ich zostaje połączona z baterją telefonicznie, poza tym mają oni do rozporządzenia najdoskonalsze instrumenty optyczne, jakich przemysł dostarczyć może. Z wielkim pożytkiem daje się użyć do tych obserwacji balon. Dla ułatwienia ostrzeliwania przygotowanego układają i atakujący i obrońcy plany, na których oznaczone są wszystkie samorodne osłony, szczególnież widzialne zdaleka, które służyć mogą jako punkty orjentacyjne. Cały plan podzielony jest na kwadraty, a przedewszystkiem dokładnie jest oznaczone na nim położenie każdej poszczegółnej baterji. Według takiego planu można względnie dokładnie określić odległości, zbaczania poszczegółnych strzałów i t. d.

Podczas gdy artylerja obłęźnicza strzela dniem i nocą, piechota pracować musi nad dostaniem się do nieprzyjaciela. Nie może ona rachować na rujnujące działanie ar-

tylerji, aby skutkiem jego przy niewielkich stratach móc posunąć się naprzód, bowiem nie ulegająca wątpliwości przewaga ognia artylerji obłęźniczej w wielu wypadkach — jakeśmy to już widzieli — wcale nie zostaje osiągnięta. Przeciwnie, piechota obłęźnicza, posiłkowana ogniem lekkich dział (artylerja polowa), powinna posuwać się naprzód i usilnie starać się o to, by jak najrychlej osiągnąć przewagę ognia nad piechotą nieprzyjaciela. Jeśli obrońca działa sprawnie i energicznie, jeśli oczyszczenie pola strzału przeprowadził sumiennie i rozważnie, wtedy oblegający, chyba tylko przy bardzo szczęśliwych właściwościach terenu, używających mu zasłony na polu ataku, będzie mógł tu i owdzie pomyśleć o posunięciu się naprzód przez otwartą przestrzeń. W przeciwnym razie ogień przeciwnika zmusi go od początku do końca całej walki do podkopywania się, nie tylko na pozycje, z których strzela — pozycje piechoty — ale przede wszystkim i w miejscach, pomiędzy temi stanowiskami położonych. Cała sieć przekopów (aprosze) powstaje w ten sposób przed pozycją nieprzyjaciela, robota olbrzymia, którą wykonać musi piechota obłęźnicza, kierowana przez saperów.

Pozycje piechoty i podejścia prowadzi się w ten sposób, żeby ze stanowisk i umocnień nieprzyjacielskich strzałem, skierowanym wprost, nie można było ich ugodzić wzdłuż. Dla tego też należy je prowadzić ukośnie w kierunku do nieprzyjaciela. Przekopy (podejścia) w niewielkiej odległości od przeciwnika prowadzi się działami, połączonemi ze sobą pod kątem prostym, a na pozycjach urządzi się wały poprzeczne (trawersy), w które ogień godzi z boku, a które na przestrzeni między dwoma trawersami ograniczają działanie pocisków wybuchowych. W załączonym rysunku oznaczamy przez *a* przekopy (podejścia). Przy dole piaskowym, który sam przez się jest zasłoną przed

okiem i ogniem nieprzyjaciela, nie zrobiono ich wcale. Przez *c* oznaczamy tak zwane „haki“, wstecz idące przedłużenia „wrębów“, jak nazywają poszczególne proste części podejść. „Haki“ są używane nie jako podejścia, ale urządzi się w nich latryny, studnie odwadniające, stacje opatrunkowe, meldunkowe i t. d., które to urządzenia wogóle we wszystkich częściach tych rozległych budowli należy przewidzieć.



Cała ta olbrzymia robota musi być wykonana przy nieustannej, zaciętej obronie nieprzyjaciela. Wymagać należy bezwzględnie od dzielnego, energicznego obrońcy, przywodzącego dobrze wyćwiczonym i karnym wojskom, by uniemożliwić przez wycieczki, masowy ogień piechoty, karabinów maszynowych, artylerji, a szczególnie przez ogień haubicowy wykonywanie w dzień robót nad stanowiskami piechoty i aproszami. A nawet i w nocy ma on przecież reflektory do oświetlania przedpola. Ale reflektory oświetlają naraz tylko część terenu, zaś w częściach nieoświetlonych pracują tymczasem gorączkowo robotnicy nieprzyjaciela, skoro zaś padnie na nich snop promieni

reflektora, rzucają się oni natychmiast na ziemię i pozostają bez ruchu — najlepszy, jak doświadczenie przekonało — sposób, by uniknąć odkrycia, a więc i ostrzelania.

Wszędzie, na całym polu walki trwa dniem i nocą nieustanna strzelanina, w nocy oczywiście z mniejszą intensywnością, niż w dzień. Oblegający, również jak i oblężony, zarządza stałe zmiany oddziałów, będących na służbie. Zupełnie na przedzie, w najpierwszych stanowiskach piechoty, znajdować się będą przynajmniej silne oddziały zabezpieczające, podczas gdy bardziej w głąb stać będą na pogotowiu w zakryciu kompanie i bataljony, które wprawdzie mogą odpoczywać, ale tak, by w razie wycieczki nieprzyjaciela zająć natychmiast stanowisko bojowe, najbardziej naprzód wysunięte. W każdym razie, takie oddziały, które mają iść na zupełny odpoczynek i wytechnienie, powinny być cofnięte jak najdalej, wyprowadzone poza pole działania ciężkich dział nieprzyjaciela.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że wojska oblężnicze w rowach swych są zupełnie bezpieczne od ognia nieprzyjaciela. Wprawdzie rowy te zakłada się bardzo głęboko, przedpiersień jest bardzo mocny, a poszczególnych strzelców ochraniają zakrycia głowy ze stali, ziemi, worów piasku od ręcznego ognia nieprzyjaciela, również pociski armatnie musiałyby bardzo szczęśliwie pękać albo bezpośrednio na przedpiersniu, albo pionowo nad rowem, o ileby miały godzić w znajdujących się w nim żołnierzy. Natomiast od dział, których używa obrońca przeciw pozycjom piechoty i aproszom — tu używa się przeważnie lekkich haubic — rowy są jednakże niezupełnie dostatecznym schronieniem. Robi się wprawdzie nakrywki dla zatrzymanych oddziałów piechoty oblężniczej, ale te lekkie zabezpieczenia polowe niedługo będą mogły wytrzymać

ogień granatów haubicowych, najlepszym zabezpieczeniem będzie takie urządzenie, którego nieprzyjaciół nie zdoła odkryć. Całą załogę na pozycjach piechoty zakryć rodzajem dachu tak, aby każdy żołnierz jedynie przez wąską lukę miał otwarty widok na nieprzyjaciela — tak naprzykład tu i owdzie robili Rosjanie w czasie wojny z Japonją — jest to przecież środek dość ryzykowny i wymaga on bardzo wiele czasu, sił roboczych, znacznego poruszenia gruntu, a nie zabezpiecza zbyt pewnie, ponieważ te obszerne roboty nie mogą być przeprowadzone bez zwrócenia uwagi nieprzyjaciela i utrudniają bardzo i dozór i kierownictwo.

Trzeba więc pogodzić się z tym, że tu i owdzie na stanowisku piechoty wybuchnie granat haubicowy. W tym punkcie, gdzie się to stanie, załoga — o ile nie została zabita — jest przynajmniej na kilka godzin niezdolna do walki. Wstrząśnienie moralne jest samo przez się ogromne, a straszliwe ciśnienie powietrza przy wybuchu w połączeniu z duszącym dymem wyswobodzonych gazów musi przynajmniej ogłuszyć znajdujących się w pobliżu żołnierzy. W takich punktach muszą natychmiast się znaleźć trzymane w pogotowiu dalej oddziały piechoty oblężniczej. Ale obrońca może, o ile usługa przy jego działach i obserwacja ognia fukcjonują sprawnie, po jednym celnym strzale zdobyć się na drugi i trzeci: przecież już teraz wie dokładnie wysokość i odchylenie dla swego działu. Oblegającemu pozostaje więc — tak jak i w ciągu całej walki — jedno hasło: naprzód! W ciągu najbliższej nocy naprzód, z pozycji, odkrytej i ostrzeliwanej przez nieprzyjaciela, naprzód, na nową pozycję!

Skuteczna praca artylerji obronnej, aczkolwiek nie zdoła ona wobec mężnego i energicznego nieprzyjaciela działać rozstrzygająco na czas dłuższy, może jednak znacz-

nie odwlec atak. Zaś każda zwłoka ma niesłychaną wartość dla obrońcy, nie tylko, jakżeśmy już o tym wspominali, pod względem taktycznym i strategicznym, ale i dla tego, że z każdą taką zwłoką zmniejsza się wewnętrzna wartość wojsk oblegających, a przeciwnie, wzrasta wartość wojsk obleżonych. Dowiódł tego i Port Artura, przeciw któremu Japończycy zmuszeni byli śłać transporty uzupełniające, niezwykle silne w porównaniu z początkową siłą armii obleżniczej — koło 100⁰/₀ tej ostatniej.

Dawniej — pod wpływem Vauban'a — wymyślono szablon i dla tego ataku piechoty. Raz na zawsze ustanowiona była pierwsza, druga i trzecia „paralele“, w których wówczas stały i działa, które jednak poza tym odpowiadają naszym dzisiejszym stanowiskom piechoty, po tym pozycja szturmowa i wieńczenie stoku (glacis), skąd rozpoczynano szturm. Nikt teraz nie wiąże się podobnym szematem. Nie kopie się rowów więcej, niż ich pod ogniem nieprzyjaciela wykopać trzeba. Doprowadza się roboty tak blisko do nieprzyjaciela, jak tylko się da. I jest się wdzięcznym każdemu podwładnemu dowódcy, którego męstwo i rozwaga tu lub owdzie potrafią osiągnąć choćby niewielką przewagę nad nieprzyjacielem, a więc naprzykład wziąć niespodzianie punkt oparcia i z niego dalej prowadzić roboty, aby ogniem sąsiadowi pomóc. Wykorzystuje się wszelkie znaki, świadczące o stopniowym upadku siły bojowej nieprzyjaciela, a więc pojawienie się licznych zbiegów, rzadsze wycieczki, słabszy i mniej celny ogień — aby śpieszniej niż przedtem posuwać się naprzód, a nawet niespodzianie w jakimś punkcie wdrzeć w stanowiska nieprzyjaciela i w połączeniu z tym przedsięwziąć szturm ogólny.

Ale wobec nieprzyjaciela, którego siła bojowa nie zmniejsza się, nie pozostaje nic innego, jeno z łopata

w garści zdobywać krok za krokiem. Co noc więc podkopywanie się, a dniem i nocą walka ognia; podczas wycieczek energicznego nieprzyjaciela może nawet dojść tu i owdzie do starcia twarzą w twarz, szczególnie w nocy. Oblegający musi, mimo nieustannej obrony oblężonego, wciąż dalej posuwać swoje rowy, aby wreszcie z ostatniej pozycji piechoty lub stanowiska szturmowego ruszyć na wzięcie przemocą stanowiska nieprzyjaciela wraz z zawartemi w nim urządzeniami bronnemi.

Aby jednak szturm miał szanse i widoki powodzenia naprawdę, należy wykonać cały szereg rzeczy, warunkujących to powodzenie.

Przedewszystkim, jasnym jest, że żaden oddział nie może przejść głębokiego rowu z nieuszkodzonymi stromemi szkarpami, który to rów poza tym, w kierunku swej długości i w dół z wału zieje ogniem karabinów, karabinów maszynowych i lekkich dział. Niezbędnym jest, by ogień nieprzyjacielski umilkł w chwili, gdy szturm ma się rozpocząć i aby rów i znajdujące się przed nim przeszkody uczynić możliwemi do przejścia dla kolumn szturmujących. Jak już mówiliśmy, zarzucono zupełnie mniemanie, że wszystkich tych zadań może dokonać ciężka artylerja. Tu niezbędnie potrzebny jest saper i miner. Od czasu oblężenia Portu Artura stało się to niezaprzeczoną prawdą. Miner kopie swoje chodniki w kierunku flanków fortyfikacji i stanowisk nieprzyjacielskich i stara się takowe, również jak i kontrszkarpę zewnętrzną rowu oraz przeszkody przed rowem, wysadzić w powietrze przez użycie najsilniejszych materiałów wybuchowych. Ale i obrońca ze swej strony, poczynawszy od kontrszkarpy, wysunął cały system kontrmin i stara się zniszczyć wybuchami chodniki oblegającego. Poza tym, przed swemi stanowiskami i fortyfikacjami nagromadził on silne wybuchające naboje,

które zapala się przy pomocy elektryczności kolejno lub jednocześnie, aby w odpowiedniej chwili użyć ich przeciw następującemu nieprzyjacielowi. W ten sposób rozwija się wojna podziemna, straszliwsza pewnie od wojny na powierzchni, a i w niej — jak wogóle w wojnie fortecznej — wszystko skierowane jest ku temu — ze strony obu przeciwników, by zyskać na czasie. Ale wreszcie przecież oblegający musi dojść do tego, by swe podziemne chodniki doprowadzić do flanków fortyfikacji i wysadzić te ostatnie w powietrze tam, gdzie ma się rozpocząć szturm.

Ale z wykonaniem tego nie są jeszcze ukończone należyte przygotowania do szturm. Również i załoga wału nie może razić ogniem nieprzyjaciela, który, właśnie idąc do szturm z wartami kolumnami, w chwili przechodzenia rowu, jest prawie bezbronny i przedstawia znakomity cel dla kilku spokojnie obsługiwanych karabinów maszynowych. Zatem piechota obrony na wale musi być przez ogień oblegającego tak zasypiana, by musiała szukać schronienia w głębi, w galerjach, i by z tych miejsc bezpiecznych nie mogła pośpieszyć na czas do obrony w tej właśnie chwili, gdy kolumny szturmujące wdzierają się będą na wał. Faktycznie ta krótka chwila jest niesłychanie krytyczną dla oblegającego, ponieważ ogień, który do tej pory zmuszał nieprzyjaciela do ukrywania się pod ziemią, musi umilknąć w chwili, kiedy kolumny szturmujące przechodzą rów i wdzierają się na wał, względnie po rzuconych mostkach przebywają rów, inaczej bowiem ogień ten raziłby bez wyboru swoich i wrogów. Jeżeli w tej właśnie chwili oblężony ma jeszcze energicznych dowódców, jeśli obserwatorzy jego spełniają swój obowiązek, jeśli choć jeden człowiek z pogardą śmierci pracuje przy karabinie maszynowym, wtedy, w tej właśnie chwili, szturm raz jeszcze zostanie odparty. I może się nawet obejść bez kara-

binu maszynowego: dzielni strzelcy — nawet nie potrzeba ich wielu — ze zwykłym karabinem piechoty mogą na tak bliską metę powstrzymać i odeprzeć szturm, bowiem kula karabinu piechoty na taką małą odległość przebija kilku ludzi.

Jest więc bardzo możliwym, że kolumna szturmująca spotka się z zupełnym niepowodzeniem, o ile piechota obrońcy jest jeszcze dzielna i czujna. Dla tego to szturm ma miejsce nie w jednym punkcie, ale w kilku jednocześnie miejscach próbuje się zdobyć stanowiska i umocnienia nieprzyjaciela, należy też starać się o to, by szturm był niespodzianką. Jednakże dwa te warunki wykluczają się wzajemnie, bowiem szturm w wielu punktach jednocześnie wymaga wielu przygotowań, które — im są obszerniejsze, tym trudniej im się ukryć przed oczyma obrońcy.

Przygotowania te polegają przedewszystkim na dokładnym i obszernym wykonaniu ostatniego (szturmowego) stanowiska piechoty i prowadzących doń podejść dla kolumn szturmowych. Ponieważ dążyć należy koniecznie do tego, by wszędzie występować z przewagą, na każdą więc kolumnę szturmową liczyć trzeba co najmniej jedną kompanię piechoty. Dodać należy jeszcze saperów z materiałami wybuchowemi, drabinkami i mostkami oraz artylerzystów pieszych, którzy biorą w posiadanie działa na stanowiskach i w umocnieniach nieprzyjacielskich lub starają się je zagwoździć w razie konieczności odwrotu.

Siłę bojową kompanii piechoty oblicza się zwykle na 250 ludzi, z saperami i artylerzystami pieszymi ruszy więc nie mniej, jak 300 ludzi, przeciw każdemu punktowi, gdzie ma zostać przypuszczony szturm. Ale nawet gdy ludzi jest mniej, mniej niż 200, przestrzeń w przekopach, niezbędna przed zaczęciem szturmu dla ulokowania kolumn

szturmujących, jest bardzo duża, a praca nad wykonaniem tych przekopów bardzo znaczna. Trwa ona przez wiele dni, a na gruncie kamienistym lub przy bardzo energicznie prowadzonej przez oblężonego obronie może się przeciągnąć i na tygodnie.

Samo przeprowadzenie szturm możemy sobie mniej więcej w taki sposób wyobrazić.

Godzina, w której szturm ma się rozpocząć, ściśle jest oznaczona. Wybiera się najczęściej chwilę na rozświecie: można bowiem uważać, że w tej właśnie chwili, po spędzonej na czuwaniu nocy, zmęczenie najsilniej opaduje — jak zwykle na zaraniu — nieprzyjaciela i czujność jego będzie uśpiona. Aż do chwili, w której ma się rozpocząć szturm, artylerja oblężnicza zasypuje gwałtownym ogniem pozycje, które mają zostać zdobyte; zaś w jednej chwili — można tu użyć sygnału (rakiety) — artylerja milknie. To gwałtowne zaprzestanie ognia musi zwrócić uwagę obrońcy: powie on sobie, że teraz lada chwila oczekiwać należy szturm piechoty nieprzyjaciela, śpieszenie tedy zostaną zajęte przedpiersie stanowisk obrońców, a widzieliśmy już, że, o ile uda im się wykonać to dość wcześnie, powodzenie szturm poważnie może być zakwestjonowane. Dla tego to chwycono się następującej sztuczki: w ciągu kilku nocy, bez zamiaru szturmu, przerywa się nagle ów gwałtowny ogień artylerji oblężniczej po wiele razy, a po małej, jedno lub dwuminutowej pauzie rozpoczyna się go na nowo; jeśli więc obrońca, pewny, że szturm się rozpocznie, obsadził swoje przedpiersie, ponosi on dotkliwe a bezużyteczne straty. Otóż oblegający spodziewa się, że oblężony często tego powtarzać nie będzie i że nawet w chwili szturm przygotowania tego zaniecha, uspokojony tym, że jednak nigdy jeszcze do walki rozstrzygającej nie przyszło.

A więc w chwili, gdy artylerja umilknie, zgromadzone w rozszerzonych przekopach i na pozycjach szturmowych kolumny szturmowe muszą ruszyć naprzód. Ludzie niosą oprócz broni tylko pakunek szturmowy, t. j. płaszcz zwinięty z naczyniem kucharskim (kociołkiem), sakwy z chlebem, manjerkę, ładownicę, bardzo wiele amunicji i kilka racji żywności. Niepodobna bowiem zawczasu przewidzieć, jak długo dany oddział walczyć będzie i w jakim się znajdzie położeniu. Oddział musi mieć możność łatwego poruszania się, tornistrów więc nie bierze się. Aby ułatwić posuwanie się naprzód z pozycji szturmowych, zbudowane są w tych ostatnich stopnie do wycieczek.

Na przedzie idą saperzy, zaopatrzeni w materiały wybuchowe, aby usuwać nie zauważone przedtym i popsute przeszkody. Gdzie szkarpy rowów są popsute, a więc gdzie istnieje rzeczywisty wyłom, tam może i nie będą potrzebne drabiny i mostki. W innym razie muszą one być użyte do przejścia rowu. Przejście to jest zawsze bardzo pracowite. Jeśli odbywa się ono po mostkach, trzeba liczyć się z tym, że ogień nieprzyjaciela może w ostatniej chwili zahamować posuwanie się naprzód, a więc i uniemożliwić szturm w danym miejscu, bo przecież na takim wązkim mostku ludzie, posuwając się ściśle jeden za drugim, są aż nadto dobrym celem. Jeśli szturm prowadzi się poprzez wyłom, uczyniony przez miny lub pociski działowe, wielkie masy gruzów i kamieni bardzo będą wojsku utrudniać posuwanie się naprzód. Jeśli zaś w miejscach, gdzie zewnętrzna szkarpa rowu została nieuszkodzona, trzeba będzie schodzić po drabinach lub zsuwać się po tykach, nie obejdzie się to bez ciężkich upadków, ponieważ rów ma bardzo znaczną głębokość. A wreszcie bohaterscy obrońcy wytrzymują nawet w zupełnie zniszczonych fortyfikacjach flankowych aż do ostatecznego rozstrzygnięcia,

albo też obsadzają je na nowo w chwili szturmu: wtedy zaś szalony ogień karabinów maszynowych albo armatek rewolwerowych może po prostu kłaść pokotem dzielnych atakujących; pod Portem Artura spotykało to nieraz idących do szturmu Japończyków. Albo też obrońca zachował na najostatniejszą chwilę kilka min tuż przed rowem swego stanowiska, wybuchają one w chwili szturmu i rozrywają w kawały część atakujących! Albo też obrońca rozciągnął przed stanowiskiem swoim druty, silnie naładowane elektrycznością, niosą one śmierć szturmującym. Ale któż zdoła wyliczyć wszystkie te wyrafinowane środki, które mogą być skutecznie stosowanymi w tym dziele zniszczenia. Pewnym jest, że wobec zaciętego nieprzyjaciela, który do ostatniej chwili postanowił walczyć, właśnie nie w tej ostatniej chwili najlepiej nawet przygotowany szturm może się nie udać. A takiej zaciętości właśnie w walce fortecznej należy się spodziewać. Tu bowiem ma się do czynienia z wojskiem, zahartowanym w ciągu oblężenia i obrony, obeznanym ze wszystkimi środkami i arkanami walki na daleką i bliską metę, z wojskiem, którego każdy szeregowiec wie o tym, że ratunek jest jedynie w walce do ostatniego tchu i pogardzie śmierci, ale nigdy w tchórzliwej ucieczce.

Ale nawet, jeśli szturm udał się, jeśli oblegający zdołał wziąć znaczną część stanowisk i fortyfikacji, i wtedy nawet, choć wzięto wiele, to przecież jednak nie wszystko. Poza wziętym stanowiskiem drugie jest już gotowe. Jeśli zaś w załodze duch dobry, a przede wszystkim jeśli komendant głowy nie spuści, ale i teraz jeszcze potrafi załogę i mieszkańców zagrzewać do coraz to nowych ofiar i czynów bohaterskich, wtedy doprawdy niepodobna przewidzieć, kiedy może upaść znakomicie do walki przygotowana forteca. Nie wiemy, jakie są pod tym względem

obliczenia sfer miarodajnych, posiadających w tym kierunku odpowiednie wykształcenie. Pomyślmy jednak, że niewykończony Port Artura z komendantem, bynajmniej nie odpowiadającym wymaganiom, które stawiać koniecznie trzeba komendantowi fortecy, uległ jednak dopiero po półrocznym przeszło oblężeniu. Możemy więc sądzić, że wobec innych, znakomitszych przygotowań, najmniejszy okres czasu, przez który utrzymać się może forteca, wynosić będzie rok, a chyba nie powiemy za wiele, jeżeli czas ten do dwóch nawet lat rozciągniemy.

Zakończenie.

„Zawsze przekonywałem się o tym, że wszystkie wielkie narody bronność swą i siłę ducha zdobywały na wojnie; że wojna uczyła je, a pokój oszukiwał, wojna je wyszkoliła, pokój prowadził na manowce; jednym słowem, wojna je stwarzała, pokój zabijał“.

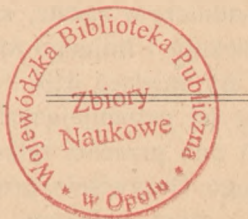
Powiada tak człowiek bliski dniom naszym, który niedawno oczy zamknął, a o którym z pewnością mówić nie można, jakoby zapoznawał owoce pokoju i gardził błogosławieństwem spokojnego rozwoju kulturalnego. Powiedział to John Ruskin. Podobne wypowiedzenie się człowieka, który nie był zawodowym żołnierzem, człowieka o tak jasnym, głębokim poglądzie, powinno dać do myślenia marzycielom pokoju.

Jest błędem zasadniczym sądzić, szczególnie w czasach długotrwałego pokoju i bujnego rozkwitu gospodarki narodowej — jak to ma miejsce dziś — sądzić i potępiać wojnę jedynie według jej przemijających klęsk, a nie pamiętać o tym, że jest ona przecież tylko ogniwem w łańcuchu rozwoju ludzkiego. Oczywiście, prawdą jest, że wojna tysiące ludzi zabija i czyni kalekami, że tysiące rodzin wtrąca w otchłań nędzy i niedoli, i również prawdą jest, że całej tej nędzy i niedoli nie można w należytej mierze dopomóc, mimo wszelkich wysiłków rządu i osób prywat-

nych. Żadna moc na świecie nie zdoła przywrócić życia poległemu synowi i ojcu, żadna też wdowia, czy inwalidów pensja nie potrafi odbudować zrujnowanej ze szczętem egzystencji. Ale należy myślać iść dalej, a przede wszystkim: należy myśleć nieegoistycznie, a ponieważ dziś tego nie potrafimy, więc też pozwalamy ludzi się możliwością wiecznego pokoju. Oszukał nas i na manowce zaprowadził pokój, rozbudzając niebezpieczną żądzę zdobywania pieniędzy, oraz zbyt śpiesznie rozwijający się nadmierny szacunek dla jednostki. Przyszła wojna zniesie suchy materializm współczesny i głupie wynoszenie swego ja. .

Nie ulega wątpliwości, że większość ludzi współczesnych oddana jest fizycznemu użyciu więcej, niż pozwala na to zdrowie i siła narodu. Tyczy się to wszystkich stanów.

Pracuje wprowadzić nad poprawą pedagogika współczesna. Pracuje ona wytrwale i, bez wątpienia, z powodzeniem. Ale praca jej z konieczności musi być powolną. Działalność jej może się dopiero na pokoleniach uwydatnić. Ale tak długo nie może natura czekać na egzamin, który w postaci wojny urządzi swym dzieciom w Europie.



WYDAWNICTWA „ŻYCIA“.

Kraków, Straszewskiego Nr. 20.

Daszyński Ignacy.

Polityka proletariatu. (Kilka uwag o taktyce rewolucji w Polsce).

Dzielko to, poświęcone „Bojowcom P. P. S. w dowód głębokiej czci“, zawiera w sobie treść daleko bogatszą, niżby się można było domyslać z powyższego tytułu. Mieści się w nim bowiem analiza całokształtu zagadnień, ściśle połączonych z kwestją ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim i wyjarzmiania się narodu polskiego. Kierownik polskiej partii socjalno-demokratycznej w zaborze austriackim a jednocześnie wybitny działacz na trybunie parlamentarnej zastanawia się w swej pracy nad kwestją — jak długo potrwa rewolucja w Rosji? Następnie przechodzi do określenia zadań rewolucji w Polsce, omawia znaczenie interesów klasowych i międzynarodowości, porusza kwestje socjologiczne — państwa, narodu i niepodległości narodowej, poddaje ostrej krytyce mrzonki o federacji z Rosją, zwłaszcza teorię „organicznego wcielenia“, ustala pogląd na to, czym jest partja proletariatu, oblicza szanse jego walk i zastanawia się nad sprawą interwencji Europy. Końcowe rozdziały tej z wielkim talentem napisanej pracy zawierają krytykę panujących w obozie socjalistycznym pewnego odcienienia przesądów i błędnych zapatrywań oraz wskazówki taktyczne na przyszłość.

Cena 2 kor.

Filipowicz Tytus.

Czy robotnikowi potrzebna jest konstytuanta w Warszawie.

W formie bardzo przystępnej autor tej broszury tłumaczy szerszym masom robotniczym, dla czego konstytuanta w Warszawie potrzebna jest robotnikowi polskiemu. Opiera on swe wnioski na doskonałe przeprowadzonej argumentacji, posługującej się dowodami z dziedziny ekonomiczno-społecznej, kulturalno-narodowej i ściśle politycznej.

Cena 30 h.

Filipowicz Tytus.

DIALOGI o życiu i śmierci.

„Umierać musi, co ma żyć... oto idea, którą rozwija Tytus Filipowicz w swej najnowszej broszurze... Myśl tę rozwija... z niezwykłą odwagą i konsekwencją, biczując wygodne i utarte teorie... Książeczka zawiera... tyle myśli głębokich, tyle prawd śmiało a pięknie wypowiedzianych, że powinna się znaleźć w ręku każdego, kto pragnie się zapoznać ze światopoglądem rewolucyjnym“. („Przedświt“ Nr. 10, 1900 r.).

Cena 1 kor.

Filipowicz Tytus.

Marzenia polityczne.

„Te marzenia to najtrzeźwiejsze w świecie, najrealniejsze myśli, to chłodne i ostrożne rozważania, tylko — rozważania na temat niepodległości Polski... Filipowicz analizuje wszystkie hasła lat ostatnich... a rozpatrując wszelkie możliwe drogi dalszego rozwoju państwa rosyjskiego, uwidocznia, że każda z nich prowadzić nas musi samą logiką swoją do budowania państwa własnego... — słowem, podnosi kwestję dla socjalizmu polskiego najżywotniejsze i najaktualniejsze w jego obecnym stanie... Trzeźwy i jasny krytycyzm autora wobec niedawnych zdarzeń... orzeźwiający sprawia wrażenie. Z książką Filipowicza można się nie zgadzać pod wielu względami — czytać, omawiać, uwagę towarzyszy zwrócić na nią trzeba“... („Przedświt“, Nr. 6, 1909 r.).

„Dzielo... „Marzenia Polityczne“ Tytusa Filipowicza... szersza publiczność nietylko z pożytkiem, lecz i z ciekawością... przeczyta. Tak wnoszę po sobie“... (Bolesław Limanowski „Na Ziemi Naszej“ — dodatek do „Kurjera Lwowskiego“, Nr. 15, 1909 r.).

Cena 3 kor.

Filipowicz Tytus.

Polska i autonomia.

„Tym razem mamy pracę o autonomji Królestwa w projekcie Narodowej Demokracji, będącą bez wątpienia najlepszym omówieniem tej sprawy, jakie dotychczas można było spotkać... Kwestja autonomji nie jest dzisiaj aktualną wobec... rozpasanej reakcji... Ale... krytyka poglądów autonomicznych, którą daje broszura, jest niezmiernie użyteczną. Przecież projekt N. D-cji, to też sama lewicowa „szeroka autonomia z sejmem prawodawczym“, a i esdecka autonomia... próbuje znieprawiać umysły robotników, wciągać ich w wir polityki burżuazyjnej. Baczniejsze obejrzenie... tego programu i szans jego urzeczywistnienia było zatem... rzeczą wskazaną... (Broszura) jest bardzo pożyteczną i powinnyaby znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie“... („Przedświt“, Nr. 4, 1908 r.).

Cena 1 kor. 50 h.

F. P.

Krótką historia Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

(Wydanie piąte, poprawione i rozszerzone).

„Jest to jedno z najlepszych dziełek popularnych w polskiej literaturze socjalistycznej. Sam fakt ukazania się już piątego wydania tej rzeczy najlepiej świadczy o tym, jaką popularnością cieszy się ona wśród sfer, dla których została przeznaczona“... („Przedświt“, Nr. 5, 1910 r.).

Cena 50 hal.

Górkowski Piotr.

Przyczynek do kwestji rolnej w Królestwie Polskim.

„X Zjazd P. P. S... przyjął krótki, zwięzły program rolny... jednakże... uznał, że pożytecznymby było wydanie broszury popularnej, któraby rozwinęła szczegóły, nie nadające się do programu, omówiła kwestje sporne. Słowem — dostarczyła materiału, przydatnego dla agitatorów wiejskich. Praca... Górkowskiego ma właśnie zadosyć uczynić tej, przez zjazd uznanej potrzebie... Górkowski... pisze jasno i przystępnie“... („Przedświt“, Nr. 12, 1908 r.).

Cena 2 kor.

Gumplowicz Władysław Dr.

Kwestja polska a socjalizm.

„Nie zawaham się nazwać książki... Gumplowicza jedną z najciekawszych prac, jakie ukazały się w naszej literaturze socjalistycznej w ciągu ostatnich lat kilku... Treść jej jest bardzo obfita i porusza cały szereg zagadnień pierwszorzędnej doniosłości, dotychczas niedostatecznie w literaturze naszej wyświetlonych. Niektóre z nich są opracowane przez Gumplowicza wprost świetnie, jak n. p. kwestja t. zw. „organicznego wcielenia“, której poświęcony został rozdział VI... zajmujący przeszło trzecią część książki... Do najbardziej udatnych zaliczyłbym również rozdział V „Kwestja żydowska w Polsce“, stawiający sprawę jasno i niedwuznacznie na gruncie oczyszczonym ze wszelkich chwastów nacjonalistycznych w sosie bundowskim“... („Przedświt“, Nr. 12, 1908 r.).

„Ze stanowiska naukowego socjalistycznej doktryny omawia kwestję polską Władysław Gumplowicz... Krótkim zsumowaniem widoków dążeń niepodległościowych w dobie dzisiejszej zamyka autor doskonałą swą książkę“... („Promień“, Nr. 2—3, 1910 r.).

„Gumplowicz... wykazał... z druzgoczącą logiką... że socjalizm i najazd nie są możliwe do pogodzenia ze sobą... zachęcamy gorąco towarzyszy do uważnego przeczytania rozdziału o teorii „organicznego wcielenia“... Rozdział ten... uczy myślenia logicznego“... („Naprzód“, Nr. 267, 1908 r.).

Cena 2 kor.

Hankiewicz Mikołaj.

Niepodległość Polski.

„Hankiewicz nie jest Polakiem, jest on... jednym z najlepszych synów ludu, który walczy z przewagą polskich klas wyzyskujących i z naporem nacjonalizmu polskiego... Znany jest jako publicysta obozu marksistowskiego, stosujący metodę marksowską do rozpatrywanych przez siebie zjawisk społecznych i politycznych z nieubłaganą konsekwencją... Dziełko... jest aktem międzynarodowej solidarności i braterstwa walczących ze wspólnym wrogiem — aktem, za który powinniśmy być wdzięczni towarzyszowi — Ukraińcowi, tak dobrze rozu-

Wydawnictwa „ŻYCIA“. (Kraków, Straszewskiego Nr. 20).

miejącemu i oceniającemu nasze położenie, hasła i dążności. Dziełko... powinno się rozejść jak najszerzej, zwłaszcza, że pisane jest przystępnie, popularnie, a zawsze bardzo przekonująco“. („Przedświt“, Nr. 4, 1910 r.).

„Wybitny przywódca ukraińskiej socjalnej demokracji przedstawia i uzasadnia w znakomity sposób poglądy socjalistyczne na sprawy narodowe, a w szczególności na sprawę polską i gorąco broni żądania niepodległości Polski. Książkę tę usilnie zalecamy naszym towarzyszom“. („Naprzód“, Nr. 47, 1910 r.).

Cena 1 kor.

Humnicki Antoni.

Wspomnienia z lat 1888—1902.

„(Przyczynek do historii naszego ruchu socjalistycznego).

Lata 1888—1892 stanowią dotychczas epokę, najmniej wyświeconą w historii socjalizmu polskiego, to też przyczynki A. Humnickiego, zgromadzone w broszurze niniejszej, stanowią bardzo cenny materiał do poznania charakteru ruchu w owym czasie. Prądy, nurtujące młodzież uniwersytecką w Warszawie, zostały wyraziście uwypuklone w pracy A. Humnickiego. Charakterystyka zaś „Związku robotników polskich“, który, pomimo krótkotrwałego istnienia, odegrał tak wybitną rolę w ideowości socjalizmu polskiego, daje dużo nowego. Rozdziały o robocie partyjnej w Łodzi w ll. 1891 i 1892 oraz opis historycznego strejku łódzkiego z r. 1892 dopełniają znakomicie dotychczasowe szczupłe dane o tych faktach.

Cena 40 hal.

Janowicz Ludwik.

Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim.

„Zarys“ L. Janowicza, znanego działacza „Proletariatu“ i Szlisselburczyka, stanowi niezmiernie cenny przyczynek do krytyki powierzychownych, a usilnie kolportowanych poglądów na rozwój przemysłu polskiego. Wymierzony on jest głównie przeciwko tym poglądom, które w przymyśle Królestwa upatrują sztuczny twór polityki ekonomicznej rządu rosyjskiego. Dane najwybitniejszej przedstawicielki tej teorii — Róży Luksemburg — Janowicz obala nadzwyczaj sumienną analizą pracowicie gromadzonych faktów z historii rozwoju przemysłu polskiego, demaskując nieuctwo i tendencyjność publicystki. Janowicz zajmuje również stanowisko krytyczne wobec protekcyjizmu, zwłaszcza zaś cel ochronnych rosyjskich, również bałwochwalczą ciężą otaczanych przez R. Luksemburg i jej grupkę. Dla wyrobienia sobie jasnego sądu o rzeczywistym charakterze rozwoju ekonomicznego Królestwa praca Janowicza jest źródłem pierwszorzędnej wartości, zwłaszcza, że wydawcy zaopatrzyli ją w dopełnienia cyfrowe, ilustrujące wywody Janowicza danymi z czasów najnowszych.

Cena 80 hal.

Jesień S.

Bojowiec.

„Zbiór drobnych utworów nowelistycznych młodego pisarza, który czerpał treść do nich przeważnie z niedawnych walk rewolucyjnych w zaborze rosyjskim. Autor ujawnia wielką wprawę w kreśleniu sytuacji, pobudzających do głębszego zastanowienia się nad sprzecznościami dzisiejszego ładu społecznego. Sylwetki osób, występujących w utworach Jesienia, odznaczają się wyrazistością rysunku i pogłębieniem psychologicznym. Nie brak mu i pewnego zacięcia humorystycznego, występującego zwłaszcza w ostatnim utworze „Wędrownka Bakcyła”. Najlepszą rzeczą w tym zbiorze jest „Bojowiec”, doskonale charakteryzujący przeciętnego sympatyka-filistra, który skutkiem przypadkowego zbiegu okoliczności przychodzi do zrozumienia i sprawiedliwej oceny działalności ludzi, walczących z bronią w rękę”. („Przedświt”, Nr. 6, 1910 r.).

Cena 60 hal.

Judym A.

W kwestji haseł programowych i taktyki.

Z werwą i temperamentem napisana rozprawka o podstawowych zadaniach ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Autor jej śmiało dotyka zagadnień, najbardziej palących, poddając ostrej krytyce błędy, popełniane przez rewolucjonistów w Rosji i w zaborze rosyjskim. Analiza polskich sił rewolucyjnych i wytknięcie dróg przewodnich przyszłej walce z najazdem u nas — oto treść główna niniejszej broszury, która wywołała wielkie wrażenie w kołach socjalistycznych zaboru rosyjskiego.

Cena 50 hal.

Kostecki Brunon.

Jak oni!

Zbiór opowiadań o bojówce w latach 1905—1907, spisanych przez czynnego uczestnika walk. Książeczka, „pisana żywo i barwnie... treść sama jest taka, że poszczególne urywki przykuwają czytelnika, jak urywki z awanturnych romansów Dumas'a ojca lub Sienkiewicza”. („Głos”, Nr. 224, 1900 r.).

„Trzy „akcje” (prowokator, żandarm stacyjny i pociąg) oraz trzy obrazki więzienne (Grün, Ochrań warszawska, Ucieczka z więzienia lubelskiego). Wszystkie... jest wzięte bezpośrednio z życia i tchnie prawdą, której najsumienniejsze nawet powtarzanie cudzych opowiadań nie zwykło zawierać...” („Przedświt”, Nr. 9, 1909 r.).

Cena 1 kor. 50 h.

Kostecki Brunon.

Na ulicach Warszawy. (Opowiadań o bojówce część druga).

„Szereg obrazków z niedawnego życia organizacji bojowej, skreślonych przez człowieka, który zna sprawy opisywane nie ze słyszenia,

lecz z doświadczenia własnego. Stąd opowiadania te posiadają charakter nawpół beletrystyczny, a nawpół pamiętnikowy, stanowiąc dokumenty bardzo cenne do poznania psychologii i nastrojów ludzi, biorących udział bezpośredni w „robocie” bojowej. Postacie Kosteckiego tchną życiem, bo z życia są bezpośrednio wzięte. Pełne bezprezjonalnego wdzięku i prostoty, obrazki te wiernie oddają najcharakterystyczniejsze rysy życia bojowego z jego kłopotami, strapieniami, niebezpieczeństwami i tryumfami, z jego trudnym położeniem wobec nierewolucyjnego stanowiska „lewicy” przed rozłameм itd. Od czasu do czasu tok opowiadania przerywa ładny obrazek przyrody lub ustęp liryczny, czyniąc z utworów nowego zbioru Kosteckiego rzeczy o głębszej wartości artystycznej i potęgując przez to ich znaczenie agitacyjne”. („Przedświt”, Nr. 6, 1910 r.).

Cena 1 kor. 50 h.

Krauz Kazimierz (Michał Luśnia).

Wybór pism politycznych.

„Jest to prawdziwa skarbnica mądrych i głębokich poglądów na zadania ruchu socjalistycznego w Polsce. Artykuły i inne prace, umieszczone w tym cennym zbiorze, dotyczą przeważnie... niepodległości w programie socjalistycznym... Krauz użył całego aparatu bogatej swej wiedzy i gruntownej argumentacji... pewną i wprawną ręką dotykał zarazem wielu zasadniczych punktów teorii socjalistycznej. Po mistrzowsku np. zanalizował pojęcia programu „minimalnego” i „maksymalnego”. Głęboko wniknął w zagadnienie narodowości... Do wielu innych kwestii teoretycznych (np. rola i znaczenie demokracji, państwo nowożytne i socjalistyczne) znajdujemy u Krauza cenne, nieraz świetne przyczynki. Wiele też światła Krauz rzuca na różne sprawy polityki międzynarodowej (kwestja wschodnia, stosunek socjalizmu do dążeń pokojowych)”. („Trybuna”, Nr. 1, 1906 r.).

Cena 3 kor.

Landau Helena Dr.

Polityka związków zawodowych.

Jest to praca sumienna i gruntowna, niezbędna dla każdego, kto się interesuje sprawą rozwoju związków zawodowych. Autorka zgromadziła tu pracowicie wszystkie wyniki badań nauki europejskiej w dziedzinie ewolucji ruchu zawodowego, oświetliła je krytycznie i podała czytelnikowi polskiemu materiał bogaty, a zestawiony bardzo przejrzysto. Znajdujemy tu charakterystykę wszystkich zagadnień, związanych ze społecznym ruchem zawodowym, podaną na szerokim tle historycznym. Czy to chodzi o wpływ związków zawodowych na położenie robotnika, czy o stosunek związków zawodowych do ustawodawstwa ochronnego, czy o rolę tych związków wobec monopolów — co do wszystkich tych kwestji znajdujemy w dziele p. Landau wyczerpująco opracowane informacje. Na podniesienie zasługują zwłaszcza te ustępy pracy, w których omówione są organizacje przedsiębiorców i sposoby ich walki z ruchem zawodowym (lokauty).

Cena 1 kor.

Markowska Marja.

Burza.

(Poezje).

„Markowska jest pieśniarką proletariatu, i to polskiego proletariatu walczącego, w którego bojowych szeregach sama stoi. To też pieśni jej, choć po kobiecemu rzewne i tkliwe, są mimo to silne i pełno w nich gwaru wojennego i szczęku broni“. („Robotnik Śląski“, Nr. 46, 1909 r.).
Cena 1 kor.

Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od 1893 do 1904 r. Tom I, 1893—1897.

„Są to materiały, ale ugrupowane chronologicznie i systematycznie... zredagowane krytycznie, ze ścisłością naukową... Rok każdy stanowi osobny dział i rozpada się na dwie części. W pierwszej mamy: obraz życia wewnętrznego i rozwoju organizacji partyjnej; kwestji, które w danym roku pochłaniały głównie uwagę działaczy partyjnych; uchwały zjazdów itp. W drugiej znajdujemy dane, które łatwiej można ująć w gołe cyfry, fakty i imiona, a więc: finanse partji, jej wydawnictwa, strejki, manifestacje, pochody, prześladowania rządowe i t. p. W książce wyzyskano nie tylko wszystkie źródła drukowane, ale i listy i t. p., nie tylko dokumenty pochodzenia partyjnego, ale i okólniki departamentu policji, sprawozdania żandarmerji oraz wszelkie inne dokumenty rządowe. Nie dość tego, autor rozsyłał kwestjonariusze do wszystkich działaczy, do których mógł dotrzeć, urządził „wywiady“ ustne i t. d. Wszystkie dane, zanim zostały do „Materiałów“ wcielone, ulegały porównaniu i krytyce... Książkę tę, niezbędną dla każdego badacza naszego życia społecznego, gorąco zalecamy przedewszystkiem młodzieży, garnącej się pod czerwony sztandar socjalizmu polskiego“. („Trybuna“, Nr. 15, 1907 r.).
Cena 6 kor.

Z. Mieczysławski.

Gieografia militarna Królestwa Polskiego.

(Szkic).

„Ostatnia klęska, jaką się zakończyło poruszenie mas ludowych w państwie rosyjskim, w latach 1905—1906, doprowadziła nas do uświadomienia sobie konieczności walki rewolucyjnej z najazdem, jako walki zbrojnej z siłami militarnemi caratu. Skrytalizowanie się tego przekonania we wskazaniach taktycznych P. P. S. włożyło na nas obowiązek praktycznego zajęcia się sprawami, bezpośrednio z tą walką związanemi. I oto odrazu stanęliśmy wobec faktu najzupełniejszego braku w języku polskim bodaj jakiej takiej literatury, traktującej o sprawach wojskowych. Wprawdzie ludzie, chcący je badać i poznać bliżej, mogą korzystać z obfitej literatury fachowej w językach obcych. Jednakże ta literatura, bardzo cenna ze stanowiska czysto wojskowego, zawiera niezawsze to, co potrzebne jest dla nas, rewolucjonistów, znajdujących się i obecnie i podczas samej walki w wa-

runkach całkiem odmiennych, niż armje regularnie, które uwzględnia fachowa literatura wojskowa. Nam chodzi — jeśli się tak można wyrazić — o przełożenie fachowej wiedzy militarnej na język walki rewolucyjnej, toczonej z wrogiem, nie przybywającym z zagranicy, lecz zagospodarowanym w naszym własnym kraju. Otóż broszura niniejsza jest pierwszą taką próbą zużytkowania wiedzy wojskowej do celów rewolucyjnej walki z armją carską. Napisana jasno, przystępnie, popularnie, zawiera ona wiadomości elementarne, dotyczące przedewszystkiem rozkładu sił wojskowych caratu na terenie Królestwa Polskiego. Nie jest to bynajmniej suchy opis większych i mniejszych oddziałów wojskowych z wymienieniem punktów, które zajmują. Autor wyjaśnia nam charakter organizacji wojskowej Rosji, jej plan strategiczny wraz z jego ewolucją, znaczenie sieci kolejowej Królestwa, wreszcie charakter ustosunkowania wzajemnego sił najazdu i ludności kraju. Mamy tu np. bardzo ciekawą tabliczkę, pokazującą nam, ile w każdej z poszczególnych gubernji przypada ludzi, zdolnych do walki, na jednego żołnierza rosyjskiego. Zwłaszcza ciekawą jest druga część broszury, w której autor gromadzi dane o warunkach przyrodzonych i ludnościowych kraju, pozwalająca na wysnuwanie planów przyszłej walki zbrojnej z caratem. Ilustracje, czerpane z dziejów ostatniej rewolucji, mocno podnoszą wartość broszury, czyniąc z niej rzecz wysoce aktualną. Ukazanie się szkicu Z. Mieczysławskiego należy powitać jako objaw bardzo pożądany, jako zapoczątkowanie pracy, będącej ogromnie na czasie“. („Przedświt“, Nr. 5, 1910 r.). **Cena 50 hal.**

Orwid Władysław.

Henryk Baron.

(Życiorys).

„Szczupłym nad wyraz materiałem rozporządzał autor tej biografji jednego z najdzielniejszych przedstawicieli rewolucyjnego proletariatu w Polsce. Okruczy danych o jego życiu, mowa przed sądem wojennym, list ostatni do towarzyszy — oto i wszystko. Ale z tego szczupłego materiału bije taka łuna bohaterskiego poświęcenia, niepospolitego hartu charakteru i czystości duszy, że niepodobna opłonić głębokiego wzruszenia, rodzącego żywiołową nienawiść do stósunków, które niszczą takie nieocenione kwiaty ludzkości. Biografja Barona, skreślona przez Orwida, spełni niechybnie zadanie rzeczy agitacyjnej w jak najlepszym tego słowa znaczeniu“. („Przedświt“, Nr. 5, 1910 r.). **Cena 30 hal.**

Orwid Władysław.

Stefan Okrzeja.

(Życiorys).

„Biografja „pierwszego z legjonu nieśmiertelnych“ rewolucji naszej, skreślona piórem jednego z najwybitniejszych pisarzy współczesnych, powinna znaleźć się w ręku wszystkich, odczuwających ucisk niewoli i pragnących wyzwolenia. Bo źródłem otuchy niewyczerpanej

Wydawnictwa „ŻYCIA”. (Kraków, Straszewskiego Nr. 20).

są te dzieje — proste, a smutne, jak życie każdego robotnika polskiego, walczącego o chleb i wolność — tragiczne, jak losy całego narodu“. („Przedświt“, Nr. 5, 1910 r.).

Cena 30 hal.

Orwid Władysław.

Zamach na Skąłona (skonfiskowane).

Mamy tu podaną w formie skończenie artystycznej historię zamachu organizacji bojowej P. P. S. na generał-gubernatora warszawskiego, Skąłona — zamachu, który wywołał takie potężne wrażenie w całej Europie, a którego epilogiem był słynny proces p. Krahelskiej-Dobrodzickiej w Wadowicach. Autor — jedna z chlub współczesnej beletrystyki polskiej — ukryty pod pseudonimem Orwida, opisuje przygotowania do zamachu i samo jego wykonanie, kreśląc subtelniemi rysami psychologię uczestników akcji. Całość przedstawia jednocześnie fragment historii, tak niedawno przeżytej przez społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, i pierwszorzędnej wartości utwór nowelistyczny.

Cena 1 kor. 50 h.

Os...arz St.

Czym jest tak zwany „Neosławizm“.

„Po krótkim zobrazowaniu faktycznych stosunków wzajemnych słowiańszczyzny, autor daje... historię idei słowianofilskich starej i nowej daty, wykazując całą ich obłudę. Neosławizm wywodzi od położenia Rosji, stworzonego po ostatniej wojnie; Rosja potrzebuje dziś Słowian i ich pomocy — stąd nowa komedia caratu, w której Kramarze są mniej lub więcej świadomemi aktorami; u Czechów odgrywa zresztą niemałą rolę czynnik gospodarczy: potrzeba eksportu. O wartości całego ruchu świadczy ucisk polskości w Rosji, w nowej, protegowanej przez rząd erze, i rozwój moskalofilstwa w Galicji. Odpowiedzią może być tylko własny ideał narodowy i obrona pokrzywdzonych narodowości bez haseł rasowych. Książeczka popularna, żywa i przekonywująca“. („Krytyka“, Nr. 4, 1910 r.).

„Jasność, barwność, dokładne określenie terminologii, konieczne w najbliższym brzmieniu polskim, wyrazistość linii ogólnych i żywy a podniosły ton ideowości. Bardzo dużo tych przymiotów posiada broszura p. St. Os...arza... Autor uwag o „neosławizmie“, poczuwając się do braterskiej łączności wszystkich ludów, ujrzałby swój własny naród, dążący do samopoznania i doskonałości, czyli na drodze najbliższej do świętej misji ogólnoludzkiej celów“. („Łan Młodzieży“, Nr. 6, 1910 r.).

„Książeczka... Os...arza daje... doskonały materiał. To też znajduje się ona w rękach każdego, komu na sercu leży uzdrowienie naszej atmosfery politycznej“. („Przedświt“, Nr. 3, 1910 r.).

„Krótka ta broszura popularnie wyjaśnia źródła i istotę neosławizmu... polecamy ją pilniejszym towarzyszom“. („Górnik“, Nr. 13, 1910 r.).

Cena 40 hal.

Os...arz St.

Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim.

Praca niniejsza została poświęcona charakterystyce ewolucji N. D., jaką ta partja przeżyła od początku swego istnienia aż do ostatnich czasów. Autor traktuje przedmiot obiektywnie, najczęściej posługuje się cytatami z wydawnictw narodowo-demokratycznych, i wykazuje, jak pod wpływem warunków zmienił się radykalnie charakter ruchu narodowo-demokratycznego, jak przeobrażała się do niepoznania jego ideologia. Stosunek N.-D. do poszczególnych zagadnień życia polskiego został w pracy Os...arza omówiony szczegółowo na tle rozwoju historycznego. Widzimy więc, jak zmieniało się traktowanie przez N. D., kwestji powstania zbrojnego, jak bładł stopniowo jej demokratyzm. Jak nacjonalizm stawał się najznamienniejszym rysem jej fizjognomji politycznej, aż wkońcu przekształciła się ona na świadome narzędzie kontrrewolucji w walce z ruchem rewolucyjnym. Dziełko Os...arza może być bardzo pomocnym w orjentowaniu się w dzisiejszych zajęciach wewnętrznych rozkładającego się na poszczególne odłamy stronnictwa N. D.

Cena 80 hal.

Res.

Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim.

(Tom I. 1877—1892 r.).

„Nareszcie mamy historję polskiego socjalizmu. Wprawdzie tylko w jednym zaborze, ale tam właśnie rozwijała się i dojrzewała polska myśl socjalistyczna, promieniując na dwa inne zabory, tam rozgrywają się losy olbrzymiej większości naszego narodu, tam socjalizm polski najdonioślejsze, najbardziej bohaterskie stacza boje. To też historia socjalizmu w zaborze rosyjskim jest najważniejszą częścią dziejów polskiego socjalizmu. A dotychczas nie mieliśmy książki, przedstawiającej całokształt tych dziejów. Mrok tajemnic je otaczał, tylko w małej części rozjaśniony drukowanemi tu i owdzie wspomnieniami, materiałami, dokumentami... Res, zaszczytnie znany w polskiej literaturze socjalistycznej zarówno z prawdziwie naukowego stosowania teorii Marksa, jak i z pięknego języka i stylu, potrafił należycie skorzystać ze źródeł, nie szedł za niemi łatwowiernie, wszystkie starannie badał i kontrolował, a fakty historyczne umiał przedstawić w związku przyczynowym, ujął metodą marksistyczną ich rozwój w jednolitą całość historyczną na tle ogólnego procesu dziejowego, ukazał kierunek tego rozwoju i odtworzył plastycznie i żywo bohaterskie i męczeńskie dzieje walk politycznych i społecznych, ogromnej pracy i myśli, tytanicznych wysiłków energii. Bohaterskie i męczeńskie dzieje!... Żywiej bije serce, gdy na kartach tej księgi czytamy o losach naszych poprzedników, owych pierwszych pionierów, którzy dla umiłowanej nad wszystko sprawy szli na całopalenie z wiarą, że odniosą za grobem zwycięstwo... Przed oczyma duszy wstają z grobu postacie tych, co legli w nierównej walce, torując drogę przyszłym pokoleniom, odsłania się cała martyrologja polskiego socjalizmu i cały jego pochód ku przyszłemu zwy-

cięstwu, nieustanny bój o wyzwolenie ciemniejszej klasy ciemniejszego narodu... Książka Resa pisana jest znakomicie. Czytając ją, pragnęłoby się, żeby autor był z tego jednego tomu zrobił dwa, a opowiedział bardziej szczegółowo losy i koleje ludzi i spraw, które z konieczności szkicuje zwięźle. Nie czynimy z tej zwięźłości zarzutu autorowi, bo jego dzieło i tak doszło do poważnych rozmiarów, ale on sam właśnie swoim darem opowiadania budzi w nas pragnienie usłyszenia odeń więcej i więcej o dziejach tych walk, prac i ofiar, o losach tych ludzi, o przebiegu tych spraw i zdarzeń, które stanowią historię naszego ruchu. Z kart tych dziejów wieje ku nam, potomnym, technienie bohaterstwa, które krzepi nas i umacnia na duchu, stawiając przed oczyma świetne wzory; a równocześnie księga ta uświadamia nam tradycje ideowe polskiego socjalizmu, umożliwia zrozumienie jego tendencji rozwojowych, jego dróg i dążeń. Żaden socjalista polski nie będzie jej czytał bez głębokiego wzruszenia. Przeżywając w duchu te dzieje, przez które wiedzie go jako doskonały przewodnik książka Resa, tym silniej się każdy towarzysz poczuje związany z losami tego szwandaru, który, zatknięty przez pierwszych zwiastunów nad polską ziemią, nie przestaje budzić mas do walki o wyzwolenie społeczne, polityczne i narodowe“. („Naprzód“, Nr. 65, 1910 r.).

Cena 8 kor.

Res.

Koordynacja czy utożsamienie. (Kilka słów o naszym stosunku do rewolucji rosyjskiej).

Ukrywający się pod pseudonimem Resa jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy socjalistycznych poddaje w dziełku niniejszym głębokiemu rozbirowi krytycznemu zagadnienie — jakim ma być stosunek rewolucjonistów polskich do obozu rewolucyjnego państwa rosyjskiego Druzgocząc argumenty tych, którzy pragnęliby uważać polski ruch socjalistyczno-rewolucyjny jedynie za jakąś podrzędną, pozbawioną wszelkiej samodzielności przyczepkę do t. zw. rewolucji rosyjskiej, Res udowadnia z niepospolitą siłą przekonywującą, że tak nie jest. Jednocześnie wyjaśnia, na czym polega znaczenie samodzielnego ruchu polskiego w walce, ogarniającej całe państwo, a zmierzającej do obalenia caratu, podnosząc konieczność koordynacji w tej walce wszystkich sił rewolucyjnych i odrzucając zasadę „utożsamiania się“ ruchu polskiego z rosyjskim, jako zasadę błędną i szkodliwą.

Cena 50 hal.

Res.

Kwestja polska w oświetleniu „Socjaldemokracji“ polskiej.

Jest to jedna z najbardziej godnych uwagi prac publicystycznych, jakie się ukazały w polskiej literaturze socjalistycznej. Autor jej zadał sobie trud rozejrzenia się krytycznego w całym dorobku literackim t. zw. „Socjaldemokracji“ polskiej, wymierzonym przeciwko dążeniu socjalistów do niepodległości Polski. I trzeba przyznać, że z za-

dania swego Res wywiązał się po mistrzowsku. Krok za krokiem zbija on argumentację Róży Luksemburg i jej zwolenników, stwierdzając niesłuszność ich poglądów ze stanowiska historycznego, ekonomicznego, społecznego i politycznego. W wykazywaniu błędów i fałszerstw świadomych tej grupki Res posługuje się niekiedy subtelną ironią i sarkazmem, dodającemi jego pracy ostrego smaku z talentem pisanej satyry — tam, gdzie istotnie pseudonaukowe twierdzenia Róży Luksemburg wymagają traktowania satyrycznego. Po przeczytaniu pracy Resa czytelnik zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że cały „naukowy” aparat zwolenników Róży Luksemburg jest jednym wielkim humbugiem, a cały ich program polityczny przedstawia strzępki niejasnych, kłócących się z sobą, bezmyślnych w swojej ogólnikowości frazesów. Praca Resa jest niezbędnym źródłem do bliższego zaznajomienia się z walką kierunków w łonie polskiej myśli socjalistycznej.

Cena 1 kor.

Res.

Patryjotyzm a socjalizm.

Broszurka popularna, tłumacząca, czym jest patryjotyzm klasy robotniczej i czym się różni od szowinizmu, rozsiewanego przez burżazję wszystkich krajów.

Cena 30 hal.

Romin Kazimierz.

Ideał a życie socjalisty.

Z wielkim polotem poetyckim i niemałemi zaletami stylowymi napisana rozprawka, udowadniająca wymownie, że ideał socjalistyczny powinien opromieniać swym blaskiem życie codzienne jego wyznawców. Poruszony tu został cały spłot zagadnień etycznych życia codziennego, oświetlony w ten sposób, że musi budzić w czytelniku głębokie refleksje.

Cena 50 hal.

Wroński A.

Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej.

W broszurze tej znany teoretyk socjalizmu polskiego świetnym piórem zanalizował sytuację społeczno-polityczną zaboru rosyjskiego po częściowym zwycięstwie ruchu wolnościowego. Na tym tle autor rozwinął swój pogląd na cele, do których powinien dążyć ruch rewolucyjny w Królestwie Polskim. Kładzie on nacisk specjalny na konieczność wysunięcia zupełnie określonych postulatów politycznych, które rewolucja powinna u nas zrealizować.

Cena 50 hal.

Zbiór pieśni.

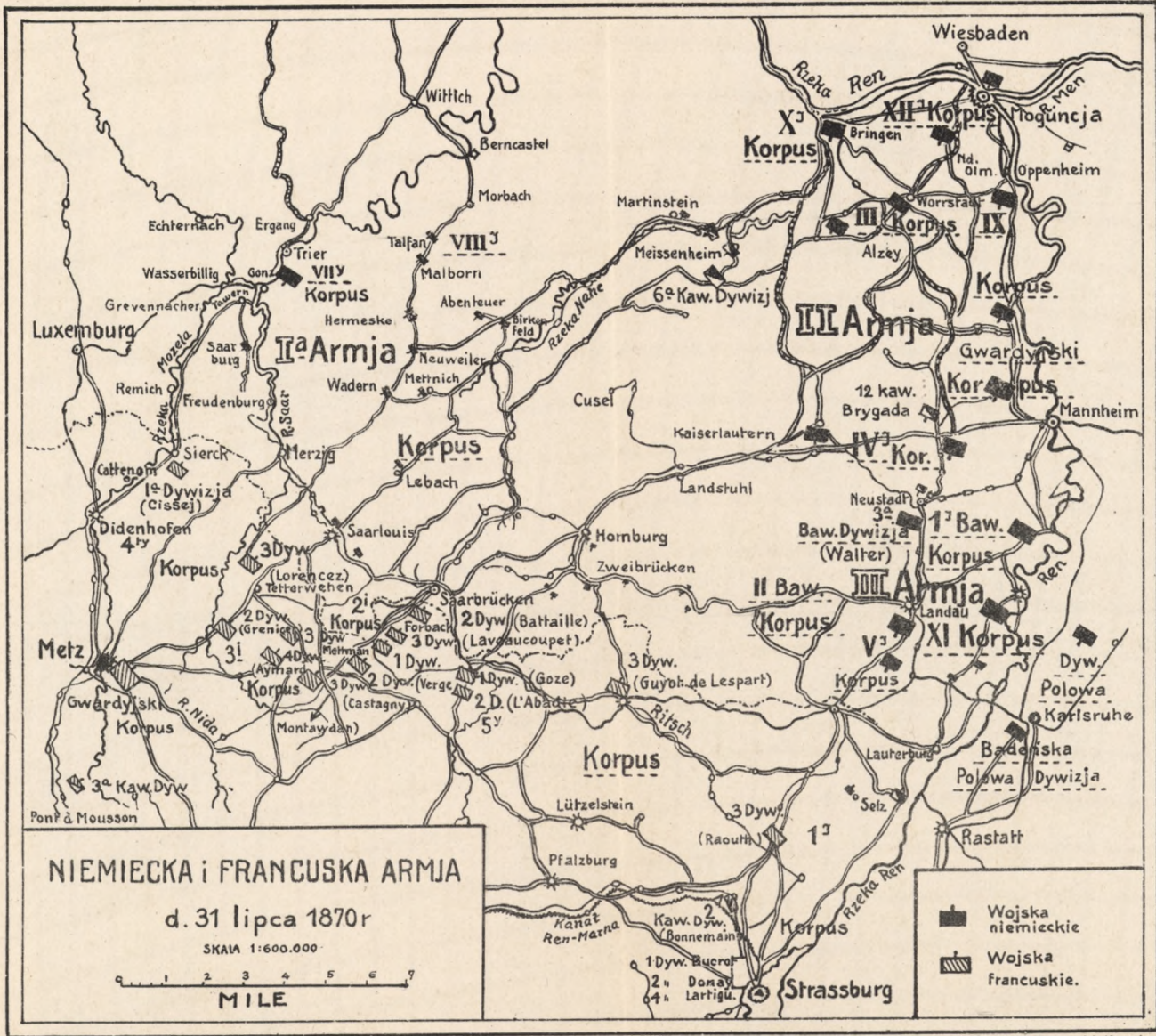
Wiązanka pieśni, z którymi polski proletarjat rewolucyjny w walkach swych żył się oddawna; zawiera także i utwory najnowszej doby.

Cena 20 hal.

Tablica 1^a.



Tablica 2^a



Płochocki Leon. Rosyjskie partje polityczne i ich stosunek do sprawy polskiej. Cena 3 kor.
Przybyszewski Stanisław. Szopen a Naród — w druku.
Rogoszówna Zofja. Piskłeta. Nowele. Cena 2 kor. 60 hal.
Rygier-Nałkowska Zofja. Narcyza. Powieść — w druku.
Sieroszewski Wacław. Bajki — w druku.
Sieroszewski Wacław. Dno nędzy. (Brzask. — W puszczy białowieskiej. — Szczelina grecka). Wydanie 3-cie. Cena kor. 3'20.
Sieroszewski Wacław. Małżeństwo. (Być albo nie być). — Tułaczce. Wydanie 2-gie. Cena 4 kor. 60 hal.
Sieroszewski Wacław. Zamorski Djabeł. Powieść z 54 ilustracjami H. Minkiewiczza. Cena w ozdobnej oprawie 4 kor. 50 hal.
Sieroszewski Wacław. Ze świata. Opowiadania. Z 53 rycinami. W ozdobnej oprawie. Cena 5 kor.
Sieroszewski Wacław. Z fali na falę. Wydanie drugie. Cena 5 kor.
Stepniak S. Losy nihilisty. Romans. Z przedmową Jerzego Brandesa. Cena 6 kor.
Strug Andrzej. Dzieje jednego pocisku. Cena 4 korony 80 hal.
Strug Andrzej. Jutro... Cena 2 korony.
Strug Andrzej. W twardej służbie. (Prolog. — Cienie. — Sielanka. — Ostatnie listy). — „Ludzi Podziemnych“ serja III. Cena 2 kor. 60 hal.
Strug Andrzej. Ze wspomnień starego sympatyka. (Z powrotem. — Odruchy. — Ze wspomnień). — „Ludzi Podziemnych“ serja II. Cena 3 kor. 20 hal.
Studnicki Władysław. Finlandja i sprawa finlandzka. Cena 4 kor.
Verhaeren E. Jutrzenie. Dramat społeczny. Przekład Marji Markowskiej. Cena 2 korony.
Wasilewski Leon. Współczesne państwo konstytucyjne. Cena 2 kor. 40 hal.
Wyrostek M. dr. Urządzenia polityczne Szwajcarii. Cena 5 kor.
Żeromski Stefan. Sułkowski, tragiedja. Wydanie drugie. Cena 6 kor.

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

- T. I: **K. Krauz (Michał Luśnia).** Wybór pism politycznych. 3 K.
 T. II: **A. Judym.** W kwestji haseł programowych i taktyki. 50 h.
 T. III: **Res.** Koordynacja czy utożsamienie? 50 h.
 T. IV: **A. Wroński.** Żadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej. 50 h.
 T. V: **Dr. Helena Landau.** Polityka związków zawodowych. 1 K.
 T. VI: **Res.** Kwestja polska w oświeceniu „Socjaldemokracji“ polskiej. 1 K.
 T. VII: **I. Daszyński.** Polityka proletariatu. 2 K.
 T. VIII: **A. Humnicki.** Wspomnienia z lat 1888—1892. 40 h.
 T. IX: **St. Os...arz.** Narodowa demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim. 80 h.
 T. X: **L. Janowicz.** Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskim. 80 h.

CM 315041



000-315041-00-0

- T. XI: Materiały do historii P.
borze rosyjskim. Tom I. 18
T. XII: T. Filipowicz. Polska
T. XIII: P. Górkowski. Przyc
Polskim. 2 Kor.
T. XIV. T. Filipowicz. Marze
T. XV: M. Hankiewicz. Niep
T. XVI: Res. Dzieje ruchu socj
T. XVII. Marks — Engels — Liebknecht. Odbudowanie Polski,
nowe wydanie, rozszerzone. 2 K.
T. XVIII. Materiały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w za-
borze rosyjskim. Tom II. 1898—1901. 6 K.
T. XIX. J. W—i. Królestwo Polskie pod względem strategicznym —
w druku.

BIBLIOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA“.

- Książeczka I: Tytus Filipowicz. Czy robotnikowi potrzebną jest
Konstytuanta w Warszawie? 30 h.
Książeczka II: Kazimierz Romin. Ideał a życie socjalisty. Wy-
czerpane.
Książeczka III: Res. Patryjotyzm a Socjalizm. 30 hal.
Książeczka IV.: Zbiór pieśni. 20 h.
Książeczka V: St. Os...arz. Czym jest tak zwany „Neoslawizm“. 40 h.
Książeczka VI: F. P. Krótka historia Wielkiej Rewolucji Francuskiej.
Wydanie 5-te, poprawione i rozszerzone. 50 h.
Książeczka VII: Orwid Wł. Henryk Baron, życiorys. 30 hal.
Książeczka VIII: Orwid Wł. Stefan Okrzeja, życiorys. 30 hal.
Książeczka IX: Mieczysławski Z. Geografia militarna Królestwa
Polskiego. 50 hal.
Książeczka X. Kujawczyk T. Ojciec Szymon. Wydanie nowe, prze-
robione. 30 hal. (Skonfiskowane!).
Książeczka XI. Czytanka robotnicza. 1 kor.
Książeczka XII. Młot J. Kto z czego żyje? Wydanie nowe. 40 hal.
Książeczka XIII. Stach Zawierucha. Powstanie Kościuszkowskie —
w druku.

Wydawnictwa poza powyższymi dwiema serjami:

- Orwid Wł. Zamach na Skąłona. 1 K 50 h. (Skonfiskowane).
Gumplowicz Wł. dr. Kwestja polska a socjalizm. 2 K.
Kostecki Brunon. Jak oni! 1 K 50 h.
Filipowicz Tytus. DIALOGI o życiu i śmierci. 1 K.
Markowska M. Burza (Pocze). Wyczerpane.
Jesień S. Bojowiec. Opowiadania. 60 h.
Kostecki Brunon. Na ulicach Warszawy (opowiadań o bojówce
część druga). 1 K 50 h.
Bobrowska Br. Jak powstały religie? 1 kor. 50 hal.
De Gruyther, major. Zasady taktyki — w druku.
Meyer Alfred, kapitan. Wojna w dobie dzisiejszej — w druku.